

PROF. TOMASZ SZLEDAK
TRADYCYJNA RODZINA TO MIT

DR PRZEMYSŁAW POTOCKI
LEWICOWE POGLĄDY
WYMAGAJĄ ODWAGI

MŁODZI SAMOBÓJCY
– GDZIE ZACZYNA SIĘ DRAMAT

POCZTA POLSKA OD ŚRODKA

Przebrany za ślazaka



proponujemy podanie

Masa
netto: **500 g**

oprac. p. z. 2019.09.10.01

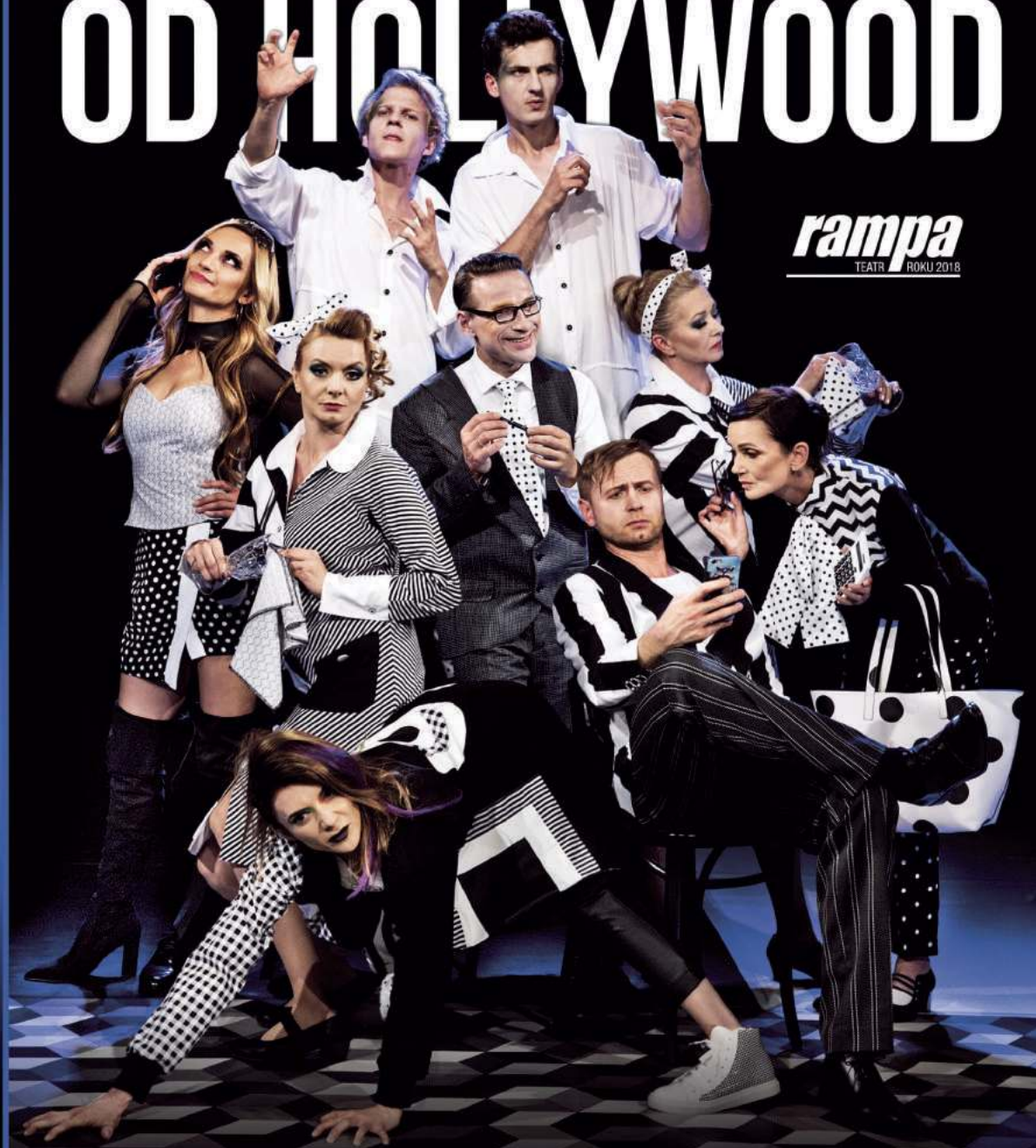
ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN: 1509-3115

38 >
9 771508 311904

NA WSCHÓD NOWA KOMEDIA TOMASZA JACHIMKA OD HOLLYWOOD

rampa
TEATR ROKU 2018



SCENARIUSZ I TEKSTY PIOSENEK TOMASZ JACHIMEK • MUZYKA MARCIN PARTYKA • REŻYSERIA JERZY JAN POŁŃSKI
CHOREOGRAFIA MICHAŁ CYRAN • SCENOGRRAFIA I KOSTIUMY MONIKA WÓJCIK
PRAPREMIERA 27 WRZEŚNIA 2019

PATRONI MEDIALNI



naszemiasto.



PARTNERZY

eBilet.pl

WĘJSZCÓWKI



CYTATY

ANDRZEJ GRABOWSKI,
aktor

*Był czas, kiedy bardzo
chciałem być playboyem,
tylko nie wiedziałem,
jak to się robi.*
„Playboy”

JAROSŁAW GOWIN,
wicepremier

*Małgorzata Kidawa-
-Błońska to osoba
konciliacyjna, sympatyczna
i kulturalna.*
„Polska The Times”

**AGNIESZKA
GRAFF,** feministka,
wykładowczyni na UW

*Kościółowi należy się
bojkot.*
„Wysokie Obcasy”

PROF. ADAM STRZEMBOSZ,
były I prezes Sądu
Najwyższego

*Mam 89 lat i nie wierzę,
że minister Ziobro, który
wtrąca się we wszystko,
nic nie wiedział o aferze.*
„Rzeczpospolita”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



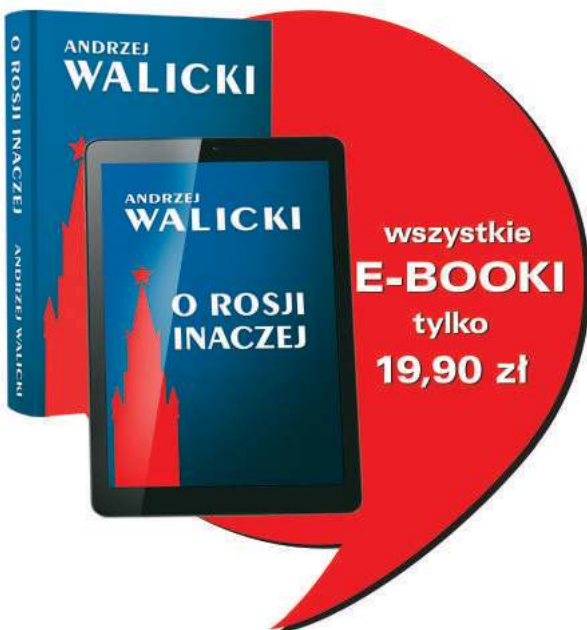
Sztukmistrz z Nowogrodzkiej

W polityce, jak to przed wyborami, wielki tłum aspirujący do Sejmu i Senatu. Atmosfera jak na castingu. Kandydatów dopada wyborczy amok. Zaczynają wierzyć we własny sukces. Potrzebują tylko naszej pomocy, poparcia w mediach, cudownie skutecznego hasła, plakatu, billboardu, filmiku na YouTube i... (tu każdy może wpisać to, z czym pojawili się u niego kandydatka lub kandydat). Brak naszego wsparcia będzie powodem do obrazy i alibi na wypadek porażki.

Na partyjnych szczytach jeszcze większe napięcie. Ale najgorętsze emocje towarzyszą występom jednego aktora. Prezes PiS w pojedynkę ciągnie maszynę, którą sam zbudował. Próżno tam szukać indywidualności i osobowości. Prezes wyciągnął wnioski z wielu wcześniejszych klęsk. Potrzebni mu są nie myśliciele, ale posłuszni wykonawcy. Najchętniej tacy, którzy są na Kaczyńskiego skazani. Bo bez niego nie mogą nawet marzyć o obecnych stanowiskach, apanażach i wpływach. Kaczyński po latach zrozumiał, że skuteczności w polityce nie osiąga się już drogą intuicji i debat w zamkniętym środowisku. Wyśmiewany za staroświeckość i awersję do nowych technologii, na wielką skalę zaczął korzystać z bardzo szczegółowych badań. Wie, co Polacy, z podziałem na grupy społeczne, zawodowe i wiekowe, myślą w każdej, często nawet drobnej sprawie. Wie, jak reagują na bieżące wydarzenia i wypadki polityków.

Byłoby chwalebne, gdyby ta wiedza służyła głębszej strategii, programowi takiej przebudowy państwa i jego instytucji, by były sprawniejsze i lepiej służyły Polakom. Niestety, jest odwrotnie. Kaczyński płynie, ale tylko z prądem. Tak, jak mu pokazują wyniki badań sondażowych. Jest to tak długo skuteczne, jak długo są środki na realizowanie obietnic. Czyli na jedną, góra dwie kadencje. A później? Co zostaje po takich rządach jak ten Kaczyńskiego? Przez cztery lata w żadnym z kluczowych obszarów nie ma poprawy. Gorzej jest z edukacją i szkolnictwem wyższym. Tragicznie ze służbą zdrowia. Sfera budżetowa, która decyduje o jakości życia obywateli, ma najniższe zarobki w tabelach. A sądownictwo, które stało się obiektem nagonki PiS? A media publiczne, ręcznie sterowane pod kątem interesów władzy?

Zaiste trzeba być Kaczyńskim, by z tak czarnego bilansu zrobić białą księgę wielkich sukcesów.



sklep.tygodnikprzeglad.pl

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Operacja „Ślązak Morawiecki”**
Premier walczy o głosy na Śląsku
- 12 Wyborcy lewicy: sojusz trzech nisz**
– rozmowa z dr. Przemysławem Potockim
- 16 Karoshi na pocztce**
Problemy pocztowców
- 22 Pokazówka „Kołnierza”**
Komendant w sądzie
- 24 Niepozorne początki dramatów**
Zapobiec samobójstwom
- 29 Tradycyjna rodzina to mit**
– rozmowa
z prof. Tomaszem Szlendakiem

ZAGRANICA

- 32 Boris Johnson – błazen czy hazardzista?**
Festiwal nieporadności wokół brexitu
- 34 Papież nie chce odwiedzić ojczyzny**
Dyplomacja watykańska milczy

HISTORIA

- 38 Bliskowschodnia**
ziemia obiecana nazistów
Schronienie znaleźli w Egipcie i Syrii

KULTURA

- 42 Polacy ciągle chcą być na weselu**
– rozmowa z Moniką Borys
- 44 Kulturalia**
- 66 WarsawByArt 2019**
Eugeniusz Gerlach. Akty

MEDIA

- 46 Lepsza twarz polskiego YouTube’a**
Zamiast telewizji

EKOLOGIA

- 50 Zielona granica Sahary**
Afryka sadzi drzewa

OBSERWACJE

- 52 Jak odzyskać utracone oczy?**
Możliwości regeneracji zwierząt
- 54 Prawdziwego Belga poznamy po piwie**
Jedzenie jako styl życia

SPORT

- 58 Białe-czerwonych**
dopadła dziwna niemoc
Reprezentacja gra coraz gorzej

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Sztukmistrz z Nowogrodzkiej
- 15 Roman Kurkiewicz**
Sejm przenoszony
- 37 Tomasz Jastrun**
Pchła i duch czasu
- 41 Ludwik Stomma**
Figlarz Lenin
- 49 Edward Mikołajczyk**
W Turcji zwyciężyła Serbia



32
ZAGRANICA

BORIS JOHNSON – BŁAZEN CZY HAZARDZISTA?

Festiwal nieporadności wokół brexitu

42
KULTURA

POLACY CIĄGLE CHCĄ
BYĆ NA WESELU
– rozmowa
z Moniką Borys



54
OBSERWACJE

PRAWDZIWEGO BELGA POZNAMY PO PIWIE
Jedzenie jako styl życia

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER/EAST NEWS



Samotność rodziców
dzieci z autyzmem

Prof. Paweł Łuków
Eksperymenty na granicy bioetyki

Magdalena Gajda
Otyłość – choroba jak każda inna

✉ Zamiłowanie do klęsk, czyli plac Zwycięstwa i Żałoby

Wobec tak licznych wypowiedzi o zamiłowaniu do klęsk czy warto wracać na plac Piłsudskiego? Co teraz na nim czcić? Zwycięskich żołnierzy, na których patrzy naczelnik państwa? Ofiary zawinionej (losowej?) katastrofy, w tym dwóch prezydentów, na które patrzy jeden z nich, oddzielony od reszty, choć tragiczna śmierć zrównuje wszystkich? Czcic zarazem triumf i pograżać się w żałobie? To przystoi tylko na cmentarzach. Nikt nie sprawi, aby w przestrzeni publicznej i w panteonach narodowych te dwa stany ducha nie pozostawały ze sobą w zwadzie.

Andrzej Lam

Gorąco namawiam redakcję do prezentowania poglądów, które pozwoliłyby na zrozumienie powodów tego szaleństwa. To nie są problemy, które można łatwo rozwiązać, ale przynajmniej starajmy się zrozumieć otaczający świat.

Tadeusz Pałka, Bielsko-Biała

✉ Tak się zaczęła wojna

Lektura dokumentów dotyczących odpowiedzialności za klęskę wrześniową (PRZEGŁĄD nr 35) przywołała moje wspomnienia z września 1939 r. Miałam wtedy siedem lat. Mieszkaliśmy z rodzicami w małej wsi w województwie łódzkim. Hasło „Nie odamy guzika” zapamiętałam na całe życie, tak samo jak radość sąsiadów z tego, że Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Zastanawiałam się zawsze, jak zmasowana musiała być ówczesna propaganda, skoro nawet dziecko wiedziało, że będzie wojna, i to wojna zwycięska.

Tata został zmobilizowany, walczył w artylerii przeciwlotniczej w Warszawie. Zostałam na gospodarstwie z mamą i dwiema siostrami. Niemcy ulokowali w naszej wsi stanowiska ogniowe. Jako zastona dymna posłużył im nasz drewniany dom, który spalili wraz z dobytkiem. Zostałam w letniej sukieneczce i na bosaka. Tak się rozpoczęła niemiecka okupacja. Na szczęście wrócił tatuś.

Anna Janicka, Warszawa



✉ Zrozumieć powody szaleństwa

Tytuł wywiadu z prof. Grzegorzem Ekiertem „Żyjemy w momencie szaleństwa” (PRZEGŁĄD nr 37) doskonale charakteryzuje naszą współczesność. Ciekawym tematem są zbrojenia. Czy rzeczywiście istnieje takie zagrożenie wojną (po której pewnie nie byłoby zwycięzców), że trzeba wydawać olbrzymie sumy na wojsko? Czy konieczne jest straszenie zagrożeniem, żeby utrzymać zyski producentów uzbrojenia?

Spotkałem kiedyś mądrego człowieka, który przekonał mnie, że na świecie panuje powszechna równość, ale równość dotyczy obywateli, którzy są zlokalizowani na określonej „półce zamożności” w podzielonym społeczeństwie, natomiast porządek w państwie zależy od relacji między „półkami”. Relacje mogą być takie jak w USA albo jak w krajach skandynawskich.

ZDJĘCIE TYGODNIA



W naszym społeczeństwie mundur zawsze budzi duże zainteresowanie, zwłaszcza w wersji bardzo letniej. Dożynki gminne w Konarzynach.



PYTANIE TYGODNIA

Czy jesteśmy bezradni wobec hejtu?

DR HAB. MARCIN T. ZDRENKA,
etyk, UMK

Najprostsza odpowiedź brzmi: wystarczy, że sami nie wejdziesz w tę grę i nie będziemy eskalować przemocy komunikacyjnej. Bo najczęściej napastliwość czy agresję rozpoznajemy w cudzych wypowiedziach, a nie dostrzegamy w swoich. Kiedyś Henryk Elzenberg powiedział, że nie sposób zmieniać świata brudnymi rękami. Innymi słowy, zacznijmy od siebie: głęboko zastanówmy się nad własną aktywnością, która niekoniecznie tworzy hejt, ale może wzmacniać negatywne procesy społeczne, zwłaszcza zachodzące w mediach społecznościowych. Często nieświadomie stajemy się współtwórcami „szerokiego nurtu ścieków”. Oczywiście działania jednostek nie wystarczą, by w pełni obronić nas przed hejtem, który często ma charakter zorganizowanych, opłacanych i konsekwentnie realizowanych działań mających na celu wpłynięcie na opinię publiczną. Nie zwalnia to nas jednak od refleksji nad tym, ile sami możemy zrobić na tym polu.

ZOFIA MILSKA-WRZOSIŃSKA,
psychoterapeutka, Laboratorium Psychoedukacji

To tak, jakby pytać: „Czy jesteśmy bezradni wobec agresywnych kierowców na drodze?”. Jeżeli w obu tych przypadkach mamy skuteczne wsparcie prawa, jesteśmy mniej bezradni. Oczywiście brak dobrego prawa lub skutecznej jego egzekucji zwiększa poczucie bezradności. Wdawanie się w dyskusję z hejterem na ogół konfrontuje nas z naszą niemocą wobec ataku, chyba że jesteśmy osobą niespotykanie błyskotliwą, bardzo dowcipną, wszechwiedzącą i dysponującą ogromem wolnego czasu i energii. Im bardziej zatem wchodzimy w dyskusję, tym bardziej jest prawdopodobne, że w końcu pocujemy się bezradni. Nasza bez-

radność jest mniejsza, jeśli umiemy korzystać ze wsparcia społecznego, jeśli mamy wokół siebie ludzi, którzy podzielają nasze wartości i nie opuszczą nas, gdy staniemy się ofiarą hejtu.

ANNA JUREK,
edukatorka seksualna, Fundacja Nowoczesnej Edukacji SPUNK

Jesteśmy bezradni w tym sensie, że nie od nas zależy, czy ktoś nas hejtuje, natomiast trzeba sobie z tym radzić. W przypadku naszej strony internetowej sprawdziło się po prostu bieżące kasowanie komentarzy po zrobieniu zrzutów ekranu, by hejterzy nie zaczęli się ścigać, kto napisze najpaskudniejszą rzecz. Dobrze, by moderowaniem nie zajmowała się osoba, której hejt bezpośrednio dotyczy, bo nawet jeśli mamy dystans do siebie, nienawistne słowa zawsze w nas uderzają. W przypadku mediów społecznościowych warto blokować hejterów i zgłaszać ich administracji danego portalu, a ponadto inicjatywie HejtStop. Gdy obraźliwych głosów przybywa, trzeba dać jasny komunikat, że wszystkie takie wypowiedzi będą usuwane po wcześniejszym zrobieniu printscreenów. Niektóre komentarze, np. rasistowskie, należy zgłaszać policji. I jeszcze jedno: wspierajmy osoby, które doświadczają hejtu.

BOŻENA MIERNIK,
czytelniczka PRZEGŁADU

Nie jesteśmy bezradni, tylko zniechęceni i bojaźliwi. Każdy powinien zacząć od siebie, swoich najbliższych i znajomych. Musimy życzliwie traktować ludzi, nie robić innym tego, czego sami nie chcielibyśmy doświadczyć. Więcej się uśmiechać i cieszyć, niż narzekać.

Not. Michał Sobczyk



Jakub Dymek

Schody ruchome na wyremontowanym i nowoczesnym katowickim dworcu nie działały dwa lata. Awaria stała się już kultowym lokalnym żartem, a miejscowi aktywiści zorganizowali zepsutym schodom „urodziny”. Powstała nawet strona internetowa monitorująca to, czy zaczęły działać. Wszystko toczyło się swoim torem – a raczej stało w miejscu – do wakacji. Wtedy PiS ogłosiło, że katowicką jedynką w wyborach parlamentarnych będzie premier Morawiecki. Delfin prezesa Kaczyńskiego i najważniejszy od lat polityczny spadochroniarz. A nieruchomości ruchome schody ruszyły.

Być może to szczęśliwy zbieg okoliczności, który stał się anegdotą. Ale desant partii władzy na Śląsk anegdotą nie jest. Nawet jeśli uznać, że nagła miłość Morawieckiego do Śląska to kpina. W ostatnich latach rząd dał i obiecał Górnemu Śląskowi inwestycje na sumę 3,3 mld zł. Zorganizował w Katowicach szczyt klimatyczny, wielką i prestiżową defiladę wojskową, obiecał budowę centrum himalaizmu i centrum nauki – podobno lepszego niż warszawskie Centrum Nauki Kopernik. W tym roku odbędzie się w stolicy Śląska także międzynarodowy kongres antydopingowy WADA z sojusznikiem premiera i pochodzącym z Tychów ministrem sportu Witoldem Bańką w roli gospodarza. Lista obietnic jest długa. A kampania na miejscu jeszcze intensywniejsza.

Premier lata na Śląsk co chwila (patrz ramka), sprawiając wrażenie, że obowiązki w KPRM traktuje jak dodatek do kampanii wyborczej. Chce powtórzyć, a nawet przebić, sukces Beaty Szydło, która właściwie nie opuszczała terenu i prowadziła swoją kampanię bez chwili oddechu. Wypracowała sobie rekordowy wynik i ciepłą posadkę w Parlamencie Europejskim. Różnica jest, mimo wszystko, duża – Beata Szydło nie była premierem i od dawna już nie kierowała pracami rządu, gdy rzuciła się w wir kampanii. A problem z kampanią Morawieckiego jest również taki, że – jak pisał na łamach PRZEGLĄDU Robert Walenciak – „przez lata całe i Jarosław Kaczyński, i pisowscy politycy budowali swoją pozycję na atakowaniu wszystkiego, co śląskie”. No i pamiętamy (a na Śląsku pamiętają szczególnie dobrze)

Operacja „Ślązak Morawiecki”

PiS obiecuje góry pieniędzy dla Śląska w zamian za zgwałcenie lokalnej historii i tożsamości

„ukrytą opcję niemiecką”, którą straszyl prezes.

Co z tego będzie i dlaczego PiS tak bardzo potrzebuje dziś Śląska, do którego zapalał nagłą miłością?

Wielki objazd

O tym, że Mateusz Morawiecki – urodzony wrocławianin – wystartuje ze stolicy Górnego Śląska, dowiedzieliśmy się na początku sierpnia. Premier, tu ciekawostka, nie jest posłem i będą to jego pierwsze wybory do Sejmu. Wcześniej funkcjonował na zapleczu Platformy Obywatelskiej, następnie w rządzie PiS i w końcu jako prezes Rady Ministrów – zawsze z nadania, nie z wyboru. To, że Morawiecki debiutuje w wyborach, nie znaczy jednak, że premier i partia wchodzi w kampanię bez przygotowania. Wręcz przeciwnie, Śląsk będzie w kampanii wyborczej 2019 regionem kluczowym. Sztabowa machina Prawa i Sprawiedliwości wystartowała z dużą przewagą nad wszystkimi konkurentami.

Już lipcowa, programowa konwencja PiS odbyła się w Katowicach. To wtedy premier kreował przed

elektoratem wizerunek swojaka i zapewnił, że „lepiej być w Katowicach niż w Brukseli. Tu jest więcej przyjaciół, a śląski żurek jest lepszy niż belgijskie frytki”. Zanim jeszcze znane były miejsca na listach wyborczych, premier już wizytował Zakłady Mechaniczne Bumar Łabędy w Gliwicach, gdzie razem z Mariuszem Błaszczakiem, świeżo upieczonym ministrem obrony narodowej, obiecywał „utrzymanie miejsc pracy dla tysiąca osób” i wart 1,75 mld zł kontrakt na modernizację czołgów T-72 (nieważne, że większość wojskowych twierdzi, że to sprzęt bardzo przestarzały). Niecałe dwa miesiące wcześniej do prasy trafiła informacja, że lukratywny kontrakt na naprawę innych czołgów, leopardów, trafi do Poznania, a losy gliwickiego zakładu są niepewne. Premier przyjechał więc nie tylko z gospodarską wizytą, ale i na ratunek. A wizyta w Bumarze była lewdwie rozbiegiem przed prawdziwym maratonem kampanii wyborczej.

– Nie widziałem polityka, który by tak zasuwał w kampanii jak Morawiecki na Śląsku. W samych Gliwicach był już ze trzy razy oficjalnie, a nie licząc tego, ile razy w ogóle – mówi Petros



4 sierpnia na mszy św. w Łędzinach.



21 lipca Mateusz Morawiecki zawiązał do Siemianowic Śląskich.

Tovmasyan, przedsiębiorca i społecznik, który w ostatnich wyborach kandydował do rady miasta w Gliwicach z list Zjednoczonej Prawicy. – Kampania jest zorganizowana tak, że ze sztabu przychodzą zadania do wykonania i teren je robi – i to widać.

W podobnych słowach pisał w laurkowym tekście o Morawieckim na Śląsku „Tygodnik Solidarność” – wychwalając etykę pracy, determinację i dyscyplinę byłego prezesa banku.

Żaden samorządowiec, lokalny biznesmen czy działacz nie ma prawa zapomnieć, że to ze Śląska kandyduje premier. W pierwszych dwóch tygodniach sierpnia Morawiecki zdążył odwiedzić piknik rodzinny w gminie Bojszowy, przynajmniej dwukrotnie Katowice, poza tym Zabrze, prywatną szkołę sportową w Tychach i przebiegający przez Śląsk etap kolarskiego Tour de Pologne. Wszędzie rozdaje obietnice: 900 tys. zł dla szkoły w Tychach, 3 mln na boisko treningowe Górnika Zabrze i remont hali sportowej. Zapowiedział dwumiliardową inwestycję w infrastrukturę sportową i budowę Centrum Himalaizmu im. Kukuczki w stolicy Śląska. Już dzień po centralnych obchodach 75. rocznicy powstania warszawskiego premier był tu z powrotem i – w zgodzie z dobrze zakorzenioną w Polsce jeszcze od czasu rządu PO-PSL tradycją – otwierał kolejny odcinek autostrady, Pyrzowice-Częstochowa. Nie mogło go zabraknąć przy podpisywaniu umowy na budowę wschodniej

obwodnicy Raciborza, która ma kosztować 296 mln zł (z tego 146 mln zł dołoży Unia, ale o tym sza), na przebudowę drogi na lotnisko w Pyrzowicach (koszt to 117,5 mln zł, większość z Unii) oraz na przebudowę trzech dróg w okolicach Pszczyny (581 mln zł, z tego 280 mln z UE). W Katowicach – podczas kolejnej wizyty – oglądał „Uroczyste widowisko muzyczno-historyczne z okazji 100-lecia Powstań Śląskich pt. »W dziewiętnastym roczniku, w tym wielkim powstaniu«”.

Latami Jarosław Kaczyński i pisowscy politycy budowali swoją pozycję na atakowaniu wszystkiego, co śląskie.

Tę listę można wydłużać. Ale najsławniejszy wystrzał kampanii wybrzmiał 15 sierpnia, na zorganizowanej z rozmachem defiladzie wojskowej. Oficjalnie: Święcie Wojska Polskiego, mniej oficjalnie: rocznicy Bitwy Warszawskiej. Rocznicę, która została przeniesiona na Śląsk i pożeniona z setną rocznicą powstań śląskich, które choć nigdy nie były dla centralnej polityki historycznej specjalnie istotne, dziś zostały włączone do panteonu narodowej chwały. 15 sierpnia na chwilę Katowice stały się stolicą, tu jechały nasze czołgi i przeżyły się muskuły państwa. To w Katowicach ogłaszane są decyzje kluczowe dla polskiej przyszłości: dotyczące energetyki, bezpieczeństwa i nauki.

Bo taka jest moc pana premiera, mruga do wyborców porozumiewaw-

czo PiS: on otworzy, on załatwi, dopilnuje, zrobi i zostawi murowane, co zastał drewniane.

Katowice warte defilady

Dlaczego PiS rozpoczęło swój „marsz na Śląsk”? Powód jest dwojaki. Jedna strona tego medalu to wyborcza matematyka i rygorystyczne szacowanie potencjału partii w przyszłości, druga to gra symbolami i znaczeniami, otwarcie dla „nowego PiS”, którego twarzą ma być Morawiecki. Województwo śląskie, stworzone cokolwiek sztucznie, obejmuje najludniejszy region w Polsce, a wykreślone tu okręgi wyborcze pozwalają uzyskać wynik wystarczający do przechylenia szali w całym kraju. W sześciu okręgach można uzyskać 55 mandatów, w samym okręgu katowickim, gdzie jedyneką jest Morawiecki – 12 mandatów. I matematyka, i symbolika tego ruchu mają zatem dla partii Kaczyńskiego kluczowe znaczenie.

Morawiecki i PiS od dłuższego czasu obiecują Polakom nową „małą stabilizację” i własną, narodowo-patriarchalną wizję państwa dobrobytu. Państwa mocno ingerującego w gospodarkę i centralizującego władzę jako taką, ale zarazem umożliwiającego obywatelom większą konsumpcję i gwarantującego wyższe dochody. Doskonale było to widoczne już

w kampanii do Parlamentu Europejskiego, w której – jak się okazało, skutecznie – przekonywano Polaków, że Europa to nie wolności obywatelskie, tolerancja i dziedzictwo Oświecenia, ale „europejskie płace” i „poziom życia”. Wizerunek Morawieckiego technokraty, człowieka od konkretów, zainteresowanego rozwojem i gospodarką postanowiono kreatywnie połączyć ze śląską tożsamością.

– Mieszkańcy Śląska określają siebie jako ludzi niebojących się pracy i ceniących praktykę, a nie gadanie, konkretne rozwiązania, a nie ideologię – tłumaczy Piotr Wójcik, ekspert od spraw gospodarki i publicysta ekonomiczny pochodzący z Tychów, a mieszkający na co dzień w Katowicach. – Na Śląsku ludzi interesują takie tematy jak produkcja, przemysł,

► innowacje i inwestycje. To region, gdzie wciąż pracuje wielu robotników i gdzie politycy zainteresowani przede wszystkim tematami światopoglądowymi będą mieli pod górkę.

To nawiązanie do lewicy, którą PiS obchodzi z prawa, podobnie jak resztę opozycji, w kwestii górnictwa i przemysłu wydobywczego. Partia Kaczyńskiego jako jedyna nie zapowiada jakiegokolwiek odejścia od węgla. Przeciwnie, utożsamia jego wydobycie i spalanie z polską suwerennością, niepodległością, racją stanu. Często składając ponad głowami samych górników nierealistyczne obietnice wiecznej prosperity, nawet gdy do Polski w rekordowych ilościach sprowadzany jest węgiel z Rosji. – Jeśli ktoś chce tu przyjechać i powiedzieć, że będzie zamykał kopalnie, to... – mówi Sebastian Pyplacz z katowickiego stowarzyszenia BoMiasto i macha ręką. Znaczący: nie ma szans. – Oczywiście różnica jest taka, że „Tusk zamykał kopalnie i mówił, że zamyka kopalnie, Morawiecki będzie zamykał kopalnie i mówił, że węgla starczy jeszcze na 300 lat” – opowiada anegdotę z COP, czyli międzynarodowego szczytu klimatycznego, który rząd zorganizował w Katowicach.

Pod rządami PiS ani polski przemysł wydobywczy nie stał się bardziej rentowny, ani nie możemy się pochwalić wielkimi sukcesami naszej polityki energetycznej. Jedyne, z czym PiS kończy kadencję, to ambitne plany. I nawet jeśli na papierze wyglądają one dobrze – co jest bardzo dyskusyjne – to rzeczywistość wymyka się spod kontroli rządzących: energia będzie droższa, relacje z nowym komisarzem europejskim ds. zmian klimatu Franssem Timmermansem będą napięte, czas na budowę polskiej elektrowni atomowej ucieka, a Polacy dławia się smogiem. To wszystko, szczególnie na Śląsku, tapetowane jest bombastyczną retoryką: damy radę, postawimy się wszystkim, będziemy suwerenni i jeszcze (co najśmieszniejsze) rozkręcimy w Polsce odnawialne i zielone źródła energii. Na razie realne pieniądze dostają górnicy. Jak pisze „Gazeta Wyborcza”, w lipcu 22 tys. pracowników Jastrzębskiej Spółki Węglowej dostało nagrody w wysokości od 4,3 tys. zł do 6,2 tys. zł brutto, w sierpniu zaś nagrody w wysokości 900-1550 zł przyznał 42 tys. pracowników zarząd Polskiej Grupy Górniczej.

Węgiel czy nie – dla każdego chyba jest jasne, że Śląsk już przechodzi gospodarczą transformację. Region jest gościnny dla firm technologicznych, samorządy ochoczo inwestują w kulturę, globalne korporacje zakładają tu swoje oddziały i tworzą miejsca pracy. Podobnie jak małe polskie biznesy, które dokładają się do obrazu Katowic XXI w. jako stolicy nie tylko węgla, ale też dizajnu i mody. Na pewno ta transformacja nie umknie sztabowi PiS.

– Wierzę, że na Śląsku, jako jednym z tych miejsc w Polsce, gdzie rozegra się przyszłość naszego państwa, naszego narodu, przyszłość gospodarczo-społeczno-techniczna – tu warto zainwestować najwięcej – przekonywał Morawiecki, przedstawiając swoją kandydaturę członkom honorowego komitetu poparcia. Premier mówił o śląskich „potencjałach wiedzy inżynierskiej, technicznej i projektowej” i „wielopłaszczyznowych obszarach gospodarczych”, których nie można zmarnować. Co prawda, wykorzystanie owych potencjałów i rozwój gospodarczy zależą równie mocno od sprawności samorządów lokalnych i globalnej koniunktury, na które nawet PiS nie ma wpływu, ale przesłanie tego i podobnych przemówień wybrzmiewa jasno. Śląsk ma być znów – i zasłużenie – regionem traktowanym przez władze centralne szczególnie. Ma się stać „naszą wielką polską przewagą konkurencyjną”.

Na początku września Morawiecki dokończył jeszcze obietnice otwarcia w Katowicach Centrum Nauki i zadeklarował, że Śląsk „musi być sercem przemysłu, najnowszych technologii”, przemysłów związanych z robotyką, automatyzacją, mechatroniką. I, jakby tego było mało, architektury i urbanistyki, czyli tego, „z czego już Katowice i Śląsk słyną”.

„Opcja niemiecka” poszła w niepamięć

Jeśli PiS wygra zdecydowanie na Śląsku, a Morawiecki osiągnie dobry wynik w Katowicach, w pewnym sensie ustawi to perspektywę na kolejną kadencję. Zwycięstwo w dużym mieście, w zurbanizowanym i przemysłowym regionie, oznaczać będzie, że mandat Prawa i Sprawiedliwości jest szerszy niż tylko zdobyty na prowincji. I że „nowe”, bardziej skupione



Na pikniku rodzinnym w gminie Bojszowy.

Morawiecki na Górnym Śląsku

21 lipca	– Siemianowice Śląskie
21 lipca	– Dąbrowa Górnicza
22 lipca	– Gliwice
2 sierpnia	– Gliwice
2 sierpnia	– Częstochowa
2 sierpnia	– Zabrze
4 sierpnia	– Katowice
4 sierpnia	– Bojszowy
5 sierpnia	– Zabrze
5 sierpnia	– Tychy
5 sierpnia	– Pszczyna
11 sierpnia	– Katowice
12 sierpnia	– Ruda Śląska
12 sierpnia	– Pszczyna
19 sierpnia	– Gliwice
3 września	– Jastrzębie Zdrój
8 września	– Tarnowskie Góry
8 września	– Chorzów
8 września	– Katowice
8 września	– Dąbrowa Górnicza
12 września	– Katowice

Źródło: „GW”

na modernizacji i gospodarce PiS, którego twarzą ma być Morawiecki, ma rację bytu. Że marzenie o Polsce, która rośnie w siłę, a jej obywatelom żyje się dostatniej (co za Gierkiem niemal słowo w słowo powtórzył w pierwszy weekend września prezes Kaczyński), znów będzie utrzymywać władzę na stołkach.

W tej kampanii rząd składa wyborcom wiele obietnic gospodarczych. – PiS obiecuje przywieźć na Śląsk góry pieniędzy, w zamian za zgwałcenie lokalnej historii i tożsamości – mówi Jarosław Makowski, katowicki radny i były szef Instytutu Obywatelskiego. – W aktualnej retoryce Śląsk jest niemalże kolebką polskości, chodzi o pokazanie, że był „zawsze polski”, co jest oczywistą historyczną nieprawdą, bo tutaj była wielokulturowość i podziały były dużo bardziej zawile, a czasem granica przechodziła dosłownie w poprzek podwórka – dodaje. Faktycznie, wystarczy rzucić okiem, co aktualnie pisze się o Ślązakach i Śląsku w prawicowej prasie – słowa Jarosława Kaczyńskiego o „opcji niemieckiej” poszły w niepamięć, teraz ukazują się raczej peany. A kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały uroczysty zjazd na Śląsku, by uczcić ogłoszony przez Sejm Rok Powstań Śląskich. – Powstańcza walka o powrót do Polski piastowskiego Śląska, (...) mimo trwającego kilka wieków oddzielenia regionu od reszty ziem polskich, (...) jest jedną z najpiękniejszych kart w dziejach narodu polskiego – cytował autorów uchwały Ryszard Kapuściński, prezes klubów „GP”. Spotkanie otwierał... oczywiście premier Mateusz Morawiecki.

– Morawiecki postępuje na Śląsku według kredo, które wygłosił na taśmach: rozbudzić oczekiwania, a potem je wygaszać – mówi Makowski – ale nie będzie pierwszym politykiem, który w ten sposób potraktuje Śląsk i Ślązaków. Na razie premier jest na etapie kupowania wszystkich, rachunek za to przyjdzie później.

Lokalna opozycja boi się zwasalizowania Katowic. Prezydent Marcin Krupa (w wyborach samorządowych uzyskał reelekcję, mając poparcie PiS i SLD) dogaduje się – jej zdaniem – przesadnie dobrze z władzą centralną.

Sebastian Pyłtacz uważa, że do niepisowskich samorządów na Śląsku prędzej czy później zapuka ktoś po wygranych wyborach i zasugeruje, że dobra współpraca z władzą wymaga lojalności. Petros Tovmasyan takie obawy uznaje za niepoważne: – Wszyscy dostają pieniądze choćby z Funduszu Dróg Samorządowych i naprawdę mało kogo obchodzi poglądy polityczne wójtów, gdy trzeba wyremontować drogi. Poza tym PiS na Śląsku działa metodą ewolucyjną, nie rewolucyjną.

I przypomina, że nikt tu, odkąd PiS przejęło władzę w samorządzie, czystki nie zrobił.

Jak 50 lat wcześniej

Rzekomo „nikt w Katowicach za komuną nie tęsknił”, jak stwierdzają zgodnie moi rozmówcy. Jednak pamięć lat 90. i transformacji gospodarczej jest na Śląsku najczęściej bolesna, dobre wspomnienia dotyczą zaś okresu rozwoju przemysłu i mieszkaniówki w Polsce Ludowej. Tęsknota za silną gospodarką i wielkimi zakładami jest większa niż w innych regionach, a rząd ze swoją obietnicą aktywnego państwa nie trafia tu w próżnię.

PiS gra więc w tonacji, którą prawie dekadę temu wyznaczył Jarosław Kaczyński w Sosnowcu, gdy poczuł się w obowiązku „zniuanować” postać Edwarda Gierka. Prezes PiS mówił wtedy, że Gierek był „najlepszym I sekretarzem”, „komunistycznym, ale jednak patriotą” i „chciał budować mocarstwowość Polski, co było

Słowa Kaczyńskiego o „opcji niemieckiej” dawno poszły w niepamięć, teraz ukazują się raczej laurki.

dobrze”. PiS nie rzuciło się ani w Zagłębiu, ani w Katowicach do radykalnej dekomunizacji – w Katowicach zmieniono patronów tylko sześciu ulic, ostał się też pomnik Jerzego Ziętki. Co oczywiście jest elementem planu zyskiwania wyborczej przychylności. Planu zakrojonego szeroko, ambitnie i bez skrupułów.

We wrześniu 1969 r. w tradycyjnym pochodzie z okazji Dnia Gwarków Tarnogórskich szedł Edward Gierek, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR i szef komitetu wojewódzkiego partii. Równy pół wieku później w tym samym miejscu – jak skrupulatnie odnotował „Dziennik Zachodni” – na Gwarkach w Tarnowskich Górach pojawił się premier Mateusz Morawiecki. Gierek już rok później, w 1970 r., był I sekretarzem KC PZPR i wprowadził Polskę Ludową w dekadę dobrobytu i konsumpcji. Morawiecki, który chce wygrać na Śląsku nie tylko pewne miejsce w Sejmie, ale i prymat w partii, obiecuje z grubsza to samo. Stara się imitować Gierka, co doradzili mu zapewne sztabowcy, wiedząc, że na radykalnym antykomunizmie daleko nie zajędzie.

– Podobieństwa między współczesnym językiem kampanii PiS i przede wszystkim „Wiadomości” TVP a językiem epoki Gierka i „propagandy sukcesu” są widoczne – zauważa historyk PRL Piotr Osęka. – Skojarzenia nasuwają się także przy całym tym rytuale gospodarczych wizyt, bardzo przez Gierka spopularyzowanych, które lubili lokalni działacze, bo przy tej okazji obiecywano im budowę kopalni, fabryki czy zakładu. A więc inwestycje, wpływy, miejsca pracy i prestiż. Do tego trzeba doliczyć mit „gospodarczego mocarstwa”. Pytanie, czy w takiej sytuacji – jeżeli po raz wtóry przeżywamy epokę Gierka – lada dzień nie przyjdzie, jak wtedy, kryzys paliwo- wy i załamanie globalnej koniunktury, która pozwala Polsce się bogacić.

Podobieństwo do Gierka jako pierwszy przypisał Morawiekiemu nie żaden polityczny wróg, tylko Jan Olszewski. Z drugiej strony i konserwatyści tutaj, gdy ich trochę przycisnąć, mówią, że „na Śląsku to i komuniści byli inni”.

Dziś to konserwatyści, czyli prawica, są jacyś inni, bo obiecują zainwestować w przemysł, podnieść płace, uczynić z Polski potęgę gospodarczą i Zachodowi się nie kłaniać. Na razie jednak z naciskiem na obiecują. Bo Morawiecki jest wciąż przed swoim wielkim kryzysem, ba, wciąż przed jakimkolwiek realnym sprawdzianem i zmierzeniem się z okolicznościami innymi niż niezwykle sprzyjające. Jest człowiekiem obietnicy równie realnej jak legendarny już „milion samochodów elektrycznych”.

Operacja „Morawiecki na Śląsku” to gra o wielką stawkę. Czy antykomunistycznego eksbankiera uda się sprzedać Ślązakom jako przyjaciela górników i „swojego człowieka”? Czy 50-lecie historyczna klamra naprawdę w październiku się domknie? Przy tak wysokiej stawce, po jaką sięga PiS, każdy wynik poniżej miażdżącego sukcesu będzie porażką. Z drugiej strony przy pasywności opozycji i przychylnych wiatrach w gospodarce to podwójne salto może – niekoniecznie z pożytkiem dla samego Śląska – rzeczywiście się udać.

Jakub Dymek

Rozmawia
Robert Walenciak

Jak tam lewica? Ma szansę w wyborach? Ile może zebrać?

– Jeśli mówimy o konkretnych procentach, to ok. 10-11%.

Mało! W sondażach ma więcej.

– To wynika z obecnego układu sił, a także z tego, jak działają inne podmioty na rynku wyborczym. Po pierwsze, Platforma Obywatelska, która wciąż, jeśli chodzi o elektorat, ma silny segment lewicowy. Po drugie, PiS, które wysłało silne impulsy socjalne w ramach programu 500+ i nie tylko. A sytuacja ekonomiczna wpłynie na wynik wyborów, podobnie jak sytuacja na rynku pracy, która cały czas jest relatywnie dobra. Zdecydowanie lepsza niż pod koniec kadencji PO. No i trzeci element to sama debata medialna i pozycja, którą zajmuje w niej lewica. Bez bonusu w postaci obecności w parlamencie lewicy jest po prostu trudno. Ma wielki kłopot z przebicciem się w mediach.

Co to za ludzie te 10-11%, skąd się biorą, gdzie są?

– Generalnie lewicowość w Polsce, ta orientacja polityczna, jest orientacją elitarną.

O!

– Elitarność wynika z tego, że w stosunku do osób o poglądach prawicowych lewicowców jest wyraźnie mniej. Na podstawie danych sondażowych można szacować, że ok. 15-16%. Także jeśli chodzi o pewne uwarunkowania strukturalne. Zapominamy o tym, ale rok 2014 miał szalenie istotne znaczenie dla polskiej sceny politycznej.

Krym i Rzym

Dlaczego?

– Mieliśmy inwazję na Krym i widzieliśmy w sondażach, jak dominujący na rynku segment centrowy stał się segmentem drugim. Na prowadzenie wysunął się segment prawicowy. Można powiedzieć, że w dużym stopniu spowodowane to było lękiem przed zbliżającym się konfliktem, niepokojami, a także falą rosnącego patriotyzmu. Dlatego doszło do przetasowania, jeśli chodzi o układ sił na rynku politycznym, i beneficjentem tego stało się PiS.

Wyborcy lewicy: sojusz trzech nisz

Lewicowość w Polsce jest orientacją elitarną



**DR PRZEMYSŁAW
POTOCKI**

– Wydział Nauk Politycznych
i Studiów Międzynarodowych UW

A lewica?

– Przeciwnie! Znalazła się na o wiele gorszej pozycji z racji tego, że jest ciągle oskarżana o prorosyjskość, co utrudniało jej funkcjonowanie. To jedna rzecz. A na poziomie, powiedziałbym, demograficznym elementem, który teraz oddziałuje na pozycję lewicy i na PiS, jest fakt, że osób w wieku poprodukcyjnym jest więcej niż tych w wieku przedprodukcyjnym. Dane GUS są następujące: w 2018 r. osób w wieku przedprodukcyjnym było 6,936 mln, natomiast w wieku poprodukcyjnym – 8,206 mln. Osób sędziwych, czyli takich, które mają 80 i więcej lat, jest ponad 1,7 mln. W roku 2000 było ich tylko 774 tys.

Przybyło milion.

– Do tego jedno zastrzeżenie – większość to kobiety. A gdy popatrzymy na dane dotyczące poziomu religijności, kobiety są bardziej religijne niż mężczyźni. Gdyby zatem ktoś szukał źródeł stabilności poparcia dla PiS, jedno z nich już ma.

Społeczeństwo nam się starzeje.

– To oczywiście ma szerokie konsekwencje. Powoduje, że orientacje konserwatywne są trwałe i umacniają się. Ma również konsekwencje

polityczne, bo trzeba dopasowywać przekaz polityczny do odbiorców. Owszem, polityk kształtuje poglądy w społeczeństwie, wpływa na opinię publiczną i postrzeganie rzeczywistości, ale musi to robić, uwzględniając istniejący układ wartości, postaw i stereotypów.

Z tego punktu widzenia lewicowi liderzy mogą mieć kłopot, bo każdy z tworzących koalicję podmiotów sięga do innych grup wiekowych.

– Lewica zawsze zyskiwała, kiedy potrafiła ze swojej wielonurtowości skorzystać. I wydaje się, że tym razem udało się to osiągnąć. Ostatni raz taka sytuacja miała miejsce w roku 2007, kiedy była koalicja Lewica i Demokraci.

Wtedy zdobyła 13,15% głosów.

– Mamy liderów, którzy reprezentują różniące się środowiska, ale one są komplementarne. Po pierwsze, jest lider SLD, odwołujący się do szerszego elektoratu, dla którego ważnym elementem jest sentyment do PRL i poczucie dumy z tego, co w tamtym okresie zrobiono. Po drugie, mamy samorządowca, który wbrew przeciwnościom uosabia mit self-made mana, dobrze osadzony w potocznej świadomości. To Robert

Biedroń. Spójrzmy na jego miejsce urodzenia, drogę życiową, na Słupsk, w którym rządził. Okazuje się, że średnie miasta są dla niego istotne, on je zna, czuje i budzi tam zaufanie. **Człowiek Słupska – to jego kapitał?**

– Właśnie. A samorząd terytorialny w badaniach jest wyraźnie lepiej postrzegany niż polityka centralna. Wreszcie środowisko Razem. Ono, z jednej strony, cieszy się względami środowisk opiniotwórczych, progresywnych. Z drugiej – w dość spójny sposób postuluje korzystanie z przykładów skandynawskich. Jeśli te trzy środowiska będą konsekwentnie odwoływać się do swoich nisz, czyli niszy peerelowskiej, samorządowo-liberalnej, wreszcie *stricte* socjaldemokratycznej, może to być czynnikiem katalizującym i dać efekt synergii.

Czyli pozwoli zgarnąć wyborców głosujących wcześniej na SLD, Wiosnę i Razem.

– Gdy porównamy wynik Zjednoczonej Lewicy z roku 2015 z wynikiem trzech podmiotów, Wiosny, Razem i SLD, z tegorocznych wyborów do Parlamentu Europejskiego, widać, że zostaje jednak dosyć duże pole do zagospodarowania. 1,8 mln głosów! Ale biorąc pod uwagę kompozycję elektoratu Wiosny i zmniejszający się elektorat Razem – wydaje się, że to górna granica obecnego potencjału wyborczego lewicy.

Mimo wszystko projekt Wiosny osiągnął cel. Udało się przełamać duopol PO-PiS.

Udało się przełamać duopol

Jak to jest, że gdy pojawiają się Razem i Wiosna, to na początku mają duże poparcie, a potem im spada? Co się dzieje?

– Uważam, że te dwa podmioty nie osadziły się w istniejących socjopodziałach na lewicę i prawicę, na PiS i anty-PiS. Poza tym Wiosna była postrzegana jako pewna nowość. Mamy tradycję podmiotów, które bazują na efekcie świeżości – i Wiosna przede wszystkim na tym elemencie się opierała. Nie całkiem była to odpowiedź na potrzeby i oczekiwania pojawienia się nowej formacji lewicowej, bo w retoryce, w budowaniu wizerunku i w konkretnych działaniach jej liderów lewicowość miała charakter kontekstowy, była dopowiadana przez komentatorów na podstawie biografii liderów politycznych. Ale dodałbym, że mimo wszystko projekt Wiosny osiągnął cel. Udało się przełamać duopol PO-PiS. Czy to można nazwać sukcesem? Kwestia interpretacji. Ale punkt wyjścia zaistniał.

Elektorat lewicy jest więc zbieraniem różnych grup, z różnych nisz?

– Nie można stworzyć jednoznacznego portretu lewicowego wyborcy. Lewicowość ma charakter elitarny, te środowiska trzeba po prostu precyzyjnie, za pomocą segmentacji i targetowania określać i odwoływać się do nich. Trzeba docierać też do liderów środowiskowych. Poparcie dla lewicy jest zróżnicowane. Podział na Polskę A i Polskę B odgrywa tu dużą rolę. Lewica ma mateczki i tam,

w województwach Polski zachodniej, będzie jej łatwiej prowadzić kampanię. **Czyli Schetyna ma rację, uważając, że lewicowy wyborca jest łatwym celem do upolowania przez jego partię?**

– Tak właśnie jest. Tak naprawdę przepływ głosów lewicowych zachodzi tylko między Koalicją Obywatelską a lewicą. Choć aparat partyjny KO nie za bardzo akceptuje koncesje programowe i personalne wobec lewicy. Jest opór z jego strony.

Decyzja Schetyny o wyrzuceniu SLD z koalicji była ważnym ruchem dla ludzi Sojuszu?

– To był taki moment, kiedy zdano sobie sprawę, że w zasadzie jedynym sensownym rozwiązaniem jest stworzenie koalicji, która skupi jak najwięcej lewicowych podmiotów, także tych, z którymi dotychczas relacje nie były dobre. I na pewno stworzenie tej koalicji spowodowało, że osoby o poglądach lewicowych, które popierały KO, zaczęły się zastanawiać, czy nie oddać głosu na lewicę.

Czyli lewica wróciła do gry, jednocząc się?

– Na pewno tak. To przybliży ją do celu strategicznego – jest nim powrót do parlamentu. Bo dopiero wtedy może wejść do wielkiej gry, artykułować postulaty, prezentować je tak samo jak ci, którzy tam są.

Wielki, żelazny elektorat

A czy lewica może odebrać jakichś wyborców partii rządzącej?

– To mało prawdopodobne przy tak krótkiej kampanii wyborczej. Do tego elektorat partii rządzącej jest konsekwentnie socjalizowany przez media publiczne, tak że staje się bardziej jednolity. Z drugiej strony internet, który teoretycznie powinien być obszarem swobody, w dużym stopniu kontroluje partia rządząca. Ta agenda jest po prostu narzucona. Dziennikarze również w tej grze uczestniczą, bo poddają się tej logice.

PiS rozdaje karty?

– Cały czas. Dane dotyczące zakresu ekspozycji medialnej poszczególnych liderów pokazują, że w przestrzeni medialnej partia rządząca ma większe atuty niż opozycja.



► A na, ogólnie mówiąc, ulicy?

– Mamy ciekawą sytuację. Otóż dane GUS pokazują, że od II wojny światowej ok. 15 mln osób nadal mieszka na wsi, mimo że mieliśmy znaczący awans społeczny w latach 50. i 60.

Ci ludzie są inni od miastowych?

– Istnieje komponent wiejskiego rodzaju życia. PiS jest partią ludową, która czerpie siłę wyborczą i legitymizację głównie z tego, co się dzieje na poziomie obszarów wiejskich. Politycy tej partii próbują to przełamać poprzez działania wizerunkowe czy redystrybucyjne, ale w dużych miastach przegrywają.

Czy można dotrzeć do elektoratu PiS?

– Jedyny sposób to kampania bezpośrednia, rozmowa, konfrontowanie

bo są pracownikami sektora publicznego lub emerytami. Ważny jest też dla nich sposób uprawiania polityki.

To znaczy?

– W Polsce mamy, ogólnie mówiąc, dwie wizje prowadzenia polityki. Jedną opartą na walce, na szukaniu przeciwnika i drugą – opartą na kompromisie, dialogu, poszanowaniu różnic. Ludzie lewicy wybierają tę drugą. Gorszą ich awantury. Dlatego tym bardziej doceniłbym tych, którzy nie boją się lewicowych poglądów artykułować. Bo artykułowanie w Polsce poglądów na lewo od centrum wymaga obecnie odwagi.

Marsze równości pomagają lewicy?

– Pokazują, że istnieje pewien potencjał oporu, bo z jednej strony mamy obóz konserwatywny, a z drugiej

wości ma lepsze warunki strukturalne do funkcjonowania w sferze publicznej. Poza tym lewica po prostu nie ma wystarczająco dużych zasobów. Ani organizacyjnych, ani finansowych. To, zdaje się, jest także poza horyzontem myślenia jej liderów, bo wymaga strategii bardziej długoplanowej niż jeden czy dwa cykle wyborcze.

Na czym więc powinni się skupić?

– Pole gry dla lewicy jest otwarte, obejmuje kwestie służby zdrowia, edukacji, klimatu, pozycji związków zawodowych, rynku pracy, a także relacje między państwem a Kościołem.

Żeby chcieli głosować

To formacja inteligentów, a nie partia robotnicza.

– Obecna sytuacja lewicy politycznej trochę przypomina tę sprzed stu lat. Należy znowu prowadzić pracę organiczną i u podstaw. Jednocześnie warunki są już inne: sposoby komunikacji, długość życia, przemiany demograficzne, style życia.

To jest rozpaczliwe – zbieramy niszę i z kawałków próbujemy coś zszyc, żeby miało kilkanaście procent. I to się nie rozsypie?

– Podziały między podmiotami, które tworzą lewicę, i to, jak te formacje kiedyś do siebie podchodziły, były przez media wyolbrzymiane. Na poziomie życia codziennego te różnice takiej dużej roli nie odgrywają.

Więcej tych wyborców jednoczy, niż dzieli?

się z osobami, które mają odmienne poglądy. No i próba tworzenia alternatywnych kanałów komunikacji z osobami czerpiącymi główną wiedzę na temat polityki z mediów publicznych. Musimy także wiedzieć, że istotnym elementem elektoratu piśowskiego są osoby, które całkowicie świadomie głosują na tę partię z przyczyn ekonomicznych. Dopóki otrzymują określone świadczenie, dopóty głosują. I jeszcze jedno – elektorat PiS charakteryzuje się wyższym stopniem optymizmu. Poczucie dumy z tego, co robią liderzy tej partii, jest wyższe niż w przypadku partii opozycyjnych. Jest tam też żywe przekonanie o wyższości moralnej. Choć obecne wydarzenia pokazują, że partia rządząca to traci.

Pole gry jest otwarte

Co jest trzonem poglądów wyborców lewicowych? Poglądy dotyczące Kościoła i jego roli w państwie, na temat PRL, Unii Europejskiej, spraw socjalnych? Co okazuje się najistotniejsze?

– Na pewno jest to elektorat miejski. Propaństwowy. Lekko antyklerykalny. Impulsy socjalne nie mają dla niego dużego znaczenia, bo są to jednak osoby, które poradziły sobie w rzeczywistości kapitalistycznej. Al-

kraj, który pod względem obyczajowym się zmienia, i to wyraźnie. Maleje liczba dzieci uczestniczących w zajęciach z religii, mamy rosnący odsetek dzieci urodzonych i wychowywanych w związkach pozamałżeńskich, coraz większą rolę odgrywają powtórne małżeństwa i rodziny patchworkowe. Poza tym przed społeczeństwem stoi fundamentalne pytanie: jak realizować podmiotowość w życiu społecznym? Można to robić w dwóch formułach – jako konsument i jako obywatel. PiS pokazuje,

Doceniłbym tych, którzy nie boją się głosić lewicowych poglądów.

Artykułowanie w Polsce poglądów na lewo od centrum wymaga odwagi.

że lepiej być konsumentem. Lewica natomiast pokazuje to drugie – bycie obywatelem jest o wiele ważniejsze.

W organizacjach pozarządowych silniejsza jest prawica!

– Te organizacje są bardzo różne, mają różny profil działalności. Niewątpliwie fakt, że prawica od wielu lat konsekwentnie prowadzi politykę historyczną, spowodował, że potrafiła wokół siebie stworzyć wianuszek rozmaitych organizacji. Także aktywność IPN jest istotna.

A lewica nie potrafiła.

– Jej problemem jest to, że 18-latków, którzy mają poglądy lewicowe, jest dwukrotnie mniej niż tych o poglądach prawicowych. Wzorzec prawico-

– Osoby o poglądach lewicowych mają niewątpliwie krytyczny stosunek do tego, co się dzieje w Polsce. Ten poziom krytycyzmu jest większy niż u osób o poglądach centrowych. Poza tym są to jednak osoby charakteryzujące się nastawieniem antyklerykalnym, ale nie antyreligijnym. Akceptują Kościół jako instytucję życia społecznego, natomiast chcą, aby różnego rodzaju skandale były wyjaśniane.

A zwolennicy SLD?

– Tam stopień lojalności jest dość wysoki. Nie ma więc kwestii jego utrzymania, ważniejsza jest kwestia zmobilizowania wyborców. Żeby chcieli zagłosować i poszli do lokali.

Robert Walenciak



Powinni śrubokręcikami odkręcać tabliczki ze swoimi nazwiskami przy poselskich ławach. Teraz właśnie. Ale postanowili przerwać i zawiesić ostatnie posiedzenie Sejmu, aby się zebrać, kiedy już nie będą naszą reprezentacją, bo 13 października wybierzemy innych i inne (choć częściowo tych samych, niestety). Nie jest to pierwsza innowacja parlamentarna, którą serwuje pisowska większość, inne były i groźniejsze, i jawnie łamały prawo lub tylko naruszały dobry obyczaj. Na boku zauważę z zazdrością i bolesnym podziwem, że choć PiS większość miało mizerną, to w żadnym kluczowym momencie, przegłosowując swoje małe i wielkie demolki, samo jej nie nadwyżyło przedłużonym pobytem czy to w toalecie, czy na innych wakacjach, jeżdżąc meleksem czy latając rządowo-prezydenckim gulfstreamem.

Warto przez chwilę się zatrzymać nad tym, co to znaczy, że stary Sejm z pisowską większością będzie obradował w momencie, kiedy Państwowa Komisja Wyborcza będzie ogłaszać wyniki, a Sąd Najwyższy uznawać ważność wyborów. Być może nie od czapy jest myśl, że wszystkie poczynania deprawacyjne przeprowadzane w parlamencie

o drugą kadencję. W jednej kadencji wszystkiego nie udało się przejąć. Wciąż te sądy, niekiedy i czasami, ale wciąż media, wciąż resztki praw obywatelskich na ulicach. A nie taki wzór rysowali wujkowie Orbán i Erdoğan. Do tego niezbędna jest druga kadencja i dokończenie planu.

Scenariuszy obstrukcji parlamentarno-konstytucyjnej jest sporo. Zanim nowy (w domyśle niestuszny lub nieposłuszny lub niewystarczająco posłuszny) parlament zacznie działać, stary (stuszny, wierny i karny) uchwała ustawy o charakterze wyjątkowym i nadzwyczajnym. Nikt tak wcześniej nie robił? Trybunał Konstytucyjny i KRS też nikt wcześniej nie rozwał.

Samą procedurę zatwierdzenia wyborów (i tych ogólnie, i tych konkretnych kandydatów) można przedłużać, oprotestowywać, wyginać i naginać, aż minie czas... i dawaj od nowa. A najlepszy z premierów po 1989 r. (opinia Bogusława Chraboty: bo ma kompetencje osobiste, dobrze mówi, jest „ekonomistą”) rządzi sobie w najlepsze dalej. Ustawy klepie stary Senat, a dlaczego by nie? I ku zaskoczeniu wszystkich podpisuje prezydent. A „Monitor Polski” drukuje bezzwłocznie.

Sejm przenoszony

upływającej kadencji zmierzały do swojego punktu Omega, zwieńczenia, kropki nad i, krzyżyka nad kartą wyborczą, którym jest utrzymanie, czyli nieutrącenie, zdobytej tym razem (w 2015 r.) władzy. Albo wzmocnienie wyniku wyborczego. Jeśli nie wiesz, o co chodzi PiS, to chodzi o władzę. Nawet nie tylko po to, żeby ją mieć i dobrze z niej żyć. Również, a może przede wszystkim dlatego, że jej utrata lub osłabienie może być dla tej formacji, jej akolitów, beneficjentów groźne lub karogenne, a to już nie są żarty. Prokuratura (przypomnijmy – w jednym z pierwszych ruchów legislacyjnych podporządkowana, jak można było się spodziewać bezwzględnie, ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze, choć tym razem jeszcze bez wpisywania jego nazwiska do ustawy) nie zajmuje się żadną ze spraw, które kładą się cieniem podejrzeń na członkach tej ekipy. Żadnej wielkiej afery nie zamknięto procesowo. Równocześnie obserwujemy kompulsywną nadaktywność w dokuczliwym nękanii ludzi opozycji czy niechętnych lub krytykujących władzę. Z tego pejzażu wymyka się wciąż stan sędziowski, dotknięty aferą hejterską, za którą „poleciał” (wyjątkowo nie gulfstreamem) wiceminister Piebiak, a której wszystkie tropy prowadzą do Ziobry. Prokuratura nie widzi, nie słyszy, nie wie, nie orientuje się, odwraca dobrze opłacany wzrok. Inaczej nie będzie. Ale cel musiał być ważniejszy niż ocalenie po wpadce ekipy nienawistników formalnie w randze urzędników najwyższego szczebla. Stąd jednak moje przypuszczenie, że wszystko to poprowadzono w stronę kluczowego momentu i by rozegrać decydującą batalię

Kryterium uliczne – umiarkowane albo nawet skrajne – wywoła kolejną reakcję ustawodawczą ograniczającą prawa obywatelskie i człowieka. Jaki stosunek ma ta ekipa do praw człowieka i stanu ich przestrzegania w Polsce, mogliśmy się przekonać, oglądając posiedzenie komisji sprawiedliwości, kiedy Adam Bodnar próbował przedstawić raport o swojej działalności. Chamstwo prof. Krystyny Pawłowicz i brak jakiegokolwiek reakcji pośta Piotrowicza przejdą do anatów upadku polskiego parlamentaryzmu.

A na to wszystko nakłada się dziwny spokój i brak widocznego niepokoju ze strony PiS w tej przedwyborczej końcówce. Wygląda na to, że cztery lata przygotowań nie poszły na marne. Instrumenty są, ludzie gotowi, państwo bezbronne, opozycja (oprócz Lewicy) zasromana, bezradna i nieśmiała. Być może przyjdzie nam skonstatować, że mimo trzech dekad zaklinania rzeczywistości demokracja Polskę przerosła. Zaniedbania społeczne, demontaż obowiązków państwa, niezaspokojenie aspiracji, olbrzymia skala „ledwo-przeżycia” wydobyte przez Kaczyńskiego na powierzchnię nabrały głosu i wybrzmiały tęsknotą za wodzem. Ale wodzem, który nazbyt często ma rację. I dotrzymuje obietnic. Pieniądże płyną, a jeśli przedsiębiorcom nie podobają się obowiązki wobec państwa, powinni zmienić zajęcie. Kapitalizm bez demokracji doskonale się sprawdza w Chinach, przynosząc im światową hegemonię. Czy polska droga socjalizowania kapitalizmu bez demokracji ma szansę uczynić z Polski kraj szczęśliwszych ludzi? Na dłuższą metę – nie. Ale co komu po dłuższej mecie. Najbliższa już 13 października.

Karoshi na poczcie

Zbyt duże rejony listonoszy, za mało ludzi w urzędach, za niskie płace.
Oto obraz Poczty Polskiej

Anna Brzeska

Na facebookową stronę poświęconą pracy listonoszy ktoś wrzuca wyprodukowany przez Poczta Polską filmik „Pocztą od kuchni – asystentka”. Widzimy, jak uśmiechnięta pani ze spokojem wykonuje kolejne obowiązki: przygotowuje stanowisko pracy, znaczki, pieniądze, stempluje przesyłki. Praca idealna.

Pod filmem pojawia się setka komentarzy. W ogromnej większości podobnych – byli i obecni pracownicy poczty kpią z tego, jak bardzo odbiega on od rzeczywistości.

Okienko, czyli kołchoz

Agnieszka (na poczcie pracowała 10 lat jako asystent okienkowy, odeszła w 2017 r.): – Gdy zaczynałam

Nikt mi nie płacił za dodatkowe godziny.

pracę, wszystko było w porządku. Płacono jak należy, obowiązywały przerwy, bonusy, np. za pracę na kasie głównej. Z roku na rok było jednak coraz gorzej – zabrano nam wszystkie dodatki, paczki dla dzieci, o odliczenie kosztów kolonii można było się starać już tylko co dwa lata. Jednocześnie pracy przybywało. Musiałam pracować nie tylko jako asystent okienkowy, ale też jako kasjer walutowy i pracownik banku pocztowego. Później doszły jeszcze obowiązki pracownika tzw. ekspedycji, czyli osoby wydającej worki z paczkami, przesyłkami, pieniędzmi. W tym czasie musiałam oczywiście obsługiwać klientów. Pensja zaś nie rosta.

Odchodząc z pracy dwa lata temu, Agnieszka zarabiała 1,9 tys. zł netto. Niskie pensje potwierdza Piotr Moniuszko, szef Wolnego Związku Zawodowego Pracowników Poczty: – Listonosze z dwu-, trzyletnim stażem pracy mają 2,5 tys. zł brutto wynagrodzenia zasadniczego.

Moniuszko mówi również o innym niepokojącym zjawisku: – W tej chwili wysokość wynagrodzenia i stanowisko często zależą od tego, jakie kto ma znajomości. W dużej mierze powoduje to dysproporcje w wynagrodzeniach zasadniczych między pracownikami zajmującymi równorzędne stanowiska.

Agnieszka żali się jednak przede wszystkim na warunki pracy. – W ostatnim urzędzie, w podwarszawskiej miejscowości, gdzie pracowałam cztery lata, nie miałam już nawet przerwy – opowiada. – Latem w środku 33 st. C. Żadnej klimatyzacji, tylko wiatraki. Przez siedem godzin byłam sama w urzędzie. Bez przerwy musiałam obsługiwać ludzi. Nie mogłam nawet iść do toalety. Nikt nic z tym nie zrobił, mimo że wielokrotnie zgłaszano problem pani naczelnik. Ta kobieta zresztą przychodzi do pracy o godz. 7.00, a wychodzi o 10.00.

Potwierdza to Asia, była listonoszka tego samego podwarszawskiego urzędu (przepracowała na stanowisku osiem lat, do 2017 r.): – Dziś tamtędy przechodziłam. Zajrzałam i pani naczelnik oczywiście nie było. Nie da się jej niczego udowodnić, bo mieszka blisko; gdy pojawia się kontrola, dzwonią do niej koleżanki i mówią, by szybko przyjechała. Tłumaczy potem, że była w innym urzędzie.

Pieniądże wydawaliśmy listonoszom przy okienku, choć powinni to robić pracownicy kontroli na zapleczu.

Agnieszka kontynuuje: – To nie do opisania, co poczta robi z ludźmi. Mamy tam do czynienia z pieniędzmi, z towarem wystawionym poza naszymi stanowiskami. Nikogo nie interesuje, że te książki, gazety są na zewnątrz i nie da się ich upilnować, zwłaszcza jeśli cały tydzień jest się samemu w okienku. Gdy ktoś coś ukradł, musieliśmy pokrywać straty z własnej kieszeni.

Obowiązkiem Agnieszki było także wypłacanie listonoszom pieniędzy na emerytury. – W dni wypłat, czyli trzy razy w miesiącu, przychodziłam na godz. 6.50. Nikt mi nie płacił za te dodatkowe godziny ani za żadne inne, kiedy musiałam zostać dłużej. Pieniądże wydawaliśmy listonoszom na parapecie, przy okienku, choć według przepisów powinni to robić pracownicy kontroli na zapleczu – podkreśla.

Filia, czyli chyba zemdleję z głodu

Dwa ostatnie lata pracy Agnieszka spędziła w tzw. filii urzędu, podobnie jak Michał, który w sumie jako asystent w okienku i pracownik ekspedycji przepracował wiele lat.

– W filii człowiek pracował sam – opowiada Michał – ale klienci tego nie rozumieli. Pytali, dlaczego nie otworzę drugiego okienka lub dlaczego idę na przerwę. Pamiętam taki moment, jak siedzę w okienku bez jedzenia – jedna godzina, druga, piąta. Ciągłe kolejka. Wystawiłem więc karteczkę z napisem „Przerwa” i mówię: „Proszę się nie ustawiać w kolejce, bo idę na przerwę”. Ludzie na to: „Co nas to obchodzi?!”. W pewnym momencie poczułem, że zaraz zemdleję z głodu, bo nawet wody się nie napiłem, odkład usiadłem. Gdy zaczęło mi się robić ciemno przed oczami, poszedłem jednak na przerwę. Wróciłem po pół-

godzinie. Może ktoś napisał na mnie jakąś skargę? Już mnie to nie obchodziło. W kasie miałem kilkanaście tysięcy. Co by było, gdybym zemdleł? A jeszcze wcześniej zlikwidowano przecież te szklane przegrody między asystentem a klientem, więc każdy mógłby po te pieniądze sięgnąć.

Pytam Michała, co ostatecznie zdecydowało, że odszedł z pracy. Zawiesza głos. – Dużo ludzi na poczcie

straciło zdrowie. Japońskie *karoshi* tym się różni od polskiego, że tam przynajmniej łączy się z wydajnością – stwierdza w końcu. – A nasze na tę wydajność się nie przekłada.

Agnieszka: – To, co się dzieje w filiach, jest nie do przerobienia. Wystarczy, że przyjdzie jeden nadawca masowy, np. z 70 listami poleconymi. Każdy trzeba zważyć i nakleić na niego znaczek, jeszcze mając z tyłu

spotkać pracownika poczty. – Zdarzyło się to, gdy siedziałam na kasie głównej w jednym z podwarszawskich urzędów – wspomina Agnieszka. – Po zamknięciu urzędu pracowałam tam m.in. z panią, która zastępowała kontrolera, czyli jakby kierownika zmiany. Rozliczałam cały urząd. Okazało się, że brakuje mi ponad 500 zł. Poprosiłam tę koleżankę, by pomogła mi to przeliczyć,

zaciągnęła mnie za włosy do pokoju, gdzie odbywa się kontrola. Zaczęłam krzyczeć, inne dziewczyny przybiegły i odciągnęły tę kobietę. Całą szyję miałam podrapaną.

Co pracodawca zrobił z tą sytuacją? – Naczelniczka wysłuchała nas obu – relacjonuje Agnieszka. – Potem zostałam wezwana do biura na Targową w Warszawie, gdzie przesłuchiwało mnie jakichś trzech facetów. Wpi-

sano mi naganę i przeniesiono mnie do innego urzędu. Tę panią też. Wiem, że po-

winna wtedy zadzwonić na policję, ale w takich sytuacjach człowiek jest w zbyt dużym szoku, by działać racjonalnie.

Asia, była listonoszka: – Mobbing na poczcie jest częstym zjawiskiem. Nie da się jednak przytapać na nim naczelników, bo rozmowy prowadzą w cztery oczy, nie ma świadków. Jeśli na kogoś się uwzięli, dają potem tej osobie najcięższą robotę.

Przemęczony pracownik, czyli niezadowolony klient

Michał niemal dwie godziny wylicza mechanizmy, które jego zdaniem przekładają się na niską jakość usług ►

Poczta, sprzedając usługę, od razu proponuje ubezpieczenie przesyłki. Czyli działają fatalnie i proponują ubezpieczenie od skutków fatalnego działania.

głowy ekspedycję i konieczność segregowania przesyłek. Dziwię się koleżankom, że jeszcze tam siedzą, może z wyjątkiem tych, które są już blisko emerytury.

Agnieszka pamięta, że pewna klientka, widząc tłum ludzi i jedno otwarte okienko, zadzwoniła do dyrekcji oddziału. Przyszła wtedy kontrolerka, która pomogła rozładować kolejkę. – To jedyny taki przypadek, gdy ktoś pomógł – mówi.

Stosunki pracy, czyli pięć w nos

Skrajne przemęczenie nie jest wcale najgorszą rzeczą, która może

bo trochę się wystraszyłam – manko oczywiście pokrywa się z własnej kieszeni. Kazała mi liczyć jeszcze raz. Policzyłam znów – ten sam wynik. Przypomniałam sobie jednak sytuację z tego dnia, że gdy jeden z listonoszy rozliczał się ze mną z pieniędzy, przyszedł adresat z rejonu tego listonosza. Ten miał przekaz pieniężny dla klienta, ale zanim rozliczył się ze mną, ja wypłaciłam klientowi pieniądze z kasy. To była ta brakująca suma, którą powinnam była uwzględnić przy liczeniu. Potem zresztą doszłam do tego. Jednak wtedy ta pani, która ze mną pracowała, nie dość, że wyzwała mnie od osłów i debili, to jeszcze uderzyła mnie pięścią w twarz. Następnie

Listonosz dostaje tyle samo pieniędzy, jeśli pracuje trzy godziny i 10 godzin.



► i niezadowolone klientów. Zacytuje tylko część przykładów.

– Znasz jakąś firmę, która za niewykonanie usługi bierze dwa razy więcej niż za wykonanie? Po pierwsze, gdy nadajesz na pocście list polecony i płacisz określoną kwotę, a potem list nie zostaje doręczony, lecz wraca do nadawcy, to żeby ten list odebrać, znów musisz zapłacić. Po drugie, za źle wykonaną usługę, tzn. opóźnienie w doręczeniu lub niedoręczenie przesyłki, poczta wypłaca odszkodowanie w kwocie często niewspółmiernej do szkody. Kara finansowa dla pracownika może natomiast przekroczyć kwotę odszkodowania. Po trzecie – poczta, sprzedając usługę, od razu proponuje ubezpieczenie przesyłki. Czyli działają fatalnie i proponują ubezpieczenie od skutków fatalnego działania.

Asia: – Listonosz nie ma obowiązku zabierać gabarytów, czyli wszystkiego, co nie jest listem. Nie wpakuje do swojego wózka czy torby 40 większych paczek. List polecony to może być przecież przesyłka o wadze do 2 kg. Na przesyłce pisze więc „awizowana” i te paczki idą do zwrotu. Jeśli ktoś wysłał zwykły list, to jakby go nie było. Poza tym na rowerze nie ma możliwości zabezpieczenia większych listów. Ta torba noszona na



Trudno upilnować artykuły, które są wystawione na sali.

w osiem godzin. Dlatego nowi często odchodzą po miesiącu, zwłaszcza że to praca w specyficznych warunkach, bez względu na pogodę. Jednak przez zarząd Poczty Polskiej nie jest już klasyfikowana jako szkodliwa. Tymczasem ja czuję jej skutki w moim kręgosłupie. Rower też przecież swoje waży. Teraz często wieczorami jeżdżę nim rekreacyjnie i ostatnio o godz. 22.00 spotkałam

inaczej, więc potrzebuję, by mi wiele rzeczy wyjaśniono. Ta odpowiedziała krótko, że każdy urząd działa tak samo. W końcu kazano mi usiąść obok bardziej doświadczonej osoby. Koleżanka zaczyna tłumaczyć: „Tu przyjmujesz polecone”. Pytam, co dalej. Ona: „Wiesz, ja nie umiem tłumaczyć”. Po dwóch-trzech dniach człowiek musi sam usiąść i dochodzić do wszystkiego metodą prób i błędów. Jest to do zrobienia, pod warunkiem że trafi się na życzliwych ludzi. Ale nie zawsze się trafia.

Piotr Moniuszko: – Potwierdzam, tak to właśnie wygląda, bo proszę sobie wyobrazić, że jest w urzędzie trzech pracowników obsługi klienta, kolejka do samych drzwi i nagle jeden wyłącza się z obsługi, bo musi odbyć szkolenie. Nikt z przełożonych na to się nie zgodzi.

Michałowi powiedziano, że aby dostać się na szkolenie asystentów, trzeba przepracować rok jako asystent. – A przecież dla klientów listy przechodzące przez moje ręce to czasem sprawa życia lub śmierci – bankructwa firmy, sprawy w sądzie i tym podobne sytuacje. Tymczasem ja tę pracę wykonuję „na żywioł”, często niewiele o niej wiedząc. W innym urzędzie z kolei posadzone mnie od razu na kasie głównej, choć mówiłem, że nie robiłem tego nigdy wcześniej, nie rozliczałem też listonoszy. W dodatku kasa główna była połączona ze zwykłym okienkiem do obsługi klientów.

Jeśli ktoś wysłał zwykły list, to jakby go nie było.

ramieniu – nigdy z nią nie chodziłam, bo była ciężka sama w sobie – też nie jest żadnym zabezpieczeniem przesyłek. Ale Poczta Polska w ogóle się tym nie przejmuje. Koledze zdarzyło się, że listy zostały spalone, bo jakiś pijak wrzucił do torby niedopałek.

Michał: – To jest dobra wola listonosza, czy awizuje nierejestrowane przesyłki. Widziałem przypadki, gdy pracownik ekspedycji dostawał paczkę takich przesyłek z informacją „do zwrotu”.

Pytam, dlaczego listonosze nie awizują przesyłek. – Nie mają na to czasu i nie chce im się – odpowiada Asia. – Dostają te same pieniądze za 10 godzin i za trzy godziny. Rejony są zbyt duże. A w okresie urlopowym listonosze dostają jeszcze połowę lub jedną trzecią sąsiedniego rejonu. Są i takie rejony, gdzie w ogóle nie ma obsady, a wtedy listonosz ma półtora rejonu. Nie da się tego obsłużyć

kolegę listonosza dopiero wracającego z pracy, którą zaczął o 8.00 rano.

Piotr Moniuszko: – 90% urzędów nie ma pełnej obsady. Brakuje tzw. rezerwy chorobowo-urlopowej. Na 30 listonoszy powinno być co najmniej trzech dodatkowych. Asystentów też jest za mało. Trudno jednak się temu dziwić, jeśli poczta oferuje na start 2,5 tys. zł brutto. Nawet jeśli jakoś zaakceptują niskie wynagrodzenie, nie są w stanie udźwignąć wszystkich obowiązków.

Szkolenie, czyli ja nie umiem tłumaczyć

Michał opowiada także o szkoleniach nowych osób: – Po przeniesieniu powiedziałem pani naczelnik, że w poprzednim urzędzie pracowałem głównie w okienku, nie na ekspedycji, a do tego każdy urząd działa

Pytam Michała, czy na pocztę nie ma żadnych formalnych szkoleń. – Jest e-learning, na którym uczą takich rzeczy, że gdy klient przyjdzie, trzeba mu powiedzieć dzień dobry – wyjaśnia. – Jest poza tym trochę wyćwiczonych szkoleń merytorycznych. Brakuje natomiast szkoleń podstawowych, z prawa pocztowego czy przewozowego, Kodeksu postępowania administracyjnego obowiązującego przy dostarczaniu przesyłek administracyjnych i sądowych. Zaczęłam kiedyś pytać, czy przy wydawaniu tego typu przesyłek obowiązkowe jest przystawianie datownika „wydano tego i tego dnia”. I ilu ludzi, tyle opinii. Jedni mówili, że wydając list, muszę postawić datownik, drudzy, że nie muszę, inni, że nie wolno postawić datownika, jeszcze inni: „Stawiasz datownik na życzenie klienta”.

Plan sprzedażowy, czyli komiwojażer ze zniczami

Asia: – Gdy przepracowałam dwa lata, skończyły się premie dla wszystkich. Urząd musiał je sobie od tego momentu wypracować poprzez realizację planu sprzedażowego.

Piotr Moniuszko: – To prawda. Regulamin premiowania jest taki, że jeżeli spółka czy któraś jej jednostka organizacyjna nie wyrobi określonego planu, żaden pracownik nie otrzyma premii. Pracownik może więc wykonać plan w 150%, a i tak nic nie dostanie. To nieuczciwe. Zdarza się zresztą, że plany są nakładane na pracowników według bardzo subiektywnych kryteriów.

Listonosze zostali więc zobligowani do wciskania klientom zniczy,

kartek pocztowych czy gazet. Jak Asia radziła sobie z tym obowiązkiem? – Od razu powiedziałam, że nie jestem od tego, by prowadzić handel obwoźny. Nic się nie stało, po prostu nie dostawałam premii, która i tak wynosiła 100, 200, maksymalnie 300 zł. Gdy odchodziłam z poczty, zarabiałam 1850 zł netto.

Asia przyznaje, że plany sprzedażowe starali się wyrobić głównie ci, którzy byli w wieku przedemerytalnym i chcieli zarabiać parę groszy więcej.

Aktywnej sprzedaży Poczta Polska

Pracownicy, którzy pisali skargi na funkcjonowanie poczty, najczęściej byli przenoszani do innych urzędów.

wymaga też od pracowników okienka. Nawet jeśli jest kolejka, każdemu klientowi powinni zaproponować odpowiedni pakiet ofertowy. Agnieszka: – Mieliliśmy do wykonania plan sprzedażowy. Jeśli jednak siedzi się w okienku przez wiele godzin samego, mając kolejkę klientów do samych drzwi, nie da się proponować każdemu usług banku pocztowego czy ubezpieczenia mieszkania. Pech chciał, że dwa razy trafiłam na tzw. tajemniczego klienta, który kontrolował moją pracę. Zostałam potem wezwana przez naczelniczkę na dywanik. Przy kolejnym razie musiałam jeździć na Targową i tłumaczyć się przed koordynatorką. Zapytała mnie, co mogę zrobić w zamian, skoro nie pracowałam jak należy. Powiedziała też, że następnym razem spotkamy się u dyrektora. Odparłam, że z chęcią spotkam się z dyrektorem i opowiem mu, jak wygląda moja praca. Więcej do

mnie w tej sprawie się nie odezwała. Dodam, że w jednym z urzędów naczelniczka kazała nam kupować te znicze, byśmy wyrobili plan.

Piotr Moniuszko znów potwierdza: – Pracownicy po prostu się boją. Nie odmawiają pracy za darmo w godzinach nadliczbowych, żeby „pani naczelnik nie krzyczała”. Dla świętego spokoju, by tylko wyrobić plany sprzedażowe, kupują towar, który w ogóle nie jest im potrzebny. Jak to tłumaczyć? Często słyszę: „Jeśli odmówię, pani naczelnik pozmienia mi

godziny pracy i nie będę mogła zająć się dzieckiem”.

Brak czasu na sprzedaż to niejedyne problem. Michał: – Byłem również agentem, który miał sprzedawać usługi ubezpieczeniowe. Nie mieliśmy jednak nawet odpowiedniego stanowiska, by to robić. Gdy jakiś klient był zainteresowany np. ubezpieczeniem samochodu, musiałem go zabierać na zaplecze. Siadało się do wypełniania dokumentów przy komputerze, który był w tym czasie potrzebny komuś innemu. Stale więc ktoś pytał, kiedy będzie wolny. Zdarzało się, że koleżanki krzyczały do mnie, że trzeba jakiegoś innego człowieka obsłużyć w okienku. Odkrzykiwałem, że mam klienta na zapleczu. W końcu ten, widząc, co się dzieje, stwierdzał, że może wróci innego dnia.

Michał mówi o jeszcze jednym przykładzie nieuczciwości w związku z planem sprzedażowym: – Poczta

PAŃSTWO, KTÓREGO NIE DA SIĘ WYMAZAĆ Z HISTORII. NOWE TEKSTY ZNANYCH AUTORÓW.

W PAKIECIE 70 ZŁ

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
Książkę można też zamówić na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł
lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.



► ma usługi standard i premium. Nasza naczelniczka, także będąca pod presją wykonania przez urząd planu, wydała kiedyś polecenie, żeby mówić klientom, że nie ma już na pocztcie usługi zwykłej paczki, tylko „paczka plus”, oraz że nie ma zwykłego przekazu pocztowego, tylko priorytetowy. Wcisniono też klientom ubezpieczenia opłat za prąd i gaz, szczególnie starszym ludziom, którzy ufają pocztcie – w ogóle nie mówiło się im o doliczeniu ubezpieczenia do rachunku.

Wnioski pracowników, czyli głuchy telefon

Pytam Michała, czy kiedykolwiek zdarzyło się, by coś poprawiono na wniosek pracowników. Czy jakaś uwaga na temat organizacji pracy zgłoszona przez pracownika została uwzględniona? – Ani razu. Każda informacja zwrotna jest traktowana

przez naczelników na zasadzie: „Nie podoba się, niech pan się zwolni” albo „Tak było zawsze robione i tak trzeba robić”. Jeśli sygnały od pracowników trafiają gdzieś wyżej, są często źle interpretowane. Kiedyś poszła „do góry” informacja, że w urzędach jest bałagan. Zrobili więc akcję naklejania etykietek na przedmioty, np. na

W jednym z urzędów naczelniczka kazała nam kupować znicze, byśmy wyrobili plan.

kalkulator naklejali kartkę z napisem: „Kalkulator”.

Byłemu pracownikowi poczty przyświadcza Piotr Moniuszko: – Tak, pracownicy są zbywani, całkowicie kuleje komunikacja. W 99,9% spraw trudno też mówić o dialogu między związkami a firmą, dlatego z reguły rozmawiamy przez media lub portale społecznościowe. Podam przykład.

W czerwcu była fala upałów. Pracownicy urzędów pocztowych na Śląsku nie mieli wody do picia, mimo naszych interwencji. Nikt nic nie zrobił przez dwa tygodnie. Dopiero gdy napisałem o tej sytuacji na Twitterze, w komentarzu do posta rzeczniczki prasowej, woda została niezwłocznie pracownikom dostarczona.

Asia: – Skargi można pisać do kontroli, która w hierarchii jest nad naczelnikami. Wiem, że ci pracownicy, którzy je pisali, najczęściej byli po prostu przenoszani do innych urzędów, jakby to z nimi był jakiś problem.

Poza tym Poczta Polska to moloch. Człowiek na niskim stanowisku ma bardzo mało do powiedzenia. A co ze związkami zawodowymi, które mają

Rzecznik Poczty Polskiej odpowiada

Na pytania o kwestie ogólne, które są problemami zależnymi od polityki firmy, odpowiada rzecznik prasowy Poczty Polskiej SA Justyna Siwek.

NIEDOBORY KADROWE I KWESTIE PŁACOWE

W latach 2010-2015 w Poczcie Polskiej zmniejszono zatrudnienie o ponad 20 tys. pracowników. Większość pracowników, którzy odeszli w zwolnieniach grupowych lub w programach dobrowolnych odejść, to pracownicy eksploatacji pocztowej. Wiązało się to z gwałtownym odpływem przychodów z firmy spowodowanych utratą licznych kontraktów. Od 2016 r. Poczta odzyskała szereg kontraktów i rozpoczęła proces odbudowy zatrudnienia.

Poczta jest największym pracodawcą w kraju, w ostatnich trzech latach zwiększyliśmy zatrudnienie o blisko 4 tys. pracowników. Zastępujemy na bieżąco pracowników odchodzących lub przebywających na długotrwałych zwolnieniach lekarskich. Obecnie w całym kraju mamy ponad 80 tys. pracowników zatrudnionych na podstawie umów o pracę. To praktyka nieczęsto stosowana na polskim rynku pocztowym, który należy do najbardziej liberalnych w Europie. Regularnie podczas wakacji czy szczytów przedsięwziętych przeprowadzamy sezonowe rekrutacje.

Poszukiwanie kandydatów na rynku pracownika wymaga działań wykraczających poza tradycyjne metody rekrutacyjne. Poczta poza wykorzystywaniem narzędzi PR i reklamy prowadzi program „Nagradzanie za polecenie”, angażujący obecnych pracowników w polecenie kandydatów do pracy.

Poczta Polska prowadzi cykliczne badania obciążenia pracy listonoszy oraz placówek pocztowych. Na tej podstawie podejmowane są decyzje odnośnie do zmian w organizacji pracy. Listonosze zazwyczaj pracują w godz. 8.00-16.00. Rzadko który urząd pocztowy jest czynny do

godz. 20.00 lub 22.00, niemożliwa jest zatem sytuacja, aby listonosze pracowali do późnych godzin wieczornych lub nocnych. Większość korespondencji sortowana jest przez maszyny lub pracowników służby zaplecza w placówkach pocztowych. Jeżeli konieczne jest wsparcie listonoszy przy sortowaniu, obowiązki te każdorazowo ujęte są w zakresie czynności konkretnego pracownika i wliczone do jego czasu pracy.

Poczta Polska wypełnia wszystkie zobowiązania wynikające z Kodeksu pracy, wypłaca regularnie wynagrodzenia. Od roku 2016 wynagrodzenia pracowników były kilkukrotnie podwyższane, łącznie wzrosły o ok. 20%. Wszystkie godziny nadliczbowe są rejestrowane przez przełożonego. Zgodnie z przepisami Kodeksu pracy nadgodziny mogą być odbierane przez pracowników, w związku z tym nie zawsze zachodzi konieczność wypłaty wynagrodzenia z tego tytułu.

Każdy pracownik, który ma w tym zakresie wątpliwości, może zwrócić się w tej sprawie do przełożonego, komórki kadrowej lub jednej z 84 zakładowych organizacji związkowych działających w Poczcie.

Wzrost zatrudnienia w latach 2016-2018 odbywa się na trudnym runku pracy, przy jednocześnie zwiększonych wymaganiach kompetencyjnych na rynku pocztowym. Poczta musi sobie radzić z tym rynkiem, nadrabiając braki kadrowe spowodowane gwałtownymi zwolnieniami w latach poprzednich.

SZKOLENIA

Od stycznia 2019 r. w Poczcie Polskiej obowiązuje nowy model adaptacji pracowników w naszej firmie. Szczegółowe programy adaptacji zawodowej dedykowane są nowo zatrudnionym pracownikom, którzy mają przypisanych opiekunów adaptacji. Na proces adaptacji np. pracownika ds. obsługi klienta składają się: dzień powitalny, szkolenie

przecież obowiązek dbać o interesy pracowników? Opinia moich rozmówców jest jednomyślna.

– Związków jest kilkadziesiąt i nic nie robią, bo nie chcą narażać się dyrekcji – mówi Michał. – Kiedyś jeden z kierowców, który był doręczycielem paczkowym, dzwonił ze swojej komórki do adresatów, mówiąc im, że paczka czeka na nich do odbioru na poczcie. W systemie paczki te były wpisane jako takie, które miały być rozwieszone do adresatów. Ale wszyscy pracownicy urzędu byli informowani pocztą pantoflową, by na paczkach, które powinien rozwozić ten kierowca, nie stawiać datownika, lecz wydawać je na lewo. Zdarza się więc, że osoby należące do tego samego związku wzajemnie się kryją.

Asia: – Związki? Nic nie robią. Byłam w Solidarności. Brali składki i tyle.

Piotr Moniuszko: – Nam też wiele rzeczy się nie podoba. Również to,

że rozpiętości kwot wynagrodzeń wewnątrz kategorii są bardzo duże, np. od 2,6 do 6,7 tys. zł. Od lat żądamy uporządkowania systemu wynagrodzeń, tak by wynagrodzenie

90% urzędów pocztowych nie ma pełnej obsady.

zasadnicze było przypisane do stanowiska, czyli by pracownicy wykonujący tę samą pracę otrzymywali identyczne wynagrodzenie zasadnicze. W dużym stopniu pracodawcę już udało się przekonać do tego rozwiązania. Ale na razie nie możemy do tego przekonać większości związków zawodowych.

Asia stwierdza na koniec, że została listonoszem, bo lubiła pracować z ludźmi, ale potem jej przeszło. – Gdy składałam wypowiedzenie, powiedziałam, że to mój prezent na urodziny. Nie chcę mieć do czynienia z firmą, która tak wykorzystuje ludzi.

Piotr Moniuszko: – Dopóki stanowiska w zarządach spółek skarbu państwa, w tym w Poczcie Polskiej SA, będą obsadzane według kryteriów politycznych, a nie adekwatnie

do wiedzy i kompetencji, na lepsze funkcjonowanie firmy trudno będzie liczyć. Mamy fantastycznych, oddanych i kompetentnych pracowników, którzy starają się każdego dnia, by klienci byli zadowoleni. Z wielkim poświęceniem wykonują swoją pracę. To potencjał, który był i jeszcze jest. Szkoda, że zarządzający firmą na razie tego nie dostrzegają.

To tylko część sytuacji i spostrzeżeń, o których opowiedzieli mi byli pracownicy Poczty Polskiej. Obecni nie chcą rozmawiać – boją się, że ktoś ich zidentyfikuje i stracą pracę.

Anna Brzeska

wprowadzające, instruktaże na stanowisku pracy, szkolenia e-learningowe i stacjonarne, a także samokształcenie.

Najbardziej intensywny okres adaptacji trwa około dwóch tygodni, kiedy pracownik poznaje istotę pracy na stanowisku oraz standardy podstawowych czynności. Ważnym elementem jest stały monitoring postępów w nauce adepta oraz przekazywanie mu informacji zwrotnych udzielanych zarówno przez opiekuna, jak i przełożonego w trakcie rozmów wspierających.

KOMUNIKACJA I ZGŁASZANIE MOBBINGU

Poczta Polska jest pracodawcą, u którego działają 84 zakładowe organizacje związkowe, z którymi dialog jest prowadzony w sposób permanentny, a wszystkie problemy wyjaśniane są na bieżąco. Ponadto dwóch członków Rady Nadzorczej oraz jeden członek Zarządu to reprezentanci pracowników, wybierani w wyborach.

Wszelkie problemy, z którymi borykają się pracownicy w trakcie wykonywania obowiązków służbowych, powinny być zgłaszane do bezpośredniego przełożonego. W przypadku gdy problem wykracza poza zakres kompetencji bezpośredniego przełożonego lub problem jest bardziej złożony, pracownik może go przekazać do przełożonego wyższego szczebla.

Pracownik może także wszelkie problemy zgłosić na specjalny adres mailowy przeznaczony do zbierania tego typu zgłoszeń, skąd sprawa zostaje przekierowana do komórki merytorycznej odpowiedzialnej za dany obszar.

W Poczcie funkcjonuje także portal informacyjny – intranet. Zamieszczane są w nim zarówno aktualności nt. funkcjonowania firmy, jak też wiedza merytoryczna o usługach. Pracownicy na intranetowym forum mogą także dyskutować, zgłaszać problemy i zadawać pytania ekspertom z poszczególnych dziedzin.

W spółce obowiązuje „Polityka przeciwdziałania mobbingowi i dyskryminacji”. Dokument reguluje m.in. działania prewencyjne (zapobieganie mobbingowi) i interwencyjne (rozwiązywanie sygnalizowanych przez pracowników problemów) podejmowane przez pracodawcę. Od kilku lat kadra kierownicza Poczty Polskiej została objęta szkoleniami dotyczącymi zapobiegania mobbingowi i dyskryminacji.

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW

Działania handlowe podejmujemy, aby pozyskać dodatkowe przychody dla przedsiębiorstwa. Obecnie ponad połowa listonoszy obsługuje rejony samochodami i ma możliwość dostarczenia towarów handlowych do klientów. Sprzedaż towarów jest – jak pozostałe czynności w pracy – wliczana do czasu pracy. O zadaniach sprzedażowych informujemy w ogłoszeniach rekrutacyjnych. Zadanie to jest też wpisane w zakres czynności listonosza.

PREMIE

Wprowadzony w maju 2017 r. regulamin premiowania został uzgodniony z reprezentatywnymi organizacjami związkowymi działającymi w naszej spółce. Na system premiowy składa się: premia czasowo-jakościowa – zależna głównie od absencji pracownika; premia zadaniowa – uwarunkowana realizacją wyznaczonych przez przełożonego zadań premiowych i osiągnięciem wyniku zakładanego przez jednostkę organizacyjną pracownika; premia wynikowa – uzależniona od osiągnięcia w danym kwartale wyniku finansowego firmy. Kwotowo najistotniejszym elementem premii jest część czasowo-jakościowa.

Pracownicy Poczty, którzy przepracowali ponad rok, nabywają prawo do premii rocznej, która jest wypłacana w październiku.

Arkadiusz Panasiuk

Pokazówka „Kołnierza”

Ulubiony komendant wiceministra spraw wewnętrznych i administracji w sądzie i z naganą

„Kołnierza” chce walczyć przed sądem z komendantem głównym policji Jarosławem Szymczykiem, żeby go w przyszłości zastąpić na tym stołku. To pokazówka, by udowodnić, że nikogo się nie boi – tak białostoccy policjanci komentują ostatni ruch komendanta wojewódzkiego Daniela Kołnierowicza, ulubieńca wiceministra spraw wewnętrznych i administracji Jarosława Zielińskiego.

Zieliński po okrojeniu mu kompetencji przez Mariusza Kamińskiego, superszefa MSWiA i koordynatora ds. służb specjalnych, stracił wprawdzie nadzór nad policją, ale nadal pozostaje formalnym pierwszym zastępcą ministra, co oznacza, że w przypadku nieobecności Kamińskiego w resorcie właśnie podlaski baron z PiS przejmuje rządy. Wiedzą to jego najbardziej zaufani mundurowi, w tym również nadinsp. Daniel Kołnierowicz, szef podlaskiego garnizonu policji. Stąd pewnie bierze się jego odwaga.

Niedawno bowiem zaskarżył naganą, którą dostał od komendanta głównego policji nadinsp. Jarosława



Szef podlaskiego garnizonu policji Daniel Kołnierowicz (nz. z prawej) jest pewny poparcia wiceministra Jarosława Zielińskiego.

Patologie w podlaskiej policji

1. Policjanci z województwa podlaskiego są zmuszani do uczestniczenia w mszach św. oraz zupełnie nikomu niepotrzebnych uroczystościach. Tym samym zaniedbują swoje obowiązki na ulicach.

2. Komendom policji w Augustowie i Sejnach nadano nowe sztandary, które wraz z „imprezami” kosztowały ok. 40 tys. zł. (...) Obecnie na każde uroczystości z wiceministrem Zielińskim udają się policjanci ze sztandarami z Suwałk, Augustowa, Sejna oraz Grajewu. To 12 policjantów z ulicy. Do tego dochodzą komendanci i kilka innych osób.

3. Tego typu uroczystości zdarzają się nierzadko co tydzień i mają tak kuriozalny charakter jak przekazanie radiowozu, odprawa, spotkania z leśnikami i strażakami czy też odsłonięcie pomnika. (...) Funkcjonuje w tym przypadku powszechny przymus uczestnictwa. Każdorazowo musi być na takowych wydarzeniach ok. 20 funkcjonariuszy. I wielokrotnie muszą oni przychodzić na wolnym na trzy lub cztery godziny, by zadowolić, jak to określają, pana wiceministra.

4. Policjanci podkreślają, że jak kiedyś przyjeżdżał do nich „ktoś naprawdę ważny”, np. komendant wojewódzki, a zdarzało się to raz na dwa lub trzy lata, było to wówczas „święto” i ważne wydarzenie. (...) Policjanci dość już mają panującej obecnie sytuacji.

5. Nowym pierwszym zastępcą komendanta powiatowego policji w Zambrowie zostaje kuzyn ochroniarza Jarosława Zielińskiego.

6. W przywróceniu niewielkiego komisariatu w Szumowie koło Zambrowa bierze udział kompania reprezentacyjna policji z Białegostoku i kilkudziesięciu funkcjonariuszy z całego województwa podlaskiego. (...) Chodzi jedynie o „lansowanie się” wiceministra Zielińskiego.

7. Policjanci, którzy po wielu latach odchodzą ze służby, (...) od żadnego ze swoich przełożonych nie słyszą nawet zwykłego słowa „dziękuję”.

8. Wydziałem kryminalnym łomżyńskiej komendy policji kierują naczelnicy z nadania politycznego, (...) kompletnie nieprzygotowani do wypełniania powierzonych im obowiązków.

9. W łomżyńskiej Komendzie Miejskiej Policji zatrudniony jest ks. Radosław Kubeł. (...) Funkcjonariusze twierdzą, że ów ksiądz nawet nie przychodzi do pracy. Jest zatrudniony jako kapelan i ma swój gabinet, ale nigdy go nie ma, więc funkcjonariusze już nie bardzo wiedzą, za co mu się płaci. Ponadto ksiądz ten ma wielki wpływ na zatrudnianie policjantów na różnych stanowiskach. Podobno większość młodej obsady na stanowiskach dyżurnych czy ich zastępców jest z nadania księdza.

10. Funkcjonariusze z Łomży – podobnie jak ich koledzy z Suwałk – wielokrotnie „udawali” funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa dla wiceministra Zielińskiego.

Z interpelacji posłanki Bożeny Kamińskiej do ministra spraw wewnętrznych i administracji Joachima Brudzińskiego

Szymczyka za publiczne zachęcanie do pisania anonimów na suwalską posłankę Bożenę Kamińską. Kamińska od ubiegłego roku jest największym wrogiem Zielińskiego i jego nominatów w mundurach. To do niej funkcjonariusze służb piszą bagatelizowane przez Zielińskiego „anonimy”, skarżąc się na bałagan panujący w mundurówce za rządów „dobrej zmiany”. Kamińska zgłasza te uwagi w formie poselskich interpelacji oraz inicjuje, jak ostatnio, aktywność inspektorów Najwyższej Izby Kontroli w zakresie przygotowania raportu na temat „organizacji i warunków służby funkcjonariuszy wybranych jednostek organizacyjnych podlaskiego garnizonu policji”.

Najbardziej zaufany policjant Zielińskiego postawił się nadinsp. Szymczykowi dokładnie w chwili, gdy prezesurę NIK po niespodziewanym ustąpieniu Krzysztofa Kwiatkowskiego, któremu zamarzył się Senat, przejmuje Marian Banaś, były pisowski minister finansów. To stuprocentowa gwarancja, że potencjalnie niekorzystny dla Kołnierowicza raport o podległej mu

komendzie wojewódzkiej nie wypłynie przed wyborami i tym samym nie zaszkodzi Zielińskiemu, który znowu wybiera się do Sejmu. A przez chwilę taki rozwój sytuacji wydawał się możliwy, gdyż za rządów Kwiatkowskiego premierę raportu planowano co prawda na IV kwartał tego roku, ale kwartał zaczyna się w październiku.

Daniel Kołnierowicz jest jedynym generałem od czasów powstania polskiej policji, który otrzymał naganę.

Wzmocniony prezesurą Banasia szef podlaskiej policji pozwala sobie nawet na swoiste ultimatum wobec Szymczyka, bo zapowiada wycofanie skargi, kiedy tylko tamten cofnie mu naganę. Na razie, jak się dowiedzieliśmy, do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku skarga Kołnierowicza na naganę jeszcze nie dotarła. W tym przypadku to Komenda Główna Policji ma ją przekazać sądowi wraz z aktami sprawy oraz odpowiedzią na skargę. Trudno sobie jednak wyobrazić, żeby Szymczyk dał sobą

pomiatać, i najpewniej dojdzie do rozprawy.

– Śmieję się z Kołnierowicza, że jest „japońskim nadgenerałem Naganą”. I chyba boli go to, bo jest jedynym generałem od czasów powstania polskiej policji, który otrzymał naganę. Ale jeśli sąd uzna niezasadność kary, to będzie czysty i jeszcze powalczy

o stołek Szymczyka. Niestety, PiS może wygrać wybory, więc Zieliński znowu będzie miał ambicję pomóc mu w karierze, bo raz już próbował go wkręcić na głównego – mówi nam biłostocki policjant. – Taka jest, niestety, rzeczywistość polskiej, bo przecież nie tylko podlaskiej, policji. Jak służyłem w innym województwie, komendant sypiał z żoną jednego ze swoich naczelników. Jak to doszło do „góry”, gościa z powiatówki przeniesiono do komendy wojewódzkiej i zrobiono oficerem od spraw etyki zawodowej. ■

KONIEC BOSSÓW. CZAS NA KRÓLOWE.

KONIEC BOSSÓW. CZAS NA KRÓLOWE.
KOBIEТЫ МАФИИ 2
FILM PATRYKA VEGI

CEPEDA DYGANT GRABOWSKA
ARCE BONSON CHABIOR CZECZOT
POPLAWSKA WARNKE ADAMCZYK
KRET PNIEWSKI SARALIDZE SOBOTA

KONIEC BOSSÓW. CZAS NA KRÓLOWE.
KOBIEТЫ МАФИИ 2
FILM PATRYKA VEGI

JUŻ NA DVD
I BLU-RAY

FILM PATRYKA VEGI

VEGA INVESTMENTS

WP PL FILMWEB DEMOTWATORY.PL doStudenta.pl Multikino Militaria.pl P. empiK KINO ŚWIAT

Niepozorne początki dramatów

Co roku w Polsce popełnia samobójstwo około 450 osób do 24. roku życia, w tym co najmniej 100 niepełnoletnich

Jan Opielka

Gdyby. Gdyby rodzina, szkoła i system zdrowotny w Polsce działały tak jak w wypadku Magdy*, wielu samobójstwom młodych ludzi dałoby się zapobiec. Gdy 19-letnia dziś dziewczyna kilka lat temu wpadła w spiralę zaburzeń odżywiania, depresji, fobii społecznej i samookaleczania, po dwóch latach „odważyła się na rozmowę z mamą”, jak mówi. Przy wsparciu rodziców szybko trafiła najpierw do psychologa szkolnego, później do psychiatry. Termin następnej wizyty wyznaczono miesiąc później, jednak Magda coraz bardziej się staczała, nasilały się myśli samobójcze. – Rodzice widzieli, że jest coraz gorzej, i powiedzieli, że jedziemy zaraz – opowiada. Psychiatra zaproponował jej miejsce w szpitalu. Mimo że nie stwierdził bezpośredniego za-

Wskutek samobójstw co roku ginie na świecie ponad 800 tys. osób. W Polsce – ponad 5 tys.

grożenia życia, a i Magda nie mówiła o myślach samobójczych, do kliniki trafiła już następnego dnia. W obydwu przypadkach miała szczęście, czas oczekiwania na wizytę i terapię był krótki. – Gdybym wówczas nie trafiła do szpitala psychiatrycznego, jestem pewna, że dzisiaj by mnie tutaj nie było. Szpital uratował mi życie, dał mi drugą szansę. Ogromnym wsparciem byli i są moja pani psycholog i rodzice.

Gdy 10 września zaangażowane osoby i organizacje w ramach światowego dnia wzywały do zapobiegania samobójstwom – wskutek których co roku ginie na świecie ponad 800 tys. osób – jedna grupa powinna była znaleźć się w centrum uwagi. Młodzi ludzie, także w Polsce.

W 2018 r. w naszym kraju skutecznie targnęły się na życie 92 osoby w wieku 13-18 lat i 344 w wieku 19-24 lata. Rok wcześniej – 115 nastolatków i 353 osoby w wieku 19-24 lata. Polska pod tym względem należy w Europie do niechlubnej czołówki. Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę (FDDS) zrobiła ogólnopolskie badanie na reprezentatywnej próbie nastolatków w wieku 11-17 lat. 7% dzieci – co przekłada się na prawie ćwierć miliona – deklaroowało, że jest po próbie samobójczej. Dane nie są przesadzone. Według Światowej Organizacji Zdrowia na każdy przypadek zarejestrowany w statystykach jest od 100 do 200 niezarejestrowanych. Przy 746 zarejestrowanych

w Polsce w ubiegłym roku próbach samobójczych osób w wieku 13-18 lat oznaczałoby to do 150 tys. takich prób rocznie. – Sytuacja jest katastrofalna, to kryzys wychowania, więzi, pomocy i jej dostępności – mówi Lucyna Kicińska, koordynatorka Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży 116 111 prowadzonego przez FDDS.

Zabójcze niedostatki opieki zdrowotnej

Za każdą liczbą kryje się osobisty dramat brutalnie zakończonego życia, ale i dramat bliskich, rodziców, przyjaciół. I pojawiają się przynajmniej dwa pytania: dlaczego to zrobił/zrobiła i czy mogliśmy temu zapobiec? W wielu przypadkach na to drugie



pytanie nie tylko eksperci, psychiatrzy, psychoterapeuci, ale również młodzież, która była bliska śmierci samobójczej, odpowiadają stanowczo „tak!”. – Trzeba do znudzenia powtarzać rodzicom i nauczycielom, że młody człowiek nie musi być w krytycznej sytuacji, żeby pójść do psychologa. Trzeba informować młodych, dokąd mogą się udać. Opiekunowie muszą wiedzieć, co robić, dzieci muszą wiedzieć, co się z nimi dzieje. Nikt nie musi przechodzić przez to sam – tak mówi 17-letnia Laura, która próbowała popełnić samobójstwo, ale dziś wychodzi na prostą.

Jednak dobre relacje rodzinne i towarzyszenie zagrożonym młodym ludziom nie wystarczą, gdy brakuje psychiatrów, psychologów i pedagogów szkolnych, a organizacje pozarządowe służące pomocą nie dostają wystarczającego wsparcia. W Polsce pracuje dziś zaledwie 362 psychiatrów dziecięcych i młodzieżowych – na 7 mln dzieci, z których przynajmniej 400 tys. potrzebuje pomocy, nie tylko z powodu prób samobójczych, ale także depresji, zaburzeń odżywiania,



Kampania Zobacz... ZNIKAM zwraca uwagę na problem samobójstw dzieci i młodzieży.

– Jeszcze w 2015 r. dziennie były dwa-trzy telefony dotyczące samobójstwa, dziś jest średnio 18. A system pomocowy nie działa – wskazuje Lucyna Kicińska i podkreśla, że minimum raz dziennie potrzebna jest bezpośrednia interwencja: wezwanie karetki i czekanie z dzieckiem na linii. – Liczba naszych interwencji rośnie co roku. To przypadki, w których dzieci mówią nam: nie wiem, czy jeszcze jutro będę w stanie powiedzieć o tym mamie. Stan opieki psychiatrycznej dla młodzieży jest tak fatalny, że w lipcu br. rzecznicy praw obywatelskich, praw dziecka i praw pacjenta we wspólnym oświadczeniu alarmowali: „Niewydolność państwa w kreowaniu i koordynowaniu polityki zdrowotnej prowadzi do zagrożenia bezpieczeństwa zdrowotnego tej grupy pacjentów”.

Ta niewydolność zabija.

Danuta Wieczorkiewicz zna takie przypadki ze swojej pracy psychologa, psychoterapeuty i prezesa warszawskiej Fundacji Zobacz... JESTEM, pomagającej dzieciom i młodzieży w przypadkach zaburzeń odżywiania, autoagresji, depresji i zachowań samobójczych. Relacjonuje niedawną historię 17-latkę, który trafił do kliniki. – Chłopiec przebywał dwa dni w szpitalu psychiatrycznym na oddziale młodzieżowym, po czym został wypuszczony, a rodzice otrzymali od lekarzy informację, że ich syn jest w stanie zagrożenia życia, więc należy go dobrze pilnować. Następnego dnia po wyjściu chłopak popełnił samobójstwo, ponieważ rodzic nie dał rady upilnować dziecka.

Danuta Wieczorkiewicz tylko częściowo wini lekarzy. – Oni muszą na co dzień podejmować decyzje w stylu: które dziecko jest najbardziej zagrożone. Miejsce jest tak mało, że dzieci czasami śpią w klinice na podłodze.

W całym kraju szpitale i oddziały psychiatryczne dla dzieci dysponują mniej więcej 900 łózkami, ale dwie trzecie z 30 całonocnych placówek korzysta z dostawek, w tym roku to

GDZIE SZUKAĆ POMOCY?

1. Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę prowadzi telefony zaufania:

Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży **116 111** (bezpłatny i anonimowy, codziennie w godz. 12.00-2.00, www.116111.pl),

Telefon dla Rodziców i Nauczycieli w sprawie Bezpieczeństwa Dzieci **800 100 100** (<https://800100100.pl/>).

2. Bezpłatny telefon zaufania dla dzieci i młodzieży Rzecznika Praw Dziecka **800 12 12 12** (od poniedziałku do piątku w godz. 8.15-20.00).

3. Fundacja Zobacz... JESTEM, www.zobaczjestem.pl, prowadzi bezpłatne grupy wsparcia dla rodziców i opiekunów dzieci i młodzieży przejawiającej zachowania ryzykowne, autodestrukcyjne i dokonującej prób samobójczych.

W ramach kampanii Zobacz... ZNIKAM i na stronie zobaczznikam.pl umieszczone są informacje związane z przeciwdziałaniem samobójstwom. Aby dołączyć, napisz na adres: zobacz.znikam.kampania@gmail.com lub kontakt@zobaczjestem.pl.

115 miejsc. – Na bezpłatną wizytę u psychiatry w ramach NFZ czeka się kilka miesięcy, na bezpłatną terapię – kilkanaście miesięcy – rozkłada ręce prezeska Fundacji Zobacz... JESTEM. W trybie pilnym lub zagrożenia życia na miejsce w klinice trzeba czekać średnio 12-13 dni. Przytoczony wyżej przypadek Magdy, która do kliniki trafiła z dnia na dzień, nie jest regułą. – Myśli i próby samobójcze podyktowane są cierpieniem, chorobą psychiczną, uzależnieniem – tłumaczy Danuta Wieczorkiewicz. – W leczeniu i hospitalizowaniu tych osób chodzi o to, by przetrzymać czas, w którym nie mają świadomości czy władzy nad sobą. Ci, których przetrzymamy w kryzysie samobójczym, wracają do myślenia i często mówią: „Dobrze, że mi się nie udało”.

A potem przestałam jeść

Dlatego istotne jest, aby wykorzystywać wszelkie instrumenty mogące pomóc młodym ludziom. Jednym z nich są grupy wsparcia, w których można się dzielić swoimi myślami i problemami: w realu i w sieci. Z rekomendacją Fundacji Zobacz... JESTEM ▶

samookaleczeń itd. Niemal połowa psychiatrów dziecięcych leczy wyłącznie prywatnie, ponieważ porady w publicznej służbie zdrowia są przez NFZ wyceniane zbyt nisko. Od lipca br. NFZ podwyższył ich wycenę o... 4 zł, do 86 zł, z czego lekarze otrzymują tylko część, reszta to koszty szpitala.

W lipcu br., wobec przerażających liczb samobójstw nastolatków skonstrastowanych z informacjami o zamykających się oddziałach psychiatrycznych dla dzieci, Ministerstwo Zdrowia przedstawiło propozycje zmian dotyczących opieki psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży. Projekt zakłada lepszą koordynację działań pomiędzy podmiotami udzielającymi świadczeń psychiatrycznych, aby można było wcześniej wychwycić przypadki zaburzeń psychicznych. Jednak minister zdrowia Łukasz Szumowski sam zastrzegł, że nie ma co liczyć na szybki przyrost kadry. – W medycynie nie ma rozwiązań, dzięki którym z miesiąca na miesiąc podwoimy liczbę specjalistów – powiedział. A problem jest tu i teraz i widać go choćby w działalności Telefonu Zaufania 116 111.

► loguję się do zainicjowanej i współtworzonej przez wolontariuszy fundacji facebookowej grupy wsparcia „Wybieram Życie”. Pytam, czy ktoś może się podzielić swoją trudną historią, i niemal natychmiast zgłasza się prawie dziesięć osób. Jedną z nich jest Laura.

Jej problemy zaczynają się już w podstawówce. Zmiana szkoły i wychowawcy, liczna klasa i związany z tym chaos oraz brak relacji z rówieśnikami powodują strach przed szkołą. – Myślę, że to niestabilne środowisko było początkiem. Nie dlatego, że źle mi szło, wręcz przeciwnie, ale ze względu na otoczenie. Nienawidziłam kłaść się spać, miałam koszmary, a rano nie chciałam wstać, skręcał mi się żołądek i mdliło mnie. Cieszyłam się z choroby, bo to oznaczało wolne od szkoły – opowiada Laura. Nie wychodzi z domu, coraz bardziej zamyka się w sobie, choć w szkole jest „dzieckiem idealnym: cichym i czytającym”. – W domu jednak płakałam i mówiłam, że nie chcę żyć, ale po kolejnym uśmiechu mamy i słowach „To tylko histeria” przychodziłam. Płakałam z dala od wszystkich, nie rozmawiałam z rodziną, bo po co, skoro to tylko histeria.

W podstawówce zaczyna się samookaleczanie. W gimnazjum jest nieco lepiej. Laura znajduje nowych przyjaciół, ma chłopaka. – Problem wrócił, kiedy chłopak chciał seksu. Byłam nieśmiała, nie mogłam wykrztusić z siebie słowa, ale lekko

odpychałam jego ręce i nawet udało mi się cicho powiedzieć „nie”. Nie przestał. Już nic więcej nie robiłam. Problemy wróciły: gwałt, na dodatek cięcie się. Po rozstępiach na udach. Nowe cięcia wyglądały jak nowe rozstępy, a blizny jak stare. Nikt nie zauważył. Wróciłam do punktu wyjścia. A potem przestałam jeść.

W liceum Laura przestaje się ciąć, ale nie znajduje nowych przyjaciół. – Tam moja depresja i lęk społeczny sprawiły, że niemal spróbowałam się zabić. Ale wtedy się rozplakałam na całego, bo to się stało takie realne. Myślałam o śmierci każdego dnia, ale teraz faktycznie mogłam umrzeć. Tata wszedł do pokoju. I się nie zabiłam. Postanowiłam iść do psychologa.

Obecnie Laura jest pod opieką psychiatry i psychoterapeuty. – Staram się rozmawiać otwarcie o uczuciach z rodzicami, aczkolwiek jeszcze muszę nad tym popracować. Mimo to jest o wiele lepiej. Mama po rozmowie z psychoterapeutą również bardziej się stara mnie zrozumieć. W szkole pracuję nad relacjami z innymi uczniami. W sumie: powoli, ale do przodu.

Wyjście bywa bliższe, niż się wydaje

Młodzi ludzie, którzy jak Laura wychodzą lub wyszli z kryzysu psychicznego, pokazują, jak bliskie może być rozwiązanie nawet w najgorszej sytuacji. Klaudia Lewandowska, która jako 17-latką miała myśli samobójcze,

opisuje taką ścieżkę: – Do psychologa trafiłam przez koleżankę, która proponowała mi spotkanie ze znajomą studentką psychologii. Ona dała mi wizytówkę stowarzyszenia udzielającego młodzieży bezpłatnej pomocy i tam po jednej indywidualnej wizycie polecono mi grupę wsparcia, do której chodziłam cały rok szkolny. Dopiero tam zobaczyłam, że moi rówieśnicy mają podobne odczucia i problemy i że warto mówić o tym wszystkim, ponieważ to jest bardzo oczyszczające. A to potem przekłada się na życie. Łatwiej wyrażać własne emocje i szanować odczucia innych.

Powodem jej problemów były, jak wyjaśnia, „poczucie niedopasowania, częste zmiany szkoły, nieakceptowanie siebie i niemożność rozmawiania szczerze na temat swoich uczuć”. Dziś ma 30 lat, dopiero teraz przeszła indywidualną terapię. Siedem lat temu jej nastoletnia koleżanka popełniła samobójstwo, co sprawiło, że Klaudia sama udziela się w Fundacji Zobacz... JESTEM.

Jednak nie przed wszystkimi młodymi ludźmi otwierają się takie drzwi do rozmowy. Wielu z tych, którzy wyszli z kryzysu po nieudanej próbie samobójstwa, niechętnie o tym mówi. Powód? – W Polsce nadal jest bardzo silna stygmatyzacja tego zjawiska, podobnie jak w wypadku wszystkich chorób psychicznych – wskazuje Renata Chronowska z Zobacz... JESTEM.

Owa stygmatyzacja przyczynia się do tego, że chłopcy trzy razy częściej niż dziewczyny popełniają samobójstwa, bo z powodu głęboko zakorzenionych, wątpliwych wzorców męskości typu „chłopaki nie płaczą” mniej uzewnętrzniają swoje problemy. – Chłopcy rzadziej sygnalizują chęć samobójstwa, rzadziej szukają drogi do psychologa i wybierają drastyczniejsze metody, dlatego próby samobójcze częściej są skuteczne – tłumaczy Danuta Wieczorkiewicz.

Ofiary dążenia do sukcesu

Gdzie jednak w tych dramatach są najbliżsi, z reguły rodzice? Dzieci często nie idą do nich po pomoc. Dlaczego? – Bo nie uczymy ich, jak rozwiązywać problemy. Uczymy dochodzenia do sukcesu, oczekujemy bezproblemowości – zwraca uwagę Lucyna Kicińska. – Dzieci

SYGNAŁY OSTRZEGAWCZE I CZYNNIKI RYZYKA

80% samobójców informuje o swoich zamiarach – bezpośrednio i pośrednio. Zwracaj uwagę na:

- zmiany w nastroju i zachowaniu dzieci trwające dłużej niż dwa tygodnie, np. smutek, wybuchy złości, wycofanie się z kontaktów społecznych, zachowania autoagresywne, pogarszające się wyniki w nauce, zmiany nawyków, zaniedbywanie higieny,
- bezsenność lub nadmierną senność, nadmierny apetyt lub jego brak, nieadekwatne zmęczenie, poczucie beznadziejności, myśli rezygnacyjne,
- różnego rodzaju bóle, np. głowy, brzucha,
- widoczne zainteresowanie tematyką śmierci, np. pytania do rodziców, czy będą tęsknić, jeśli dziecko umrze, sporządzanie testamentów, symptomy żegnania się, nietypową chęć odwiedzania bliskich, rozdawanie rzeczy, przeglądanie stron www i FB związanych z tematyką śmierci i samobójstwami,
- używanie alkoholu i/lub narkotyków,
- utratę zainteresowań, porzucenie dotychczasowego hobby, niechęć do rozrywek,
- mówienie o własnej beznadziejności i bezwartościowości: „wszystko jest bez sensu”, „do niczego się nie nadaję”, „mogłoby mi się coś przydarzyć”, „lepiej by było, gdybym się w ogóle nie urodziła”,
- wcześniejsze próby samobójcze.

boją się pójść do rodziców, żeby ci nie pomyśleli, że są gorsze, bo nie pasują do lansowanego obrazka uśmiechniętej, nieprzeżywającej problemów rodziny. Nam się wydaje, że gdy będziemy pokazywać dzieciom efekty naszej zaradności albo zaprzeczając, że miewamy kłopoty, zbudujemy w nich poczucie własnej wartości. Niestety, nie. Takie dzieci nie przyjdą do rodziców z problemami, będą je ukrywać. Mam 1,2 mln dowodów, że tak się stanie – mówi Kicińska, powołując się na liczbę konsultacji Telefonu Zaufania 116 111 w ciągu ostatnich dziesięciu lat. – Dzieci potrzebują rodziców codziennie, również wtedy, gdy coś je martwi albo jest dla nich trudne.

Jak stwierdza prof. Marta Makara-Studzińska w badaniu „Przyczyny prób samobójczych u młodzieży w wieku 14-18 lat”, przeprowadzonym w grupie 100 młodych ludzi po przynajmniej jednej próbie samobójczej, „czynnikiem mającym najistotniejszy wpływ na podejmowanie przez młodzież prób samobójczych jest uczucie emocjonalnego odrzucenia przez rodziców, to zdanie ponad połowy badanych”.

Często rodzice nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że budują mur między sobą a dzieckiem. Aby to unaocznic, Fundacja Zobacz... JESTEM zamieściła na swojej stronie

dostarczamy zmiany w jego zachowaniu, ważne, aby mu o tym powiedzieć, np.: „Zauważyłam, że od wczoraj jesteś smutny i rzadziej wychodzisz z pokoju. Coś się wydarzyło?”. Okażmy troskę i zainteresowanie.

W zależności od sytuacji można wyjść z propozycją konsultacji np. z psychoterapeutą. – Przy czym proponowanie pomocy specjalistycznej w chwili

nauczyciele poruszają takie kwestie. – Na lekcjach WDŻ zauważyłam, jak bardzo dzieci chcą rozmawiać o swoich problemach, ale i o zainteresowaniach, chcą dzielić się osiągnięciami – opowiada Dorota Małysz, nauczycielka historii i etyki w szkole podstawowej. – Dlatego w ramach tych lekcji dużo czasu poświęcam na kwestie związane właśnie z ich życiem. Widać, że jest tyle bodźców i presji –



Film „Jeden dzień – wart całe życie” pokazuje, jak rodzice powinni budować relacje z dziećmi.

7% nastolatków w wieku 11-17 lat – prawie ćwierć miliona – deklaroowało, że jest po próbie samobójczej.

przejmujący film „Jeden dzień – wart całe życie”. Pokazuje on, co rodzice powinni robić, jak budować relacje z dziećmi. Danuta Wieczorkiewicz ostrzega jednak, że nawet dobre relacje rodzinne i społeczne nie oznaczają zupełnego braku ryzyka. – Także młodzież z tzw. dobrych domów może wpaść w depresję, a dzieci, które mają dobre relacje, mogą trafić do klasy, gdzie ktoś stosuje wobec nich przemoc.

Psycholog i psychoterapeuta systemowy Anna Holeniewska opisuje obrazowo ten potencjalny wpływ rodziców na rozwój dzieci: – Łatwiej zatrzymać pociąg, który dopiero rusza, niż ten, który już pędzi.

Oznacza to konsekwentną uważność, której podstawą jest bliska relacja z dzieckiem. – Gdy

największego wzburzenia emocjonalnego nie jest dobrym pomysłem. Przy tak silnych emocjach poziom

autorefleksji jest zbyt niski, aby taka propozycja mogła zostać przyjęta. Poczekajmy na moment, w którym samopoczucie naszego dziecka będzie trochę lepsze.

Szkoła – ognisko i straż pożarna

Oprócz domu rodzinnego jednym z głównych środowisk, które wpływają na rozwój psychiczny młodych ludzi, jest szkoła. Gdy 1 września uczniowie wkroczyli do swoich przepełnionych ponad miarę szkół, tysiące dziewczyn i chłopaków znów zaczęło konfrontację z nękającymi ich rówieśnikami i przemocą, presją systemu, niepodejmowaniem na lekcjach tematów zdrowia psychicznego, postaw etycznych, asertywności. Tylko niektórzy zaangażowani

media społecznościowe, internet, rówieśnicy – a za mało instrumentów, aby sobie z tym wszystkim poradzić.

W prawie połowie szkół uczniowie nie mają jednak dokąd pójść ze swoimi problemami. – Z raportu Najwyższej Izby Kontroli wynika, że 44% szkół nie zatrudnia pedagoga czy psychologa na odrębnym etacie – mówi Lucyna Kicińska. Jeśli chodzi o technika i zasadnicze szkoły zawodowe, odpowiednio 60% i 55% nie zapewnia uczniom takiego wsparcia. A jest ono niezbędne. – To właśnie pedagogzy szkolni są z zasady bliżej uczniów. I to oni są najbardziej otwarci na zewnętrzne szkolenia dla kadry i uczniów dotyczące profilaktyki psychozdrogotnej czy zachowań samobójczych – podkreśla socjolog medycyny dr Urszula Marcinkowska, która prowadziła takie warsztaty. Dyrekcje są częściej niechętne, według niej z dwóch powodów: braku pieniędzy i zwykłego lęku. – Szkoły chętniej sięgają po warsztaty z zarządzania czasem niż te dotyczące radzenia sobie z trudnymi emocjami i poprawy zdrowia psychicznego. ▶

► U Anny Holeniewskiej tytuł warsztatów brzmi po prostu: „Profilaktyka depresji i zapobieganie samobójstwom”. Program wypracowała kilka lat temu, oferując je placówkom szkolnym. Dla każdej grupy osobno – dla uczniów klas gimnazjalnych, dla nauczycieli i rodziców. Odzew ze strony dyrekcji szkół był różny. Choć większość była przychylna, zdarzały się odmowy oparte na stwierdzeniu: „nie mamy takiego problemu”. – Jedna ze szkół wstępnie odmówiła, ale gdy kilka tygodni później uczeń próbował odebrać sobie życie, dyrektorka sama się do mnie zwróciła.

Jej warsztaty dla kadry obejmują wiedzę o metodach postępowania w przypadku wystąpienia depresji lub (prób) samobójstwa, dla uczniów zaś, w odrębnym scenariuszu, wspólny dialog o depresji oraz samobójstwach wśród młodzieży – i o tym, jak rozpoznawać niepokojące zachowania, jak pomóc rówieśnikom. – Młodzi ludzie są bardzo otwarci, zadają mnóstwo pytań – choćby takie, czy samobójstwo to odwaga, czy tchórzostwo. Takie warsztaty potwierdzają, jak ważne są rozmowy na ten trudny temat – nawet wśród 13-latków.

Ratowanie życia jako półtoraroczny projekt?

Ważne w świetle tych zagrożeń jest zaangażowanie stowarzyszeń i fundacji, które łagodzą braki w szkołach i w systemie zdrowia. Choć takie

CO ROBIĆ?

1. Jeżeli pojawiają się konkretne myśli i skłonności samobójcze, dziecko chce się zabić, ma plan popełnienia samobójstwa, emocje i uczucia wskazują na ryzyko próby samobójczej, nie zostawiaj dziecka samego, wezwij karetkę lub/i policję. W sytuacji, w której podejrzewamy, że ktoś chce popełnić samobójstwo, nie musimy nawet znać danych tej osoby, służby sobie poradzą. Osoba zawiadamiająca nie musi być pełnoletnia.

2. Jeżeli podejrzewasz, że dziecko myśli o samobójstwie, koniecznie skonsultuj je ze specjalistą – psychologiem, psychoterapeutą, lekarzem psychiatrą.

3. Jeżeli ktoś mówi nam o myślach samobójczych, rozmawiajmy o tym wprost. Nie bagatelizujemy, nie zaprzeczamy, nie wyśmiewamy. Rozmawianie o myślach samobójczych nie podnosi ryzyka popełnienia próby samobójczej.

4. Pamiętajmy: niepełnoletni nie mogą samodzielnie skorzystać z pomocy psychiatry czy psychologa w ramach państwowego systemu zdrowia – mogą najwyżej zwrócić się do pedagoga/psychologa szkolnego, zadzwonić na telefon zaufania.

5. Jeśli zauważysz, że kolega/koleżanka ma myśli samobójcze, nigdy nie trzymaj tego w tajemnicy! Powiedz o tym osobie dorosłej, której ufasz – mogą to być rodzice, nauczyciel w szkole, pedagog lub psycholog szkolny, ktoś z rodziny, sąsiad itp. Pamiętaj, że informując o tym dorosłych, nie jesteś zdrajcą, donosicielem, złym przyjacielem. Tylko w taki sposób możesz uratować komuś życie!

organizacje istnieją, często muszą się borykać z niewystarczającym wsparciem ze strony państwa czy samorządów. – Nie ma czegoś takiego jak zapewnione długofalowe finansowanie, projekty są kilkumiesięczne, roczne, czasami dwu- albo trzyletnie. Z tego powodu nasze działania mają charakter doraźny. Mamy pieniądze – robimy, ogłaszamy, przyjmujemy; nie mamy – ograniczamy – mówi Danuta Wieczorkiewicz. Fundacja Zobacz... JESTEM, którą prowadzi, korzysta z grantów miasta, ale musi regularnie w ramach konkursów starać się o środki. – Założyliśmy odpłatną poradnię obok fundacji, bo chcemy być niezależni od darczyńców, których nie mamy.

Małym fundacjom, takim jak Zobacz... JESTEM, znacznie trudniej funkcjonować niż większym, jak choćby działającej od 28 lat Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, którą wspiera pokaźna liczba dużych firm i darczyńców. Ale i FDDS boleśnie odczuwa braki wsparcia ze strony państwa – w 2016 r. musiała zamknąć pięć z dziesięciu linii Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży 116 111, po tym jak dwa ministerstwa nie ogłosiły konkursów, w których można było ubiegać się o dofinansowanie pomocy telefonicznej dla dzieci. Teraz co prawda pojawił się nowy konkurs, zostanie rozstrzygnięty na dniach – ale FDDS jest zmuszona konkurować np. z Fundacją ITAKA. Dofinansowanie może zostać przyznane do końca

2020 r. Czyli ratowanie życia jako półtoraroczny projekt?

Jest niemal pewne, że część młodych ludzi zagrożonych samobójstwem da się uratować poprzez stabilność, powszechność oraz większe i długotrwałe uposażenie całego systemu publicznego – od profilaktyki, przez interwencje i hospitalizacje, aż po wsparcie po przejściu kryzysu czy choroby. O ile w przypadku 17-latka z Warszawy niweczyłby system zawiódł, o tyle dla Magdy sprawne działanie w ramach tego systemu, po części prywatnie, okazało się kołem ratunkowym. Magda w szpitalu przebywała dwa miesiące, dziś myśli samobójcze zniknęły, dziewczyna dalej walczy z samookaleczaniem i depresją, jest pod opieką lekarza. W październiku rozpoczyna studia na psychologii.

„Warto pamiętać, że ludzie nie zabijają się dlatego, że nie chcą żyć – pisał niegdyś prof. Bruno Hołyst, jeden z pionierów suicydologii w Polsce. – Raczej dlatego, że nie wiedzą, jak dalej żyć”. Na to podstawowe pytanie w niektórych fazach życia samemu trudno odpowiedzieć. – Osobę zagrożoną trzeba cały czas trzymać za rękę – mówi Magda. – Ona musi mieć pewność, że ma kogoś, że nie jest sama. A ludzie muszą nauczyć się słuchać – słuchać uważnie.

Jan Opielka

*Imiona bohaterów zostały zmienione



Tradycyjna rodzina to mit

Na pięć rozwodów czy rozstań cztery inicjują kobiety

Rozmawia Małgorzata
Szczepańska-Piszcz

Mam wrażenie, że wielu Polaków deklarujących przywiązanie do tradycyjnej rodziny tak naprawdę myśli o czymś, co z tradycją jest dość luźno związane.

– Bo nie ma czegoś takiego jak tradycyjna rodzina. W przeszłości istniały różne modele życia rodzinnego.

Większość ma w głowie taki obraz: mężczyzna przynosi do domu pieniądze, a kobieta opiekuje się domem, dziećmi i mężczyzną. On działa w sferze publicznej, ona w domowej.

– Ale takich rodzin w Polsce nie ma od końca II wojny światowej.

No właśnie. Po wojnie kobiety masowo poszły do szkół, do pracy. A wykształcona, pracująca zawodowo kobieta rodząca tylko jedno dziecko czy dwoje pasuje do tradycyjnej rodziny jak pięść do nosa.

– Myślę, że w takich deklaracjach najbardziej chodzi o obronę religijnego stylu życia, w którym role płciowe są ściśle zdefiniowane. Przez długie lata w naszym kręgu kulturowym orientowano rodzinę wobec biblijnego modelu Adama i Ewy oraz ich dzieci. Ale potem, wraz z rozwojem antropologii kulturowej, odkryto, że na świecie jest mnóstwo starych systemów społecznych, w których model rodzinny mama, tata i dzieci byłby całkowicie niezrozumiały i postrzegany jako nienaturalny. Dla takich Mosuo żyjących w Chinach byłoby wariactwem, że dwoje partnerów seksualnych, mających sprzeczne interesy genetyczne, mieszka pod jednym dachem. Przecież w takiej sytuacji wieczne kłótnie, niesprzyjające życiu rodzinnemu,



PROF. TOMASZ SZLENDAK

– dyrektor Instytutu Socjologii UMK w Toruniu

są nieuniknione – argumentowałyby. Dla nich to oczywiste, że najbliższym człowiekiem dla kobiety pozostaje brat lub kuzyn, który jest opiekunem jej dzieci. A to, z kim one są płodzone, jest znacznie mniej istotne. Wtedy zrozumiano, że obowiązujący w Europie na przełomie XIX i XX w. model życia rodzinnego nie jest ani najstarszy, ani z jakichkolwiek powodów najlepszy.

A jeśli mielibyśmy definiować rodzinę tradycyjną jako patriarchalną, w której kobieta nie pracuje zawodowo?

– Takich rodzin jest w Polsce zaledwie kilkanaście procent. I to w jakich sytuacjach? Gdy mężczyzna zarabia naprawdę bardzo dużo. Czyli w klasie wyższej. Wtedy kobieta nie pracuje i może sobie pozwolić na czwórkę, piątkę dzieci. Proszę zwrócić uwagę, że najwięcej dzieci rodzi się wśród ludzi najbiedniejszych i w klasie wyższej. A cały środek struktury społecznej ma tych dzieci coraz mniej. Przy czym bogate mamy nie wykonują prac domowych. Mają pomoc do sprzątania, gotowania i opieki nad dziećmi, co pozwala mieć ich więcej. Czy to aby na pewno model tradycyjny? A może tradycyjna rodzina to taka, w której funkcje pielęgnacyjno-wychowawcze są skupione wyłącznie w kobiecych rękach? Taka, w której kobieta to bufor emocjonalny. Ona rozbraja ze złych emocji męża, który przychodzi z pracy. Pilnuje, żeby dzieci były grzeczne i nie przeszkadzały. Ale to są przecież wyobrażenia katalogowo-książkowe. Niepracujące zawodowo kobiety jako wyznacznik tradycyjności rodziny? Przecież kobiety w Polsce funkcjonują na rynku pracy od dobrych kilkudziesięciu lat. Świetnie zarabiający mężczyzna

i niepracująca zawodowo żona to wyobrażenie, za którym wielu tęskni. Być może jakiejś części kobiet takie życie wydaje się wygodniejsze, jednak proza tego życia decyduje o tym, że i kobieta, i mężczyzna muszą dziś pracować zawodowo.

Ale ponieważ kobieta musi pracować zawodowo, mężczyzna musi wziąć na siebie część prac postrzeganych jako kobiece, a związanych z wychowaniem dzieci, gotowaniem i sprzątaniem domu.

– I współcześnie często bierze. Z tym że jest to silnie skorelowane

► z wykształceniem, pozycją zawodową i zarobkami mężczyzn. Co ciekawe, im wyższe wykształcenie, pozycja i zarobki, tym chętniej mężczyźni uczestniczą w opiece nad dzieckiem, najczęściej przejmując segment rozrywkowo-zabawowy. Ale nie tylko. Gdy przyglądamy się współczesnym młodym parom, łatwo dostrzec, że zmiany są widoczne już nawet na poziomie statystycznym. Jeszcze 20 lat temu tata spędzał z dzieckiem dziennie 8-15 minut, dzisiaj – już ponad godzinę. To wartość średnia,

miejsce w opiece na długo przed porodem, co jeszcze niedawno było nie do pomyślenia. Dzieci po prostu się rodziły. I tak naprawdę niewiele to w życiu mężczyzny zmieniało poza podnoszeniem poczucia odpowiedzialności za zasoby przynieszone do domu i zmniejszaniem skłonności do ryzyka.

W latach 60. pchanie dziecięcego wózka przez mężczyznę było dyshonorem.

– A dzisiaj wręcz przeciwnie. Czasem wprawdzie obserwuję

dużo bardziej samodzielni. Wykonują wszystkie prace domowe. Mam podejrzenie, że część mężczyzn jednak szoruje, ale do tego się nie przyznaje, bo to nie buduje męskiego statusu.

A do czego mężczyźni się przyznają?

– Do gotowania. To nawet jest cenione. Również medialnie. Z czynności domowych gotowanie ma najwyższy prestiż. Z innymi pracami jest gorzej. Ale są sposoby. Gdańska badaczka Magdalena Żadkowska sprawdzała, co zmieniało w życiu par kupno zmywarki. Wiem, brzmi dziwnie. Ale nabycie takiego sprzętu rekonstruuje życie domowe. To się nazywa zachęcanie do prac domowych kanałem technicznym. Bo trzeba najpierw załadować zmywarkę, czyli na jak najmniejszej przestrzeni umieścić jak najwięcej naczyń. Okazało się, że istotnie panowie częściej i chętniej zajmowali się myciem naczyń. Po prostu mężczyźni zajmują się czynnościami, które ich jakoś społecznie wzmacniają. Dają prestiż, możliwość wykazania się zdolnościami. Generalnie mówiąc, mężczyźni o wyższym wykształceniu i statusie – jak wynika z badań – chętniej pomagają w domu.

Ilu ich jest w Polsce? Takich, którzy chętnie pomagają?

– To dobre pytanie. No bo nie są nimi mężczyźni słabo wykształceni,

Rodzin, w których kobieta nie pracuje zawodowo, jest w Polsce zaledwie kilkanaście procent.

a wiemy, że część mężczyzn nadal nie wykonuje żadnych czynności opiekuńczych. Czyli jest już w Polsce spora grupa ojców, którzy opiece nad dzieckiem poświęcają dużo czasu. A przecież pół wieku temu, jeszcze w pokoleniu mojego ojca – mężczyźni nie opiekowali się dziećmi niemal w ogóle.

Mężczyźni zaczynają uczestniczyć w wychowywaniu dzieci, bo są przymuszani przez partnerki?

A może zaczynają rozumieć, że więź z dzieckiem, jaką rodzi długie z nim przebywanie, ma wartość?

– Motywacje bywają różne. Niekoniecznie takie, że partnerki wymuszają tę opiekę. To raczej chęć utrzymania związku z kobietą, którą kocha, lubią, z którą jest im dobrze, powoduje, że mężczyźni decydują się

uczestniczyć w opiece nad dzieckiem. Większość badań nad praktykami rodzicielskimi ojców wskazuje, że inwestują energię i czas w dzieci aktualnej partnerki. Mówiąc wprost, to ona jest dla nich ważniejsza od dzieci. Poza tym panowie są coraz lepsi w opiekowaniu się. Umieją to robić. Przez lata matki bramkarki nie dopuszczały ich do dzieci w przekonaniu, że chłop sobie nie poradzi. Ale oczywiście poradzi sobie, jeśli się nauczy.

Musi tylko chcieć.

– I coraz bardziej chce, bo często dziecko jest dziś projektem, przedsięwzięciem dla pary. Plan się uciera, krystalizuje, zanim dziecko się pojawi na świecie. Mężczyźni są rozplanowywani. Znają swoje

mężczyzn z klasy ludowej, którzy prowadzą wózek, rzeczywiście z nieco skrzywionym wyrazem twarzy, ale widzę też, że panowie zajmujący się dziećmi dostają olbrzymie wsparcie społeczne. Proszę zwrócić uwagę, że kobietę z wózkiem otoczenie w Polsce chętnie krytykuje. Każdy wie lepiej, jak powinna postępować z dzieckiem. Natomiast mężczyźni nikt nie robi uwag. Dostaje za to wiele uśmiechów, a w razie potrzeby dużo życzliwej pomocy. To na pewno motywuje panów do opieki nad potomstwem. Z drugiej strony nikt dziś mężczyzny nie zwalnia z jego „tradycyjnych” obowiązków, tzn. przynoszenia jak najwięcej pieniędzy

Najwięcej dzieci rodzi się wśród ludzi najbiedniejszych i w klasie wyższej. A cały środek struktury społecznej ma tych dzieci coraz mniej.

do domu. I to jest potencjalne źródło konfliktów.

Socjolodzy na pewno pomierzyli, jak bardzo panowie pomagają w domu.

– Szczerze mówiąc, 10-15 lat temu przewidywałem, że w zmieniającej się rzeczywistości odsetek polskich mężczyzn włączających się w prace domowe będzie rósł, i to znacząco. A tu mamy do czynienia niemal ze stagnacją. Cały czas jest wysoki odsetek mężczyzn deklarujących wynoszenie śmieci, bo aż ponad 30% twierdzi, że to robi. Natomiast zupełnie nie rozumiem, dlaczego – jak wynika z badań – swoje ubikacje szoruje tylko 7% Polaków. W takiej Danii, Holandii czy w Niemczech mężczyźni są w tym zakresie

którzy osiedli na mieliźnie, a jest ich aż ok. 30%. Nie są nimi gniazdownicy, mieszkający u mamusi, która karmi i opiera. Nie są nimi też mężczyźni hołdujący modelowi tradycyjnej rodziny, choć z tradycją ich rodziny mają niewiele wspólnego. Jest tych pomagających ciągle mało. Najwięcej wśród młodszych roczników.

Oprócz rodzin typu mama, tata i dzieci mamy rodziny niepełne typu mama z dziećmi albo tata z dziećmi.

– Od określenia rodzina niepełna nauki społeczne takie jak psychologia czy socjologia już dawno odeszły, bo to piętnuje. W czym jest gorszy ojciec dobrze sobie radzący z opieką nad dziećmi od pary, której to wychowywanie wychodzi równie

dobrze? A postrzega się takich ojców jako rodziny niepełne, czyli gorsze. W dodatku ojców wychowujących samotnie odbiera się jako jeszcze mniej pełnych niż samotne matki. Takich samotnych ojców z dziećmi jest w Polsce już kilkadziesiąt tysięcy. Oczywiście samodzielnych matek jest

Zmieniają partnerki, odchodzą do innego domu, odsuwają się od dzieci.

– Amerykańskie badania z Albuquerque na dużej próbie mężczyzn jednoznacznie wykazały, że stosunek mężczyzn do dzieci jest silnie skorelowany ze stosunkiem do ich matki. Inaczej mówiąc, mężczyźni więcej

Dlaczego się rozwodzimy?

– W powszechnym wyobrażeniu najczęstszym powodem rozwodów jest zdrada. Ale to nieprawda. Często przyczyną rozwodu jest swego rodzaju kalkulacja. Gdy koszty ze związku są wyższe niż zyski, kobiety decydują się na rozwód. Co zresztą często dla mężczyzn bywa zaskoczeniem. Nie orientują się, że było coś nie tak. Kobiety, zwłaszcza wykształcone, czytają popporadniki i kierowane do nich pisma, które zachęcają do zastanowienia się nad związkiem, do racjonalnej analizy. A mężczyźni nie czytają takich książek i nie mają takich kierowanych do nich mediów. W efekcie rzadziej zastanawiają się nad swoim związkiem.

I często tkwią w nim tylko z wygod, bo jest obiad na stole i czysta, wyprasowana koszula.

– Ale tych domów z upraną i wyprasowaną przez partnerkę koszulą jest coraz mniej. Zapracowanym kobietom zaczyna brakować czasu i energii na takie czynności.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

20 lat temu tata spędzał z dzieckiem dziennie 8-15 minut, dzisiaj – już ponad godzinę.

dużo, dużo więcej.

A tak naprawdę oni nie są samotni w tym wychowywaniu. Zwykle samotną matkę wspiera jej matka, czyli babcia dzieci.

– Niemal zawsze. Bo tak naprawdę osi czy podstawą rodziny nie jest i nie był w historii naszego gatunku – tak jak nam w Polsce się wydaje – związek mamy, taty i ich dzieci. We wszystkich kulturach rdzeń życia rodzinnego, oś wsparcia i opieki, to matka, jej córka i dzieci tej córki, a mężczyźni są do tej osi na różne społeczne sposoby doklejani.

inwestują w dzieci, które mają z aktualną partnerką.

Kto częściej występuje o rozwód?

– Na pięć rozwodów czy rozstań – cztery inicjują kobiety. Kiedy uznają, że związek nie spełnia ich oczekiwań, starają się go kończyć. Za to mężczyźni częściej pozostają w związku, nawet jeśli nie wszystko im się podoba, gdy jest trochę niedobrze, np. gdy więzi emocjonalne są kiepskie. Chociaż na wtórnym rynku matrymonialnym radzą sobie lepiej od kobiet. Szybciej znajdują kolejną partnerkę. Łatwiej budują nowy dom.



PROBLEMY DOROSŁYCH TO CIĘŻAR DLA DZIECI.

Razem możemy to zmienić.

SOS Wioski Dziecięce to **opieka zastępcza** oraz **działania profilaktyczne** w ramach Programu SOS Rodzinie.

Dowiedz się więcej na:
www.wioskisos.org



Partner kampanii:



Patronat medialny:



Tomasz Borejza

Boris Johnson

– błazen czy hazardzista?

Premier chce doprowadzić do jak najszybszych wyborów, o których wyniku zdecyduje stosunek do brexitu

Premier Boris Johnson nie ma w Polsce dobrej prasy. W Wielkiej Brytanii zresztą też. Piszę się o nim mniej więcej tak jak o Donaldzie Trumpie w Stanach Zjednoczonych. Takie porównanie nie jest przypadkowe. Oba łączą nawet osoby niektórych doradców. A Johnson w Londynie robi to, co Trump robił w USA. Oczywiście z poprawką na lokalne warunki. Przedstawia się go więc na ogół jako błazna, który nie za bardzo wie, co robi, a dawną stolicę światowego imperium ciągnie na dno. Być może faktycznie ciągnie ją na dno, ale dobrze wie, co robi. To wytrawny polityk, który sprawnie kalkuluje.

Większości komentatorów w naszym kraju jakoś umyka fakt, że w tym wypadku błazen od dłuższego czasu bez litości ogrywa poważnych polityków (nawiasem mówiąc, o tym, że Johnson ma duże szanse zostać brytyjskim premierem, pisaliśmy w PRZEGLĄDZIE już 2016 r.), a jego gra przynosi mu na razie więcej zysków niż strat. Nie tylko osobistych, bo rzecz nie tylko w tym, że wprowadził się na Downing Street 10. Zyskuje także Partia Konserwatywna. Jeszcze w czerwcu szorowała po sondażowym dnie, przegrywając prawie ze wszystkimi, wliczając w to Liberalnych Demokratów oraz Partię Brexitu. Teraz jest pierwsza.

Jednocześnie Johnson, który jest jednym z najbardziej nielubianych polityków na Wyspach, należy także do polityków najpopularniejszych. Jest najbardziej lubianym torysem, a sondaże pokazują, że cieszy się sympatią większej grupy niż np. Jeremy Corbyn. Do tego zwolennicy – to wyniki badania YouGov – pytani o cechy premiera, mówią o nim, że jest inteligentny, obdarzony poczuciem humoru, bystry, konserwatywny i charyzmatyczny. Ten rozdźwięk ma bardzo prostą przyczynę – Borisa Johnsona da się opowiedzieć dwójako. W jednej wersji jest błaznem, który nie wie, co robi. W drugiej – ignorowanej – jest raczej hazardzistą.

Festiwal nieporadności

Ta pierwsza wersja króluje w liberalnej i lewicującej prasie, która pokazuje go jako źródło wszelkiego zła.

„The Independent” pisze o niszczeniu przez Johnsona demokracji, używa określeń typu „reżim Borisa Johnsona”. Ton liberalnej brytyjskiej prasy jest ostatnio niemal histeryczny. Da się to zresztą zrozumieć, gdyż Boris Johnson poczyna sobie w sposób, który może budzić oburzenie, i daje pretekst do przedstawiania go jako człowieka, który nad niczym nie pakuje i niczego nie potrafi przeprowadzić. Jednym słowem, pracuje na to, by odmalowywać go jako nieodpowiedzialnego błazna. Szczególnie w ostatnich dniach, kiedy w najlepszym razie trwa festiwal nieporadności wokół brexitu, a budzi to tak duże zainteresowanie, że oglądalność kanału BBC Parlament, transmitującego sesję londyńskiego parlamentu, bywa większa niż MTV i popularnych *reality show*.

Johnson obiecał twardy brexit do końca października. Jednak do tej pory nie wiadomo, czy tak się stanie. Wprawdzie premier zawiesił przeszkadzający mu parlament, ale ten zdążył mu jeszcze zagrać na nosie i przed wejściem w życie zawieszenia przeprowadzić ustawę blokującą twarde wyjście z Unii. Do tego sprawa zawieszenia trafiła przed szkocki sąd, który orzekł, że jest to akt nielegalny.

Johnson stracił też parlamentarną większość, bo wielu torysów nie chce mu się podporządkować i zgodzić na brexit bez umowy. Niektórzy zostali zawieszeni, inni zmienili partię. Z polityki odszedł sam brat premiera Jo Johnson, mówiąc o konflikcie między interesem narodowym a relacjami rodzinnymi, co powszechnie odczytano jako zdecydowany sprzeciw wobec polityki brata i twardego brexitu.

Kolejnych informacji o potknięciach premiera i przegranych głosowaniach przybywa z każdym dniem.

Z pozoru mogłoby to oznaczać, że wkrótce pożegnamy premiera, o którym piszą *per Blond Ambicja*. Rzecz jednak w tym, że to, co zatopiło Davida Camerona i Theresę May, może działać na korzyść Borisa Johnsona. I można to odczytać nie tylko jako chaos, ale też jako przemyślany plan. To jest właśnie druga opowieść o tym, co robi były burmistrz Londynu.

Jeden kraj, dwa społeczeństwa

Na platformie Netflix pojawił się jakiś czas temu bardzo ciekawy serial dokumentalny „Trump. An American Dream”, o tym jak Donald Trump spełnił swoje amerykańskie marzenie i został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Jedną z ostatnich scen serialu pokazuje przemówienie Baracka Obamy, który podczas gali charytatywnej robi z Trumpa kompletnego idiotę, odgrywając się za miesiąc kampanii, w której miliarder domagał się, by ówczesny prezydent pokazać swój akt urodzenia. Narrator mówi, że prawdopodobnie wtedy Trump ostatecznie zdecydował, że chce startować. „Cały świat się z nas śmieje. Jeśli wygram, nie będą się z nas śmiać”, słychać głos przyszłego prezydenta.

Trump wygrał dzięki strategii, w której celnie diagnozuje istniejące konflikty społeczne, rozgrzewa je do czerwoności i wykorzystuje. Kampania tego rodzaju powoduje silną polaryzację społeczeństwa – po jednej stronie znajduje się dotychczasowa elita, a po drugiej ci, którzy rzucają jej wyzwanie. Jeżeli podział jest dobrze zdiagnozowany, a emocje rozgrzewa się umiejętnie, to na końcu okazuje się, że bardzo wiele osób nienawidzi kandydata, ale więcej popiera jego postulat. Tak było z Trumpem, który



Boris Johnson obiecał, że wpompuje dodatkowe 1,8 mld funtów w państwową służbę zdrowia Wielkiej Brytanii – National Health Service.

w USA budzi skrajne emocje. Tak było i jest w Polsce.

Dokładnie to samo dzieje się w Wielkiej Brytanii. Londyński salon przypuszcza wściekły atak na Johnsona. Wpisuje się tym samym w bardzo wygodnie zarysowaną przez premiera oś podziału społeczeństwa na dwa obozy. Rzecz bowiem w tym, że atakującym wydaje się, że premiera kompromitują. Tymczasem kompromitują go w oczach zaledwie jednej grupy, ale w innych dzięki temu zyskuje. Johnson staje się swojakiem, który „im” rzuca wyzwanie. Co jest zresztą dość paradoksalne, bo sam Boris Johnson jest uosobieniem brytyjskiej klasy wyższej.

Męczennik brexitu

Boris Johnson gra więc w rozgrzanie i wykorzystanie istniejącego i bardzo trafnie zdiagnozowanego podziału społecznego. Jeśli z tej perspektywy spojrzeć na ostatnie wydarzenia, należy mówić o cynizmie, a nie o głupocie. Rzecz bowiem nie w tym, że premier przegrywa z parlamentem, ale w tym, że główną osią dzielącą społeczeństwo jest brexit. I w tym podziale brytyjski premier jest po jednej stronie sporu,

reprezentując wyrażoną w referendum wolę większości społeczeństwa, a po drugiej jest cała liberalna i konserwatywna elita. Kolejne porażki nie odbierają mu więc poparcia. Raczej robią z niego – to popularne ostatnio określenie – męczennika brexitu, który chce wreszcie zakończyć tę sprawę i sięga po wszelkie możliwości, a broniąca *status quo* dotychczasowa elita mu to uniemożliwia.

Johnson to wie. Wie też, że aby utrzymać władzę, musi przeprowadzić i wygrać wybory parlamentarne. W obecnym układzie politycznym może bowiem niewiele. Wybory, do których szedłby pod hasłem zakończenia brexitu, pozwoliłyby natomiast upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Pozbyć się z partii sporej części opozycji i zastąpić ją bardziej przychylnymi ludźmi oraz zdobyć legitymację do władzy. Prze więc do wyborów, które chce przeprowadzić jak najwcześniej, ale jest blokowany przez opozycję, która znajduje kolejne wymówki, by nie pozwolić wyborcom ocenić. Co wygląda fatalnie, bo odkąd Boris Johnson został premierem, konserwatyści prowadzą w sondażach.

Premier chce więc, żeby to stosunek do brexitu decydował o wyniku

wyborczym. Szanse na wygraną ma duże. Tym bowiem, o czym zapominają polscy komentatorzy, jest zwrócenie uwagi na efekty przejścia urzędu przez najpopularniejszego torysa. O ile kilka miesięcy temu poparcie dla Partii Konserwatywnej wynosiło od 17 do 21%, o tyle w wakacje sondaże pokazywały skok do 30, a nawet prawie 40%. Torysi zyskali, odbierając poparcie głównie Partii Brexitu, która przestała być najlepszym adwokatem wyjścia z Unii Europejskiej. Tę rolę przejął nowy premier, który zresztą jest otwarty na rozmowy z liderem cieszącym się dziś 13-procentowym poparciem ugrupowania.

Szansę na wygraną Johnsona zwiększa to, że po tej stronie społeczeństwa, która chce brexitu, będzie jedynie on i ewentualnie partia protestu, którą może wchłonąć lub pokazać jako tę, na którą nie warto oddawać głosu, bo będzie on stracony. Po drugiej stronie poparcie podzieli między siebie kilka ugrupowań liberalnych i lewicowych. To w brytyjskim systemie jednomandatowym jest dużym atutem. Wszystko jest jednak zagrywką hazardzisty. A w karty czasami się wygrywa. Ale czasami się przegrywa.

Papież nie chce odwiedzić ojczyzny

Franciszek apeluje do duchownych, by przytulali gejów, rozwiedzionych i kobiety, które dokonały aborcji

Lech Miodek

W czasie pontyfikatu papież odwiedził Brazylię, Paragwaj, Boliwię, Ekwador, Kubę, Meksyk, Kolumbię, Chile, Peru i Panamę. Ale nie ojczystą Argentynę. Zaczęto więc spekulować, o co chodzi. Dlaczego nie przyjeżdża? Dyplomacja watykańska jest zazwyczaj tajemnicza i hermetyczna. Na proste pytania nie otrzymuje się jasnej odpowiedzi. Wszystko zdaje się więc wskazywać, że to sam Jorge Bergoglio skreślił Argentynę z planów podróży. Papież ma zwyczaj wysyłania z pokładu samolotu pozdrowień dla ludności kraju, nad którym przelatuje. Można było przypuszczać, że przelatując nad Argentyną, prześle szczególnie miłe i osobiste życzenia. Nic z tego. Stolica Apostolska przygotowała formalne, chłodne pozdrowienie, i to po angielsku.

O co chodzi? Skąd ten afront? Czy rzeczywiście w Buenos Aires wydarzyło się coś tak traumatycznego w życiu papieża? Osoby z otoczenia Franciszka mówią, że pojedzie do Argentyny, kiedy zapanuje tam spokój. Argentyna ma problemy, ale przecież nie toczy się w niej wojna domowa. Demokracja funkcjonuje normalnie, zwycięzcy przejmują władzę, media korzystają z wolności, nie ma konfliktów na tle społecznym, rasowym czy religijnym, które musiałyby być rozwiązywane przez wojsko. Handel narkotykami jest minimalny w porównaniu z kolumbijskim czy meksykańskim, a w Kolumbii i Meksyku papież już był.

Są też tacy, którzy utrzymują, że papieżowi nie podoba prezydent Mauricio Macri. W tej wersji papież miałby być liderem walki z dzikim kapitalizmem i neoliberalizmem, a prezydent Argentyny ich uosobieniem. Fakt, Franciszek wielokrotnie dawał do zrozumienia, że prezydent Macri nie należy do jego faworytów.

Kogo i co w takim razie lubi papież? Ano pożartować. Franciszek



6 września papież pielgrzymował na Madagaskar. Nadal jednak omija ojczyznę.

do księdza: „Rezygnacja z celibatu oznaczałaby, że nie byłbyś sam, miałbyś żonę i zafundowałbyś sobie teściową”. Żart opowiedziany przez papieża na spotkaniu z przywódcami judaizmu: „Pewien ksiądz antysemita wykorzystywał każdą okazję do zaatakowania Żydów. W czasie pewnego kazania znalazł pretekst i przystąpił do ataku. Wtedy Jezus

Bergoglio jest wielbicielem tanga i jego znawcą. Jak sam mówi, ma je we krwi.

zszedł z krzyża, spojrzął na Matkę Boską i powiedział: »Mamo, chodźmy stąd, bo nas tu nie lubią«. Podczas rozmowy z prezydentem Ekwadoru Rafaellem Correa papież zapewniał, że przyjęcie imienia Franciszek było niespodzianką dla większości jego rodaków, bo uważali, że przybierze imię Jezus nr 2.

Franciszek jako Jorge Mario Bergoglio i dobry Argentyńczyk pozostał wierny tradycji futbolowej. Jego wybór padł lata temu na San Lorenzo de Almagro z Buenos Aires i do tej pory szczyści się legitymacją klubową o numerze 88235. W 2008 r., z okazji 100. rocznicy założenia klubu, jako arcybiskup Buenos Aires odprawił mszę w jego intencji. W wypowiedziach

dla prasy podkreśla, że od 1946 r. nie opuścił żadnego meczu San Lorenzo. Wymienia z łatwością nazwiska największych graczy w historii klubu, Armanda Farra, René Pontoniego i Rinalda Martina, nazywanych złotym tercetem lub trzema muszkieterami.

Czy sam papież był kiedykolwiek czynnym piłkarzem, a jeśli tak, to na

jakiej pozycji grał? W wywiadzie dla argentyńskiego portalu sportowego wyznał: „Ech, mam ciężką nogę”. Chcąc się dowiedzieć czegoś więcej, dziennikarz spytał, na jakiej pozycji grał Bergoglio: „W obronie?”. „No nie, miałem ciężką nogę”, upierał się papież. Dziennikarz nie przestał nalegać: „Z przodu czy z tyłu?”. Papież uśmiechnął się: „Tak, ale lepiej wychodziła mi gra w koszykówkę”. Ostatecznie potwierdził, że grał w obronie. Franciszka spotkała też przykrość. Kiedy w przerwie meczu

Jako dobry Argentyńczyk pozostaje wierny tradycji futbolowej.

San Lorenzo postanowił wejść do szatni zawodników, natychmiast został z niej wyproszony przez trenera.

Argentyńskiemu dziennikowi „La Voz del Pueblo” powiedział, że od 1990 r. nie ogląda telewizji. Dla takiego fana San Lorenzo jak on może to oznaczać ofiarę i cierpienie. Znalazł jednak rozwiązanie: „Co tydzień gwardzista szwajcarski przekazuje mi notatkę z wynikami i tabelą z pozycjami poszczególnych klubów”. Stałość do piłki nożnej pozostała mu nawet w Stolicy Piotrowej. Jego częstymi gośćmi stali się piłkarze nie tylko argentyńscy, ale także innych narodowości i różnych religii.

1 września 2014 r., w rocznicę wybuchu II wojny światowej, na stadionie olimpijskim w Rzymie doszło z inicjatywy papieża do spotkania piłkarzy zawodowych reprezentujących różne wyznania. Celem miało być symboliczne przekonanie świata, że mimo różnic religijnych pokój jest możliwy. Samo spotkanie papież dedykował Izraelowi, Palestynie i Gazie.

Dlaczego Franciszek tak się różni od poprzedników? Dlaczego niejednokrotnie bardziej odpowiada agnostykom i ateistom? Wyjaśnienia można by szukać w jego apelach do duchownych, aby przytulali gejów, rozwiedzionych i kobiety, które dokonały aborcji. Bo bardziej interesują go ludzie z ich cierpieniem i grzechami niż suche nakazy prawa kanonicznego. Żaden poprzedni papież nie odważył się wskazywać: kiedy spotkasz kogoś po drodze, to nie pytaj, czy wierzy w Boga, ale czy zrobił coś dla innych.

W życiu prywatnym Bergoglio jest wielbicielem tanga i jego znawcą. Jak sam mówi, ma je we krwi. Teraz pozostało mu tylko śpiewanie przy goleniu. Z pierwszego okresu tanga najbardziej ceniał orkiestrę Juana d'Arienza i piosenkarzy Carlosa Gardela, Julia Sose i Adę Falcón, a z drugiego – kompozytora Astora Piazzollę i piosenkarkę Amelię Baltar. Franciszek jest chyba pierwszym w historii papieżem, który potrafi poprawnie tańczyć tango, aczkolwiek dodaje, że robił to jedynie w młodości.

Pisząc o młodości papieża, nie można zapominać, że za rządów Juana Peróna i jego żony Evity podpalały kościoły i bombardowano główny plac stolicy, Plaza de Mayo. Były to lata wzajemnej nienawiści, których Bergoglio nie zapomni. I chociaż dziś mówi, że najważniejszym człowiekiem w całym jego życiu była babcia Rosa, która w największym stopniu ukształtowała jego osobowość i pobożność, nie zapomina o kobiecie, która prowadziła szkolne laboratorium chemiczne i także odegrała ważną rolę w jego życiu. Esther Ballestrino de Careaga, z wykształcenia pedagog, biochemik i farmaceuta, wprowadzała przyszłego papieża w tajniki polityki i uczyła języka Indian Guarani. Już jako duchowny przechowywał jej marksistowską literaturę, aby parę lat później przekazać ją jej córkom.

Przyjaźń między nimi zrodziła się przypadkowo, w latach 50., kiedy on kończył szkołę i zastanawiał się nad karierą uniwersytecką. Ona w latach 40. należała do paragwajskiej Rewolucyjnej Partii Febrerystów, była założycielką Demokratycznej Unii Kobiet, pierwszego ruchu obrony praw kobiet w Paragwaju. W obawie o życie postanowiła wyemigrować do Argentyny. Osiedliła w Buenos Aires i w czasie dyktatury przekształciła parafię Santa Cruz w rodzaj fortecy. Odtąd z tą parafią wiąże się historia ruchu Matek z Placu Majowego.

Wobec swojego ucznia była bardzo wymagająca. On sam powiedział, że „była nadzwyczajną szefową”. W długim wywiadzie, którego udzielił Sergiowi Rubinowi ▶

Gdański Styczeń Gdańsk 2019

Próba udokumentowania szczególnego czasu po tragicznej śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. W pierwszej części książka odtwarza bieg wydarzeń. Przypomina także niezwyczajne uliczne spotkania gdańszczan, od marszu milczenia po miesięcznicę żałoby. Oprócz artykułów z prasy codziennej zawiera teksty z tygodników, w tym wywiad Romana Kurkiewicza z prof. Andrzejem Lederem „Zbrodnia jest łatwa” (PRZEGŁĄD nr 4). Ich wybór jest odbiciem nastroju tamtych dni. Do tego dochodzą zdjęcia, które niejednokrotnie mają charakter artystyczny, podobnie jak starannie dopracowana forma graficzna publikacji.



Vladimir Kvint Ku źródłom teorii strategii Lublin 2018

Przetłumaczony na język polski reprint dzieła teoretyka wojskowości Antoine'a-Henriego Jominiego (1779-1869), Szwajcara w służbie pięciu imperatorów XIX-wiecznej Europy, wraz z komentarzami Vladimira Kvinta, ekonomisty, teoretyka i praktyka zarządzania strategicznego, członka zagranicznego Rosyjskiej Akademii Nauk. Zdaniem Kvinta w tym niewielkim dziele po raz pierwszy w czasach nowożytnych zostały sformułowane podstawowe zasady teorii strategii.



Vladimir Kvint Teoretyczne i metodologiczne podstawy strategii Warszawa 2019

Spójny i usystematyzowany przegląd najważniejszych wniosków i tez autora, wynikających z jego 45-letniego doświadczenia jako praktyka zarządzania i teoretyka strategii. Praca jest adresowana do szerokiego grona odbiorców z obszarów polityki, biznesu, wojskowości, pracowników naukowych i studentów poszukujących wspólnego naukowego mianownika dawnych i współczesnych teorii strategii. Da także wskazówki osobom zainteresowanym kształtowaniem strategii osobistych – strategii życia, w którym osiąga się założone cele i odnosi zwycięstwa.



Clelia organizowała kampanię na rzecz prawa kobiet do postęgi ka-
płańskiej. Była radykalną feministką.
Utworzyła grupę wsparcia dla kobiet,

które tak jak ona zostały wykluczone z Kościoła. W roku 2000, dwa lata po mianowaniu Bergoglia arcybiskupem Buenos Aires, kiedy Podestá umierał na raka, właśnie Bergoglio zaoferował Clelii pomoc. Przyszły papież poszedł do szpitala, by udzielić Podeście ostatniego namaszczenia. Odtąd jeszcze przez 12 lat Clelia spotykała się z Bergogliem. Pozostawali w bliskiej przyjaźni aż do jej śmierci osiem miesięcy po wyborze Bergoglia na papieża. Clelia wysłała mu egzemplarz książki napisanej wspólnie z Podestą, o 40 latach ich pożycia, z konkluzją, że celibat powinien być wyborem dla duchownych w Kościele katolickim.

Hobby papieża to nie tylko piłka nożna i tango, ale też literatura i film. W wolnych chwilach czyta książki, jego ulubione to „Narzeczeni” Alessandra Manzoniego oraz „Boska komedia” Dantego. Wśród pisarzy szczególnie ceni Fiodora Dostojewskiego, Jorge Luisa Borgesa i Friedricha Hölderlina. Kiedy ktoś zarzucił mu, że czyta takiego bezbożnika jak Borges, odparł, że to nie ma nic do rzeczy, poza tym pisarz, choć był agnostykiem, codziennie odmawiał „Ojciec nasz”, bo tak obiecał matce, a przed śmiercią przyjął sakramenty.

Obecny papież nieustannie nawiązywał do przeszłości, przypominał władzę, by nie zapomniała o najuboższych, i wchodził z nią w spór ideologiczny, np. gdy w Argentynie toczyła się debata

o legalizacji aborcji albo małżeństw homoseksualnych. W 2005 r. oskarżył ministra zdrowia Ginésa Gonzáleza Garcíę i media o brak szacunku dla wartości ważnych dla większości Argentyńczyków oraz o próbę wpłynięcia na Kościół katolicki, aby zachwiał się w obronie ludzkiej godności. „Nie oszukujmy się, nie chodzi w tej sprawie o zwykłą walkę polityczną. To próba zniszczenia planu Boga. To staranie szatana, aby zniszczyć obraz Boga”, tak z kolei przestrzegał przed małżeństwami homoseksualnymi. Prezydent Cristina Fernández de Kirchner uznawa tę wypowiedź za powrót do czasów inkwizycji. W lipcu 2010 r. Zgromadzenie Narodowe Argentyny jako pierwsze w krajach Ameryki Południowej przyjęło jednak ustawę o legalizacji małżeństw osób tej samej płci.

Prezydent Néstor Kirchner postrzegał Bergoglia jako politycznego przeciwnika. Relacje z Cristiną Fernández de Kirchner, która w 2007 r. zastąpiła męża na urządzie, były tak samo napięte. Gdy arcybiskup Buenos Aires został papieżem, dawne urazy poszły jednak w ką. Cristina Fernández de Kirchner jako pierwsza spośród przywódców państw została przyjęta na audiencji przez papieża.

W wywiadzie dla włoskiej „La Repubblica” papież stwierdził, że „komuniści myślą jak chrześcijanie. Chrystus mówił o społeczeństwie, w którym biedni, słabi i wykluczeni będą mieli ostatecznie głos decydujący”. Bardzo duży wpływ na postawę moralną Franciszka wywarł peronizm. Jako ruch populistyczny dzielił on społeczeństwo na tych, którzy nadużywają władzy, i ich ofiary, na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Postulował nie kolektywizację środków produkcji jak klasyczny socjalizm, ale masową redystrybucję bogactwa, umocnienie roli związków zawodowych i stworzenie systemu, w którym państwo i przedsiębiorcy będą na równi kontrolować gospodarkę z korzyścią dla zainteresowanych stron. To myślenie bliskie papieżowi.

Tymczasem w Argentynie mówią, że stado ciągle czeka na pasterza, po raz pierwszy w historii niebiesko-białego. A on nie odwiedza swojego domu. Czyżby popełnili niewybaczalny grzech?

Lech Miodek

36 PRZEGLĄD 16-22.09.2019

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Pchła i duch czasu

Znowu zaczyna się szkoła. Smutny początek roku w smutnym budynku, nauczyciele robią wrażenie nieszczęśliwych i przegranych, brakuje uśmiechów, pogody ducha. Zaczyna się upychanie wiedzy jak przymusowe karmienie gęsi. A gdzie kreatywność, wyobraźnia, radość z nauki? Podobno nauczyciele masowo odchodzą z zawodu. Moja żona miała uczyć w szkole niemieckiego, ale nie może się zdecydować. Ma poczucie, że pójście do tego zawodu to świadectwo, że jest się nieudacznikiem, życiowa porażka. Jak można było doprowadzić zawód nauczyciela do takiego upadku? I ten zatęchły program nauczania.

Na posiedzeniu komisji wolności obywatelskich i sprawiedliwości w Parlamencie Europejskim odbyła się debata na temat praworządności, celnie mówił zniechęcony przez PiS Frans Timmermans. Wśród wielu ważnych słów były też te: „Nie można wykorzystywać argumentu demokracji, ponieważ ma się większość, nie zważając na zasady rządów prawa. Ten argument jest nie do zaakceptowania, bo jest to argument, który był wykorzystywany przez dyktatorów w latach 30. w Europie. Każde podłe orzeczenie nazistowskich sądów było oparte na prawie. Były one w fundamentalnej sprzeczności z praworządnością, z prawami podstawowymi, ale były oparte na prawie”. Te i inne słowa rozszedły europosłankę Beatę Kempę, która krzychała: „Przeżyliśmy wielu sowieckich komisarzy, przeżyjemy i pana!”. Wyeksportowaliśmy przekupę polityczną do Brukseli, to mają polski targ.

Ministerstwo Kultury przeprowadza rewolucję – studia filmowe Tor, Kadr i Zebra przestaną działać w obecnej formie, by utworzyć centralny ośrodek produkcji filmowej, który, jak twierdzi resort, ma konkurować z zagranicznymi producentami. „My nie wiemy, co to ma być, jak to ma działać”, skarżą się filmowcy. Krzysztof Zanussi mówi dyplomatycznie: „Ta decyzja ma wszelkie cechy decyzji irracjonalnej”. A mnie to się wydaje dosyć proste. PiS jak każda partia z ciętymi totalitarnymi ma odruch, by centralizować. Minister Zieliński, szef policji i wyjątkowy osioł, odsunięty, bo policję przejmuje szef MSWiA Mariusz Kamiński. Wszystko, co możliwe, także tajne służby, ma być pod jego kontrolą. Takiej władzy się nie oddaje, nie ma mowy. PiS musi więc wygrać te wybory. Rozwali

budżet, zniszczy przyszłość Polski, byle mieć kasę na kupienie Polaków.

Konwencja wyborcza PiS w stylu amerykańskim – to potrafią, a opozycja nie potrafi. I znowu będą pieniądze dla ludu. Jak małe zdają się przy tym nawoływania, że demokracja zagrożona, że afery, że łajdactwa. To daleko, to nie dotyczy bezpośrednio, a pieniądze idą do ręki, na godne życie, na dzieci, na wakacje. Trafne komentarze Łukasza Warzechy po konwencji PiS. To prawicowy publicysta, który jakimś cudem zachował niezależność myślenia, co rzadkie w tym środowisku, gdzie wszyscy otumanieni jedną ideologią, jakby to był środek czasów stalinowskich. Warzecha pisze: „Zapowiedzi Kaczyńskiego są po prostu przerażające. Zarzycanie drobnych przedsiębiorców, nieuchronne podwyżki podatków. Dramat, po prostu dramat”. Dalej dziennikarz pisze: „Na konwencji Kaczyński wygłosił płomienną pochwałę państwa wszechmocnego, wszechopiekunczego, wtrącającego się w każdą dziedzinę życia. Jednocześnie mówił, że PiS jest partią wolności.

Kaczyński pokąsa Polskę, ogłupi, rozeźli, ale na dłuższą metę jej nie zmieni.

(...) Z kolejnych socjalnych zapowiedzi jasno wynika, że dla PiS ważni są ci, którzy żyją z transferów socjalnych, a nieważni są ci, którzy się na nie głównie składają”. Tak,

to wielkie uderzenie w biznes, bo koszty podwyższenia pensji minimalnej spadną na pracodawców. PiS skalkulowało, że mniej ich niż pracowników, więc to się opłaca wyborczo, a ich rozpacz nie zaszkodzi partii. Z innych anonimowych komentarzy cytuję, bo sam nie potrafię tak celnie trafić w sedno problemu. „Okazuje się, że solą polskiej ziemi są zwykli ludzie, którym nie przeszkadza ksiądz pedofil, sąsiad pijak i sadysta bijący żonę i dzieci, polityk załgany, głupi i marnotrawiący publiczne pieniądze, a przeszkadza mądrzejszy, kulturalny i bogatszy od niego dzięki ciężkiej pracy człowiek odnoszący sukces”. Można powiedzieć, że król jest nagi. Nie ma żadnej innej wizji państwa i narodu niż zaściankowa, więc tradycyjny katolicyzm, boża rodzina, a jak ktoś myśli inaczej, to nihilista. Kaczyński tkwi po uszy w XIX w., to nawet zmian klimatu nie dostrzega. Nie wygrają jednak tego, żadnych szans, cała nasza cywilizacja zmierza w stronę liberalną w sferze obyczajowej. Kaczyński wobec ducha czasu jest zaledwie pchłą. Pokąsa Polskę, ogłupi, rozeźli, ale na dłuższą metę jej nie zmieni.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Bliskowschodnia ziemia obiecana nazistów

Po wojnie zbrodniarze hitlerowscy uciekający przed wymiarem sprawiedliwości największą pomoc uzyskali w Egipcie i Syrii

Konrad Szelest

Według powszechnej opinii uciekający po klęsce III Rzeszy nazisci najczęściej jako nową ojczyznę wybierali kraje Ameryki Południowej. Argentyna, Urugwaj czy Brazylia miały być przystankiem na drodze do budowy IV Rzeszy i kontynuacji wizji, którą Adolf Hitler zaszczerpił w milionach umysłów. Opowieści o ucieczce Hitlera czy Martina Bormanna na pokładzie łodzi podwodnej do Argentyny przez lata stanowiły pożywkę dla łowców sensacji. W rzeczywistości najbardziej znanymi nazistami, którzy uciekli do Ameryki Południowej, byli Adolf Eichmann, Josef Mengele i Klaus Barbie.

Kierunek Bliski Wschód

To wcale nie Ameryka Południowa była miejscem, gdzie zbrodniarze wojenni i członkowie partii nazistowskiej najczęściej szukali schronienia. W Ameryce Łacińskiej znalazło się od 180 do 800 nazistów. Prawdziwą ich przystanią okazały się kraje Bliskiego Wschodu, gdzie według różnych

Na Bliskim Wschodzie znalazło schronienie 4 tys. oficerów i funkcjonariuszy nazistowskiego reżimu.

źródeł przebywało ok. 4 tys. oficerów i funkcjonariuszy nazistowskiego reżimu. Słynny tropiciel niemieckich zbrodniarzy Szymon Wiesenthal szacował w 1967 r., że na terenie krajów arabskich przebywa 5-6 tys. uciekinierów będących częścią machiny wojennej III Rzeszy.

Nasuwa się pytanie, dlaczego akurat świat arabski był tak chętny do ukrycia osób ściganych przez międzynarodowy wymiar sprawiedliwości. Odpowiedź wydaje się pro-



Otto Skorzeny, ulubiony komandos Hitlera, działał na rzecz egipskiego wywiadu. Został też zwerbowany przez Mosad. Nz. w lutym 1945 r. na Pomorzu w trakcie wizyty w 500. batalionie spadochronowym SS.

sta: nazistów i arabskich oraz muzułmańskich fundamentalistów łączyła nienawiść do Żydów i państwa izraelskiego. Wizja idealnego społeczeństwa, którą nawet po klęsce III Rzeszy chcieli realizować wierni wyznawcy Hitlera, Himmlera czy Goebbelsa, była zbieżna z arabskim światem wolnym od znienawidzonych

Żydów i ich Ziemi Obiecanej. Kraje bliskowschodnie stały się azylem dla wielu nazistów, którym zależało na przetrwaniu pierwszej fali „ścigania” przez wymiar sprawiedliwości w końcu lat 40. i w latach 50.

Gehlen i Skorzeny

Najstojniejszym nazistą, który działał na Bliskim Wschodzie, był gen. mjr Reinhard Gehlen, twórca i pierwszy kierownik zachodnio-

mieckiej służby wywiadowczej BND. Podczas II wojny światowej Gehlen sprawował nadzór nad komórką wywiadowczą na froncie wschodnim – Wydziałem Obce Armie Wschód. Po wojnie przekazał Amerykanom bardzo cenne dokumenty dotyczące krajów Europy Wschodniej i stał się jednym z ulubionych szpiegów Allena Dullesa, szefa Biura Służb Strategicznych (OSS), poprzednika CIA. Pracując dla Amerykanów, nie odmawiał również pomocy wywiadowcom krajów arabskich. Największą tajemnicą skrywaną przez Gehlena jest jego rola w zamachach na gen. Karola Świerczewskiego, kongijskiego premiera Patrice’a Lumumbę, prezydenta Francji Charles’a de Gaulle’a i w końcu Johna Fitzgeralda Kennedy’ego (sensacyjne teorie łączące Gehlena z powyższymi wydarzeniami opisałem w książce „Wszystkie zbrodnie Ameryki. Krew na rękach obrońców demokracji”).

Gehlen skutecznie zareklamował na Bliskim Wschodzie swojego podwładnego Fritza Grobba. Ten był

nazistowski szpieg trafił do Arabii Saudyjskiej, gdzie stworzył Towarzystwo Przyjaźni Zachodnioniemiecko-Arabskiej. Ten sam Grobba chciał przekonać Saudyjczyków do przyłączenia się do państw Osi w trakcie II wojny światowej. Usługi Grobby w pracy i szkoleniu wywiadowczym były bezcenne dla saudyjskiego wywiadu, który zamierzał odegrać ważną rolę w zimnowojennej rozgrywce na Bliskim Wschodzie.

Willy Messerschmitt, twórca jednego z najlepszych myśliwców z II wojny światowej, skonstruował w 1964 r. pierwszy egipski myśliwiec odrzutowy Hulwan 300.

Jednym z najbardziej znanych ludzi związanych z zimnowojenną historią Bliskiego Wschodu był Otto Skorzeny, nazywany najniebezpieczniejszym człowiekiem Europy czasów II wojny światowej. Ten ulubiony komandos Hitlera, odpowiedzialny za uwolnienie z niewoli Benita Mussoliniego w 1943 r. i porwanie syna węgierskiego regenta Miklósa Horthyego w 1944 r., działał na rzecz egipskiego wywiadu, jak również wspierał rząd w Kairze w interesach zbrojeniowych, które miały służyć wypracowaniu przewagi militarnej nad państwem izraelskim. Najbardziej zdumiewający jest fakt, że Skorzeny, zatwardziały nazista, został zwerbowany przez Mosad i pomagał Izraelczykom rozpracować i wyeliminować siatkę niemieckich naukowców, którzy nad Nilem zamierzali stworzyć nowoczesne instalacje zbrojeniowe służące do ataku na Izrael. Wszystko to robił, aby zostać skreślonym z listy nazistów ściganych przez Wiesenthala.

Naser, Messerschmitt i „Fabryka 333”

Prawdziwym „celebrytą”, który działał na Bliskim Wschodzie, był jeden z najbardziej zaufanych ludzi Goebbelsa, propagandzista Joachim von Leers. Po półtorarocznym pobycie w amerykańskim obozie na terenie Niemiec uciekł do Argentyny, gdzie zajął się działalnością pronazistowską i wspieraniem reżimu Juana Peróna. W 1956 r. sprawował nadzór nad antyżydowską kampanią w Argentynie, opłaconą przez ambasadę egipską. Władzom w Kairze tak

się spodobały działania Leersa, że zaproponowano mu dobrze płatne stanowisko w ministerstwie. Leers przeniósł się do Egiptu i przeszedł na islam. Przyjął imię Omar Amin. Do jego obowiązków należały propagowanie antysemityzmu i pomoc w „asymilacji” nazistów, którzy chcieli osiąść na Bliskim Wschodzie. Leers został szefem komórki siatki konspiracyjnej ODESSA, organizacji byłych członków SS dążącej do odbudowy

i twierdził, że Izrael jako państwo nie może istnieć, powinno być całkowicie zniszczone, gdyż jest jedynie źródłem światowych problemów. Naziści głosili, że Amerykanie to Żydzi, którzy prowadzą obozy koncentracyjne. Wypowiedzi ani przekonania Leersa nie ściągnęły na niego żadnych kłopotów. Dalej spokojnie doradzał Naserowi i słownie atakował Izrael. Na chwilę stracił pewność siebie, kiedy otrzymał informację o schwytaniu Adolfa Eichmanna przez Mosad w Argentynie, ale do końca swoich dni pozostał „nietykalny”. Zmarł w marcu 1965 r. w Kairze.

Naser nakłonił do współpracy również słynnego konstruktora Willy’ego Messerschmitta. Twórca jednego z najlepszych myśliwców czasów II wojny światowej skonstruował w 1964 r. pierwszy egipski myśliwiec odrzutowy Hulwan 300. Rząd w Kairze nie był jednak w stanie udźwignąć kosztów produkcji maszyn Messerschmitta, a Niemcy



Willy Messerschmitt z Hermannem Göringiem w Berlinie, w 1941 r.

odpowiadał za lobbowanie na rzecz Egiptu w zachodnioniemieckim świecie biznesu. Sprowadzał również nad Nil oficerów Wehrmachtu, którzy pełnili służbę w wojskach pancernych. Ich zadaniem było szkolenie arabskich czotgistów do zbliżających się batalii z Izraelem.

Kiedy Leers został zdemaskowany przez kanadyjskiego dziennikarza, przystąpił do ataku. W kilku wywiadach bronił swoich poglądów

obawiali się otwartego konfliktu dyplomatycznego na linii Tel Awiw-Bonn.

Dodatkowo izraelski wywiad wszedł w posiadanie informacji na temat Fabryki 333, ośrodka, w którym produkowano i testowano pociski rakietowe mogące niszczyć cele na terenie Izraela. Załogę Fabryki 333 stanowili w większości niemieccy naukowcy pracujący podczas wojny przy produkcji rakiet V1 i V2. Mosad

► rozpoczął operację „Damokles”, mającą zmusić niemieckich naukowców do porzucenia pracy nad nową bronią rakietową dla egipskiej armii. Pomiędzy 1962 a 1963 r. izraelscy agenci dokonali m.in. uprowadzenia Heinza Kruga na terenie Monachium. Był on szefem spółki Intra, która współpracowała z Fabryką 333. Wolfgang Pilz, niemiecki konstruktor pocisków rakietowych, stał się celem izraelskich agentów w Niemczech Zachodnich. Ponadto groźby utraty życia otrzymał przebywający w Szwajcarii konstruktor i kierownik badań Paul Goerke. Rząd w Bonn był zaniepokojony ogromną aktywnością Mosadu na terenie RFN. W końcu Izrael poinformował zachodnioniemieckie władze o pracy byłych naukowców z nazistowskich fabryk zbrojeniowych na rzecz Egiptu. Władze naciskały, aby Niemcy zrezygnowali z pomocy Naserowi. W zamian otrzymywali dobrze płatną pracę w przemyśle ciężkim na terenie RFN. Poza pojedynczymi osobami wszyscy naukowcy wrócili do Europy i zapomnieli o swojej egipskiej misji. Pilz osiadł nad Renem w 1965 r. Egipcjanie z ogromnym niezadowoleniem przyjęli porażkę projektu Fabryka 333.

Naziści w Damaszku

Równie atrakcyjnym kierunkiem była dla nazistów Syria. Trafił tam m.in. Franz Rademacher, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy. Był odpowiedzialny za stworzenie raportu z konferencji w Wancsee dotyczącej masowej zagłady Żydów. Aresztowany przez Amerykanów, po wojnie trafił do zachodnioniemieckiego aresztu, skąd przez Hiszpanię zbiegł do Syrii. W Damaszku zajmował się współpracą pomiędzy niemieckimi firmami a syryjskim rządem.

Bardzo dużym wsparciem dla syryjskich władz był Walter Rauff. Zastąpił jako jeden z twórców mobilnych komór gazowych, w których ginęli Żydzi w Tunezji oraz obywateli włoscy w Turynie, Mediolanie i Genui. Dzięki pomocy włoskiego biskupa Giuseppe Siriego przedostał się do Damaszku, od 1947 r. reorganizował syryjski wywiad z pomocą przebywających w tym kraju



Reinhard Gehlen przekazał Amerykanom dokumenty dotyczące krajów Europy Wschodnie.

ponad 40 niemieckich zbrodniarzy. W 1949 r., po obaleniu sympatyzującego z nazistami prezydenta Husni az-Zaima, Rauff okrężną drogą przez Ekwador wrócił do Niemiec. Był wtedy na etacie BND. Jednak jego przeszłość i oskarżenia o zbrodnie przeciwko ludzkości, napływające z Włoch, Argentyny i Ekwadoru, nie pozwoliły mu na spokojną egzystencję nad Renem. Wybrał emigrację do Chile. W dalszym ciągu wykonywał

Reinhard Gehlen był jednym z ulubionych szpiegów Allena Dullesa, szefa Biura Służb Strategicznych, poprzednika CIA.

zadania dla BND, m.in. zbierał informacje dotyczące współpracy Fidela Castro z ZSRR. Został aresztowany w Chile w 1963 r., ale według prawa obowiązującego w tym kraju zbrodnie popełnione przez Rauffa przedawniły się. Wyszedł na wolność i założył dobrze prosperujący zakład przetwórstwa rybnego, który zapewnił mu dostatek aż do śmierci w 1984 r.

Najstojniejszym uciekinierem, który schronił się w Syrii, był jednak Alois Brunner, „prawa ręka Eichmanna”. Odpowiadał za wysłanie

100 tys. europejskich Żydów do obozów zagłady. Na terenie Francji ścigał wrogów III Rzeszy i kierował ich do obozów koncentracyjnych. Po wojnie pracował jako górnik w Essen pod fałszywym nazwiskiem Alois Schmal-dienst. Francuski trybunał sprawiedliwości skazał Brunnera na karę śmierci w 1954 r. Dzięki pomocy Odessy udało mu się zbiec do Egiptu. Stamtąd za radą Leersa wyjechał do Syrii. Pod przybranym nazwiskiem Georg Fischer pracował dla syryjskiego wywiadu. Równocześnie prowadził ożywioną działalność handlową, podróżując do RFN i Austrii. Kiedy w 1960 r. Mosad schwycił Eichmanna, Brunner próbował zorganizować akcję porwania Nahuma Goldmana, prezydenta Światowej Organizacji Syjonistycznej, i wymiany go za Eichmanna. Plan nie doczekał się realizacji, a o wszystkich krokach Brunnera był informowany Wiesenthal, który umieścił w bliskim otoczeniu nazisty libańskiego szpiega. Mieszkając w Damaszku, Brunner stał się w 1977 r. celem agentów Mosadu, którzy dostarczyli mu przesyłkę z ładunkiem wybuchowym. Na skutek eksplozji Brunner został ciężko ranny, ale przeżył. Od tej chwili mieszkał pod czujną, 24-godzinną ochroną syryjskich agentów. Jak informowały amerykańskie media, w trakcie rozmów telefonicznych cały czas kpił z Żydów i podtrzymywał słuszność Holokaustu. Pomimo wniosków o ekstradycję wystosowanych przez Francję, RFN oraz Austrię rząd w Damaszku nie chciał oddać Brunnera w ręce sprawiedliwości. Także naciski kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych zakończyły

się niepowodzeniem. Według nieoficjalnych doniesień Brunner zmarł w Syrii w 1999 r. Nigdy nie poniósł najmniejszej odpowiedzialności za swoje zbrodnie.

Przykłady te pokazują jedynie wycinek działalności niemieckich zbrodniarzy na Bliskim Wschodzie. Arabowie uważali ich za ludzi, którzy „rozpalą” nacjonalizm, dzięki któremu będą mogli zniszczyć swojego najgorszego wroga – Państwo Izrael.

Konrad Szelest

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

Figlarz Lenin

Za dawnych lat jako antidotum na świetlany obraz Kremla odmalowywany nam przez niektórych (bynajmniej nie wszystkich) nauczycieli dzielił się po cichu zastyszczanymi w domu albo wyczytanymi w przedwojennej prasie (obowiązywało przyniesienie do szkoły 2 kg makulatury miesięcznie, więc rodzice wygrzebywali nam byle co) opowieściami o panującym wśród komunistów zepsuciu. Lenin zdradzał Nadieżdę Konstantinownę Krupską („Gdy ci się rano nie chce podnieść dupska, przypomnij sobie, jak walczyła Nadia Krupskaja”) z niejaką Inessą Armand, która dla dodania smaczku była Francuzką. Trocki (nie rozróżnialiśmy jeszcze wtedy, kto jest słuszny) rzucił na Syberii żonę Aleksandrę Lwową Sokołowską, z którą miał dwie córki, i żył na kocią łapę z Natalią Siedową. Nikołaj Jeżow i Ławrientij Beria byli zdegenerowanymi gwałcicielami i erotomanami. Stalin sypiał m.in. ze swoją szwagierką Żenią Allitujewą itd., itd. Ogrom wręcz najobrzydliwszej niemoralności!

Czasy jednak się zmieniły. Dzisiaj polityk bez kochanek to prawie impotent. Połowa Europy żyje w tzw. związkach nieformalnych, czyli na kocią łapę, co w wielu krajach jest nawet prawnie usankcjonowane. Jakich więc argumentów użyć, by pograć grzech i grzeszników? Zauważmy bowiem, że rzecz działa obustronnie: Stalin uwodzi szwagierkę, więc jest świnią. Uwodzenie szwagierki jest świństwem, bo tak robił Stalin. Dwa grzyby w barszcz. Cóż z tego, kiedy dzisiaj nawet Kościół Matka Nasza nie gorszy się już heteroseksualnymi igraszkami ze szwagierkami, a zdrady małżeńskie zmiata pod dywan. Z jaką niegodziwością skojarzyć teraz komuchów?

Eureka! Niejaki Maciej Dębski donosi nam, że Lenin, Stalin, Trocki *et consortes* byli zatwardziałymi gejami. Znikają rozpustna Armand czy Żenia „Róża z Nowgorodu”. Kochankiem Lenina okazuje się Grigorij Zinowjew, który pisze miłosne listy: „Wowa! Czy nie zarosła twoja pupcia w czasie naszej rozłąki? Wkrótce przyjadę, jak tylko uporam się ze sprawami, i zajmę się przeczyszczaniem twojej mitej pupci”. A kiedy indziej: „Wowa! Za każdym razem, kiedy znajduję się daleko od ciebie, strasznie cierpię. Cały czas mi się wydaje, że oto siedzę tu, tęsknię za tobą, a ty właśnie w tej chwili mnie zdradzasz. Przecież jesteś wielkim figlarzem – to wiem...”. Zdradzał Lenin Zinowjewa z Trockim oczywiście, z czego jednak gęsto się tłumaczył: „To, co dotyczy Lejby – to było tylko jeden raz i więcej się nie powtórzy. Czekam na ciebie i pogodzimy się w naszym cudownym gniazdku. Zawsze twój Wowa”. Owe listy o figlach Lenina zachowały się, jak widać, ale dysponuje nimi (byłyby dla wielu historyków smakowitym kąskiem, a przy poświadczeniu autorstwa osiągnęłyby kolosalną cenę) tylko

jakiś tajemniczy dr J. Skłow (kiedy indziej Sokołow), nikomu niestety nieznanemu.

O ile Lenin gustował w Zinowjewie i Trockim, o tyle Stalin „skupił uwagę na innych bolszewikach. Jak się okazuje, nie tylko Lenin przejawiał gejowskie skłonności. Mieli je także najwięksi zbrodniarze, stojący na czele NKWD Gienrich Jagoda i Nikołaj Jeżow. Zwłaszcza Jeżow”. Gdzie spojrzeć, wszędzie zgnilizna. Dowodzi tego zresztą nawet śmierć Lenina, który, jak stwierdza autorytatywnie Dębski, zmarł na syfisy. Skoro nie zachorowali na niego ani Trocki, ani Krupskaja, ani Zinowjew (skąd to wiadomo?), to kto zaraził wodza rewolucji? Widocznie byli Zinowjew i Trocki tylko wierzchołkiem góry lodowej. A na co niby umarł Gorki? Wszystko nareszcie się wyjaśnia: Lenin, Gorki, Trocki, Beria – i już wiadomo, czemu LGBT popierają wrogowie Kościoła, Żydzi, masoni, zwyrodniałe lewactwo, czerwone feministki itp., o samych zboczeńcach nie wspominając.

Rozumiem, rzecz jasna, że czytelnicy mogą się dziwować, z jakiej gnojówki wyciągnąłem Macieja Dębskiego. Otóż omawiany elaborat pod tytułem „Prawdziwe początki ideologii pederastów” zamieścił on w miesięczniku „Zakazana Historia” (nr 06/2019) – dodatku do tygodnika „Gazeta Warszawska”. Niezbyt oryginalny to szmatławiec. Antysemicki, antylitewski, antyukraiński i antyrosyjski jednocześnie, przynosi jednak cza-

sem wiadomości zgola sensacyjne. Numer z 19-25 lipca informuje nas, że „epidemia syfilisu nadchodzi z Niemcami wraz z LGBT”. „Niemcy – wspomina z rozrzewnieniem „Gazeta” – byli uważani za bardzo higieniczny i dbający o zdrowie naród, co się stało?”. No oczywiście: LGBT, uchodźcy, imigranci... Ale „Gazeta” drąży: „Niemcy kiedy chcą, to posiadają niezwykle zdolności administracyjnego zarządzania. W obozie zagłady w Auschwitz księgowali dokładnie każdy wyrwany złoty ząb. Dzisiaj niemieckie państwo nie gwarantuje już bezpieczeństwa i życia obywatelom z powodów czysto ideologicznych. Nielegalni imigranci są ważniejsi od Niemców, a państwo pochyla się bardziej nad przestępcami niż nad ofiarami”. O ileż milej i bezpieczniej było w czasach, kiedy w obozach zagłady księgowano dokładnie złote zęby, a ideologia zaszeregowywała imigrantów do podludzi. Niestety, historia idzie naprzód, a zdrowe siły nie zdążyły rozprawić się ze zboczeńcami i obcymi, czyli przestępcami. Co gorsza, skarży się cytowany przez „Warszawską” bp Dec, przez Europę „przeszła fala oświeceniowa, bolszewicka, nazistowska, a nadeszła fala neomarksistowska, liberalno-lewacka”. Ja najbardziej obawiałbym się tej neomarksistowskiej, gdyż – jak podaje Dębski – Karol Marks chociaż był całe życie utrzymaniem Engelsa, to jeszcze ciupciał mu służącą, co nijak nie da się pogodzić z uczciwym księgowaniem złotych zębów.

Dzisiaj polityk bez kochanek to prawie impotent.

Polacy ciągle chcą być na weselu

Nikt nie ma takiego dotarcia do prowincji jak muzyka disco polo

Rozmawia Rafał Piłkuła

Naprawdę nazywasz się Monika Borys czy to pseudonim na potrzeby książki?

– Nie ty pierwszy zadajesz to pytanie, naprawdę nazywam się Monika Borys, ale nie jestem autorką hitu „Co ty, królu złoty”. To czysty przypadek.

Ala książka nie jest już przypadkiem. Choć to pozycja naukowa, wiadać w niej sympatię do disco polo.

– Owszem, bywam jego fanką, jest w tym gatunku wiele elementów, które lubię, ale też takich, które mi przeszkadzają. W książce nie chodziło mi o recenzowanie, napisałam ją z perspektywy badaczki, więc mój osobisty stosunek miał mniejsze znaczenie. Naukowo zajmuję się transformacją i kulturą wizualną. Szukając szerszej perspektywy dla okresu przemian ustrojowych, pomyślałam o disco polo. To temat, który wiele mówi o ludowej wyobraźni tamtych czasów, ale wciąż jest niezbadany.

Piosenki disco polo mówią o dostatku, spokoju, ojczyźnie, ale też o radości, erotycznym spełnieniu i wolności.

Nie dziwię się. Dla elit disco polo zawsze było synonimem obciachu, kiczu i zacofania. Już w 1996 r. Tadeusz Sobolewski w tekście „Pusta plaża” w „Tygodniku Powszechnym” pisał o bezradności wobec mechanizmów kultury masowej, za której najgorszy przejaw uznał właśnie disco polo.

– Elity rodzącej się III RP nie tylko nie rozumiały klasy ludowej, ale także klasy średniej. Bo disco polo to po części muzyka rodzącej się klasy średniej, tylko nie takiej, którą projektowali twórcy transformacji. Ona nie pasowała do normatywnych wzorców, nie równała do zachodnich standardów. Discopolowcy poczuli wolność, chcieli robić biznes, kupować, konsumować i spełniać marzenia. W pierwszych piosenkach disco

polo obok miłości pojawiają się egzotyczne kierunki, luksusowe produkty. **Takie jak w „Mydełku Fa”.**

– Tak, oczywiście, chociaż piosenka – do dziś jeden z największych przebojów gatunku – pomyślana była jako pastisz.

Marek Kondrat z Marleną Drozdowską chcieli obśmiać disco polo, a stworzyli absolutny hit!

– W „Mydełku Fa” spotykają się główne marzenia wyśpiewywane przez twórców muzyki chodnikowej: erotyczne fantazje o Cycolinie (to nawiązanie do włoskiej gwiazdy porno Ciccioliny) i aksamitne, pachnące mydełko. Historia tej piosenki wiele mówi o podejściu elit do gatunku. Z jednej strony nie rozumiały i nie doceniały fenomenu tej muzyki, a z drugiej chętnie, niby-ironicznie z nią flirtowały. Inteligencja nadal chciała dyktować warunki, czego słuchać i jak żyć, ale lud chciał się bawić. W PRL Janusz Laskowski nie był uznawany przez oficjeli, jednak jego twórczość żyła w drugim obiegu. W tamtych czasach na rynek trafiły miliony pocztówek

dźwiękowych z jego nagraniami, był polskim Bobem Dylanem. Dziś Laskowskiego uznaje się za prekursora gatunku disco polo, choć przed 1989 r. nie błyszczał na salonach.

Transformacja przyniosła wolność, także wolność wyrażania siebie.

– W tamtych czasach ogromna grupa ludzi poczuła potrzebę zainicjowania swoich pragnień. Disco polo pokazuje, że ludzie chcieli karnawału, zabawy; wbrew obiegu opinii z PRL nie wyszli tylko przegrani, bez chęci do działania.

Nie byłoby sukcesu disco polo bez nieuregulowanego rynku praw autorskich. Kasety z piosenkami nagrywało się chałupniczo i sprzedawało na chodniku.

– Dziki wolny rynek i chaos prawny na pewno pomogły piosence

chodnikowej przedostać się do mainstreamu. Druga ważna rzecz to napływ taniego sprzętu elektronicznego do Polski. Do tworzenia muzyki disco polo tak naprawdę wystarczył keyboard. Wiele osób przerabiało zachodnie utwory, np. Sandry, i do znanych melodii dopisywało polskie słowa. Każdy we własnym garażu mógł stworzyć hit.

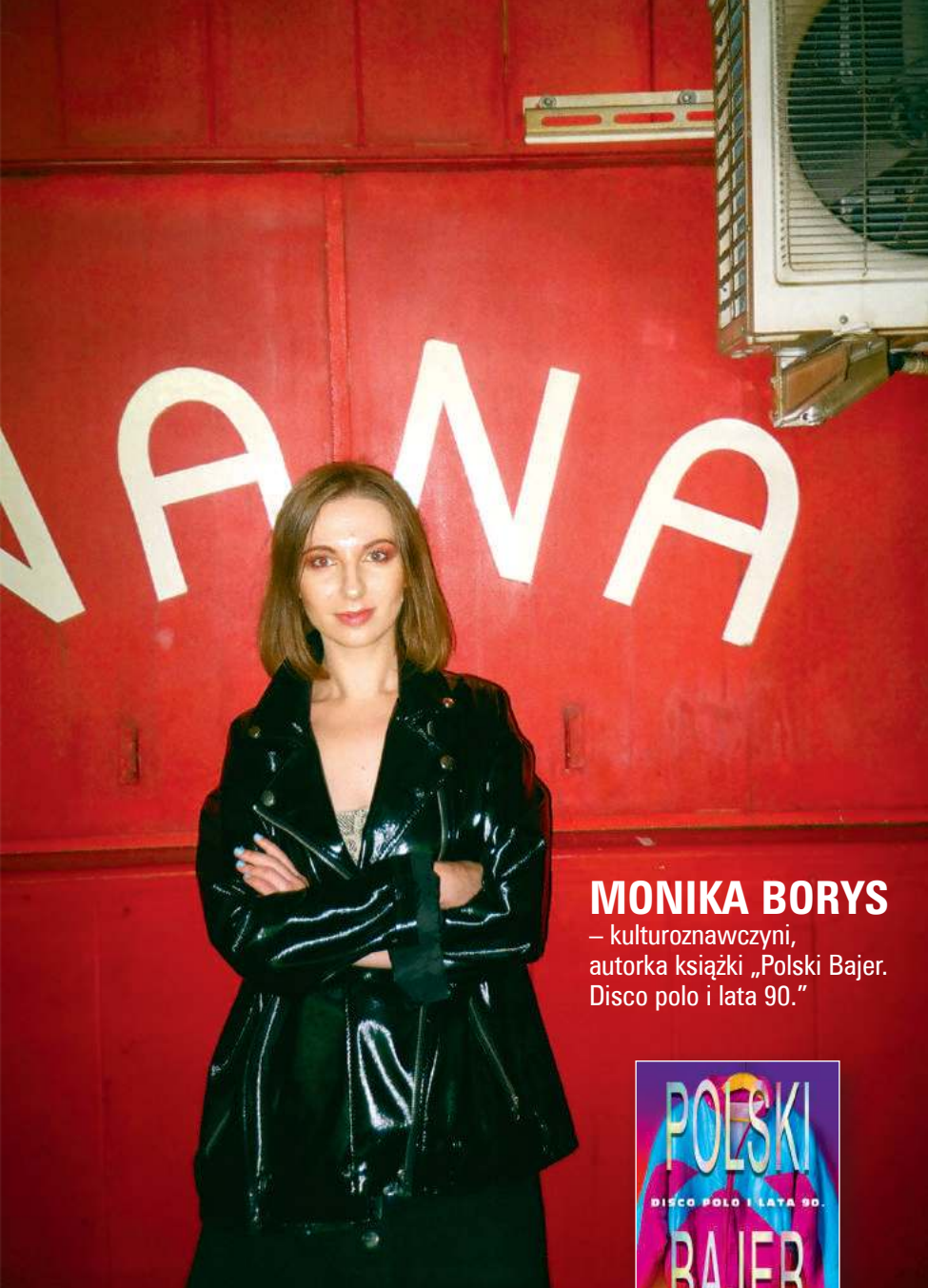
Czyli ta muzyka była formą oswajania świata zewnętrznego? Obok swojskości było zainteresowanie nową kulturą?

– Myślę, że ta swojskość wcale nie jest w ostrej opozycji wobec „obcości” świata zewnętrznego. Gdy posłucha się dokładniej piosenek disco polo, to nie ma tam niechęci, lęku przed nowym. Owszem, jest trochę patriotyzmu, nieco nostalgii w stylu amerykańskiej Polonii.

W 1995 r. disco polo było na szczycie. W czasie kampanii prezydenckiej Aleksander Kwaśniewski tańczył do „Ole Olek!”, własną piosenkę disco polo miał Waldemar Pawlak. Pod koniec lat 90. disco polo znikło jednak z mainstreamu.

– Polsat przestał nadawać program „Disco Relax”, na tapecie pojawił się hip-hop, zrobiło się ciszej, ale to nie znaczy, że ten gatunek umarł. Na weselach wciąż chętnie grano disco polo, ludzie nadal tego słuchali. To był raczej chwilowy spadek popularności. Dopiero epoka YouTube’a – gdzie znów niejako w drugim obiegu zaczęły się pojawiać piosenki disco polo i tęsknota za latami 90. – sprawiła, że gatunek ponownie zrobił się modny. **Pod tę modę podłączają się też inni twórcy balansujący na granicy disco polo. Mam na myśli Braci Figo Fagot i Sławomira.**

– Moim zdaniem Bracia Figo Fagot to bardzo, bardzo zły pastisz disco polo, prześlągnięty seksizmem i kliszem. Wiem, że to może zabrzmieć odrobinę naiwnie, ale w muzyce liczy się szczerść i autentyczność, a Figo Fagot to głównie granie na stereotypach, wyciąganie grubo ciosanych tematów publicystycznych. Przy tym



MONIKA BORYS

– kulturoznawczyni,
autorka książki „Polski Bajer.
Disco polo i lata 90.”



nie da się bawić, bo ta muzyka zwyczajnie obraża. W przypadku Sławomira zaś mamy do czynienia ze stylizacją na disco polo. Sławomir zobaczył, jak działa rynek, wykreował się i odniósł sukces.

Podczas sylwestra z TVP to Sławomir i Zenek Martyniuk byli głównymi gwiazdami. Obu bardzo promuje Jacek Kurski. Czy byłby możliwy taki renesans disco polo bez PiS?

– Jacek Kurski i PiS wykorzystują disco polo instrumentalnie, to dla nich mechanizm odrzucenia III RP. Tak naprawdę Zenek Martyniuk nie potrzebuje Jacka Kurskiego, świetnie by sobie poradził sam. Niezależnie od tego, czy rządziłoby PiS, czy PO, ta muzyka i tak byłaby popularna, na-

wet Ryszard Petru nie powstrzymałby siły disco polo.

Tak jak w latach 90. nie pomogły lamenty Tadeusza Sobolewskiego, dziś nie pomogą lamenty Krystyny Jandy?

– Przy okazji premiery filmu „Disco polo” w 2015 r. w TVP Kultura można było obejrzeć program o socjologicznym aspekcie tego gatunku. Wówczas Grzegorz Sroczyński ubolewał na łamach „Gazety Wyborczej”, że publiczne pieniądze są marnowane na taką szmirę. To dziwne, że człowiek uznający się za lewicowca odrzuca próbę zrozumienia,

czym jest wyobrażnia klasy ludowej. Żebyś mnie dobrze zrozumiał: nie chodzi mi o żaden „politeizm piękna” – wmawianie, że disco polo to sztuka – ani o to, żeby nagle publicyści pokochali ten gatunek. Jeżeli chce się przemawiać w imieniu mas, trzeba zrozumieć ich potrzeby i sposób opowiadania o świecie.

Taki Zenek Martyniuk to robi, a PiS wie, jak to wykorzystać?

– Pamiętasz, jak po wygranych eliminacjach do Euro 2016 prezydent Duda poszedł pogratulować polskim piłkarzom? Wówczas w szatni piłkarze polewali się szampanem i śpiewali „Przez twe oczy zielone”, a prezydent do nich dołączył. Mam wrażenie, że Polacy ciągle chcą być na weselu.

Rozumiem, że „Gazeta Wyborcza” i opozycja zyskałyby, gdyby przestały wyśmiewać taki sposób zabawy?

– Moim zdaniem opozycja powinna otworzyć uszy i oczy na disco polo. Prawda jest taka, że nikt nie ma takiego dotarcia do prowincji jak muzycy tego gatunku. Na koncerty w powiatowych miastach przychodzą tłumy i są to ludzie z różnym wykształceniem, poglądami.

Część gwiazd z tego gatunku, np. Sławomir Świerzyński, lider grupy Bayer Full, nie tylko sympatyzuje z partią rządzącą, ale także podejmuje narrację narzucaną przez rząd i podporządkowane mu media.

– Mam wrażenie, że przypadek Świerzyńskiego jest pojedynczy, ale najgłośniejszy. Być może inni muzycy to ludzie otwarci i ciekawi świata. Może wielu wsparłoby ruchy demokratyczne lub przeciwstawiło się nienawiści do osób LGBT. Nie wiemy tego, bo odrzucamy całe to środowisko. Wydaje mi się, że popełniamy ten sam błąd co elity w latach 90.

Czyli lewica – jeśli chce stać po stronie ludu – powinna sięgnąć po disco polo?

– Myślę, że pozwoliliby to jej lepiej zrozumieć wartości i sposób postrzegania świata przez masy. Piosenki disco polo nie zawsze są konserwatywne – mówią o dostatku, spokoju, ojczyźnie, ale też o radości, erotycznym spełnieniu i wolności. Te utwory mają duży potencjał masowości, który można by wykorzystać do promowania innych wartości niż tradycyjna wizja rodziny i ról płciowych oraz patriotyzmu. ■

XI INTERDISCYPLINARNY FESTIWAL SZTUK

XI edycja Interdyscyplinarnego Festiwalu Sztuk odbędzie się w klimatycznych przestrzeniach Muzeum Lniarstwa (ul. Karola Dittricha 18) w Żyrardowie. W tym roku pod hasłem 80. rocznicy urodzin Czesława Niemen. Gościem specjalnym będzie Małgorzata Niemen, która zaprezentuje wystawę „Czesław Niemen w obiektywie żony”. Zostaną wręczone także statuetki: 1-Art w konkursie artNoble 2019 dla najciekawszego dyplomu w kategorii Plastyka z ASP w kraju, ŻyRafka – nagroda Miasta Dzieci i Młodzieży, przyznana w tym roku pisarce i scenarzystce Joannie Fabickiej, czy nagroda artSkrypt dla wybitnego filmowca – Bartosza Konopki. Po raz pierwszy w ramach festiwalu odbędzie się konkurs dla najlepszych polskich projektantów – artFashion Designer Award połączony z pokazami mody. Przewidziano poza tym spotkania, m.in. z aktorką Ewą Dańkowską, projektantką mody Grażyną Hase czy reżyserką Joanną Kos-Krauze, oraz koncert Natalii Niemen i Michała Zatora.



M{i}aSTO/a GwiAzd
InterdysCYPlinarny FESTiwal SZTUK

ŻYRARDÓW, 27-28 WRZEŚNIA

WYDARZENIE

MIĘDZY OKŁADKAMI

9. WARSAW GALLERY WEEKEND

Prywatne warszawskie galerie sztuki, a gościnnie z Gliwic, Katowic oraz Poznania, znów zapraszają na premierowe wystawy polskich i zagranicznych artystów. W wydarzeniu weźmie udział 27 galerii, w których zobaczymy przeszło 30 wystaw i prace ponad 50 artystów. Na stronie www.warsawgalleryweekend.pl znajduje się wykaz miejsc, mapa oraz szczegółowy program imprez przewidzianych w ramach WGW.

20-22 WRZEŚNIA



Aurélié Valognes

PRZEGWIZDANE

tłum. Agnieszka Rasińska-Bóbr
Sonia Draga, Katowice 2019

Historyjki o tetrykach to samograj. Można piętrzyć komiczne sytuacje i złośliwości, na ile tylko starczy wyobraźni, a tej nie można autorce odmówić. Przegwizdane będzie miał Ferdinand Brun, 80-latek o zaniedbanej powierzchowności, posturze wciąż dość groźnej i sercu w doskonałym stanie. Jak nieużywane, zdziwi się lekarz i w sensie metaforycznym będzie to bardzo bliskie prawdy. Serca Ferdinand używa tylko dla swojego doga niemieckiego Daisy. Niestety, któregoś dnia zły los mu suczkę odbierze. Ciągłe za to złośliwy los stawia mu na drodze dozorczynię, wyszykowaną na wysoki połysk panią Suarez. Wszak zgryźliwiec musi mieć godnego przeciwnika. Ale powinien w końcu odkryć, że ze światem nie warto wiecznie wojować, bo ma on jeszcze sporo do zaoferowania – a to najlepiej uświadamiają dzieci. Im bez problemu da się przypisać skłonność do irracjonalnego lokowania sympatii. Schemat? Owszem, jednak Aurélié Valognes, rysując kolejne scenki szybką kreską, tchnęła w niego świeże poczucie humoru.

Aleksandra Pańko



BYLIŚMY

ELSNER – POLAK Z WYBORU

Nastąpił wysyp ważnych rocznic muzycznych, bo 200 lat od narodzin Moniuszki obchodzimy też 250-lecie urodzin Józefa Elsnera. Nauczyciel Chopina żył w cieniu geniusza, ale zasłużył na to, aby pamiętać też o jego własnej twórczości. Dzięki Elżbiecie Pendereckiej i założonemu przez nią stowarzyszeniu zorganizowano



festiwal Wokół Józefa Elsnera, podczas którego przypomniano zarówno jego dzieła, jak i muzykę przyjaciół oraz rówieśników Fryderyka Chopina. Szczególne wzruszenie wywołał kwintet smyczkowy Ignacego Dobrzyńskiego melodią „Mazurka Dąbrowskiego” ujętą w formie lamentu.

Bronisław Tumitowicz

I FESTIWAL ROMANTYCZNYCH KOMPOZYCJI WOKÓŁ JÓZEFA ELSNERA, WARSZAWA, 6-8 WRZEŚNIA 2019

NA EKRANACH

PARASITE

reż. Bong Joon-ho, prod. Korea Południowa, w kinach od 20 września

Walka klas dawno nie była w kinie tak spektakularna. Dwie rodziny, dwa statusy społeczne, dwa światy. Biedota gnieździ się w obskurnej piwnicy zalewanej regularnie przez deszczówkę i siki lokalnych żuli. Uprzywilejowanym przypada na głowę kilka pomieszczeń, w których za uginającymi się od ciężaru splendoru półkami kryją się mroczne tajemnice. Swoje sekrety mają też ubodzy, którzy dzięki wzajemnemu poleceniu zatrudniają się u bogaczy jako kierowcy, gosposie i korepetytorzy. Bong Joon-ho doprowadza do ich konfrontacji bynajmniej nie po to, aby przypomnieć, czym są nierówności społeczne. Choć film zaczyna się jak zaangażowany dramat, ta konwencja szybko zamienia się na miejsca z horrorem, który bierze pod rękę jeszcze thriller i groteskę. Razem wytańczyły Złotą Palmę w Cannes i to nagroda w pełni zasłużona dla tak smakowitego filmu, któremu udaje się uchwycić lęk współczesnych przed zawaleniem się obowiązującego porządku społecznego, wzmocnić go do ekstremum i zagwarantować nam dwie godziny obgryzania paznokci. Zafundujcie to sobie koniecznie.

Artur Zaborski



ZAJRZYJ TU

JOANNA CHUDY

Niepamięć. Tożsamość ukryta

Cykl fotograficzny składający się z kilkunastu czarno-białych i kolorowych fotografii został uzupełniony przez artystkę pracami multimedialnymi oraz tekstami literackimi. Projekt realizowany był na południu Polski, w miejscach zróżnicowanych kulturowo i społecznie. „Pejzaż Podhala w ujęciu Joanny Chudy jawi się jako tajemniczy, nieokreślony, zamglony. To nie widokówki z motywami ośnieżonych gór; autorka fotografii redukuje bogactwo krajobrazu, wybiera minimalizm formy i uzyskuje wielką siłę wyrazu”, pisze kuratorka wystawy Agata Smalcerz.

**GALERIA BIELSKA BWA,
DO 6 PAŹDZIERNIKA**



JERZY KALINA

W niebo stąpanie

Jerzy Kalina, rzeźbiarz, scenograf, twórca akcji, animacji i filmów dokumentalnych, jeden z pierwszych w Polsce performerów – zaprasza do warszawskiej Kordegardy. Instalacja „W niebo stąpanie” to 14 figur naturalnej wielkości, „pozornie milczący pochod duchów i dybuków. Zabitych, zamęczonych, zdradzonych, pochowanych w bezimiennych grobach. Kobiety, mężczyźni, dzieci i starcy. Matki, ojcowie, sąsiedzi. Polacy, Żydzi, Łemkowie, Białorusini. Artysta gestem pamiętania obejmuje całą różnorodność wyznań i narodowości przedwojennej Polski”, pisze Agnieszka Bełtowska-Bednartkiewicz w słowie wstępnym do instalacji.

WARSZAWA, KORDEGARDA, DO 29 WRZEŚNIA



KULTURALNE DZIECI

SERIAL

6. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY KINO DZIECI

Filmowe święto dla młodych i najmłodszych widzów startuje 21 września w 23 kinach i instytucjach kultury przede wszystkim w Warszawie, ale i w całej Polsce. Oprócz niebanalnego programu filmowego przewidziano dla dzieci konkursy, spotkania z ciekawymi ludźmi, warsztaty, a dla rodziców i edukatorów spotkania i wykłady.

Młodzi widzowie, którzy lubią rozmawiać o filmie, będą mogli się spotkać w dyskusyjnym kółku filmowym. W tej edycji będzie można też trafić na ostry dyżur literacki – tu specjaliści będą rekomendować książki i filmy dobrane do wieku, preferencji oraz dotychczasowych doświadczeń czytelnich i filmowych dziecka. Wszelkie informacje na: www.kino-dzieci.pl.

WARSZAWA, 21-29 WRZEŚNIA

LISTY DO NINY

Lata 80. 20-letnia Nina z Leicester, która przyjeżdża do Londynu w poszukiwaniu pracy, zatrudnia się jako niania w domu uznanej redaktorki George, samotnie wychowującej dwóch synów. I tak przypadkiem wkracza do świata najbardziej wpływowych postaci literackich epoki. Ten komediowy serial oparty jest na zderzeniu dwóch odmiennych środowisk – prostej i twardo stąpającej po ziemi dziewczyny z prowincji oraz wyrafinowanej bohemy stolicy. I jest adaptacją autobiograficznej bestsellerowej powieści Niny Stibbe. Na mały ekran przeniósł ją scenarzysta i znany polskim czytelnikom pisarz Nick Hornby.

BBC FIRST, PREMIERA 23 WRZEŚNIA, GODZ. 19.55



Lepsza twarz polskiego YouTube'a

Serwis długo uważany za niepoważny staje się coraz ciekawszym medium. Młodym ludziom już zastąpił telewizję

Antoni Grześczyk

– Czasem zastanawiałem się, po co ten celibat w ogóle jest. Ale sam święty też nie byłem. Przyszedł moment, że potrzebowałem pogadać z innym księdzem. Ale w swojej głowie nie znalazłem parafii, w której nie byłoby gospodyni, mieszkającej tam jak żona – opowiada Marcin Kuśmirek, który mimo zachowania wiary zdecydował się porzucić kapłaństwo. W tej samej ascetycznej przestrzeni podziemnego parkingu inny mężczyzna wyznaje: – Jest to uczucie zaszczutego zwierzęcia. Które musi jakoś sobie z tym radzić, musi przebywać w przestrzeni miejskiej, ale wie, że jest w niej intruzem – to Paweł Ilecki, który od ponad 20 lat jest bezdomny, ale od trzech nie pije alkoholu i wychodzi na prostą.

Historię Pawła poznało ponad milion osób, a Marcina – aż sześć razy więcej. Tyle bowiem wyświetleń miały przeprowadzone z nimi przez Rafała Gębura rozmowy, zamieszczone na youtube'owym kanale „7 metrów pod ziemią”. Dziennikarz przeprowadził wywiady z tak różnymi osobami jak więźniarka Auschwitz, 20-letnia pracownica seksualna, zawodowa wróżka czy mówiący dosadnie o hipokryzji w zawodzie policjant. Ten ostatni, z obawy przed środowiskową zemstą, wystąpił z twarzą zasłoniętą kominiarką. Gębura dziennikarskie doświadczenie zdobywał w największych mediach, ale ostatecznie zdecydował się na niezależność, którą umożliwił mu internet. – Nie jest to duża produkcja telewizyjna, gdzie na planie jest kilkanaście osób, reflektory świecą po oczach, a wokół kręci się masa ludzi. Jest bardzo kameralnie. Na planie poza mną są tylko dwie osoby. Na pewno jest to czynnik, który sprzyja temu, żeby się otworzyć – mówił o swoim programie w wywiadzie dla serwisu NaTemat. Swoją działalność Gębura widzi również jako społeczną misję zwalczania

uprzedzeń społecznych. Zapytany o odcinek ze Stanisławem, który był w trakcie korekty płci, wspominał: – Najbardziej cieszyły mnie komentarze pod tym filmem, typu: „Cafe życie myślałem, że to dziwolągi, ale to jest fajny koleś, dzięki za ten film”.

Ośmiu na dziesięciu milenialsów wybiera YouTube, a nie telewizję.

Gębura skromnie zaznacza, że jego kanał nie należy do najpoważniejszych w serwisie, palmę pierwszeństwa oddaje autorom kanałów popularnonaukowych. Tutaj prym wiodą Dawid Myśliwiec, autor kanału „Uwaga, naukowy bełkot”, i doktor fizyki Tomasz Rożek, prowadzący kanał „Nauka. To lubię”. Serwis YouTube, choć długo uważany za mało poważ-

ny, obfitujący głównie w wulgarny, amatorski humor, staje się coraz bardziej wartościowym medium, które ma szansę zastąpić tradycyjną telewizję czy radio. Zresztą w przypadku najmłodszego pokolenia to już nastąpiło. Wśród milenialsów, czyli osób urodzonych w latach 80. i 90., ośmiu na dziesięciu ankietowanych wybiera YouTube, a nie telewizję. W Stanach Zjednoczonych 16% nastolatków spędza w serwisie ponad trzy godziny dziennie, a 81% rodziców deklaruje, że właśnie tam szuka filmów dla swoich dzieci. Te grupy wydają się już zdobyte, ale według badań agencji Mediakix popularność serwisu najszybciej wzrasta wśród osób 55+.

Od prowokacji na salony

Początek YouTube'a to rok 2005, kiedy powstał on jako start-up

Ekonomia YouTube'a

Działalność youtuberska to także coraz większe pieniądze. Co prawda, w branży obowiązuje tajność umów, ale w lutym tego roku haker określający się jako „Penetrator” zażądał 50 tys. zł okupu za nieujawnianie wykradzionych przez niego danych. Dzięki akcji hakera dowiedzieliśmy się, że najpopularniejsi twórcy dostają nawet 20 tys. zł za jeden kilkuminutowy film promujący dany produkt. Wśród marek zawierających takie umowy znalazły się zarówno komputerowa strategia World of Tanks, jak i prezerwatywy Durex, rozrzut zatem jest spory. Oprócz kontraktów reklamowych twórcy dostają prowizję od przekierowań z ich kanałów na strony reklamodawców. Ta jednak od 2017 r. wypłacana jest dopiero powyżej 10 tys. wyświetleń. Ten pułap może być trudny do przebicia, zwłaszcza dla kanałów nieanglojęzycznych.

20 tys. zł za jeden krótki film to jednak raczej wyjątek. Tomasz Kopyra, prowadzący kanał poświęcony recenzjom alkoholi, wyznał, że publikując nieco ponad jeden film dziennie, przez pięć lat zarabiał średnio 8 tys. zł rocznie. Nie jest to imponująca kwota, skoro Kopyra ma 120 tys. subskrybentów i prawie 50 mln wszystkich wyświetleń.

Reklamy to niejedyny źródło dochodu internetowych twórców. Ważną rolę odgrywa *crowdfunding*, czyli dobrowolne wpłaty widzów kanału na rzecz jego rozwoju. W ten sposób Dawid Myśliwiec z „Uwaga, naukowy bełkot” w trzy dni zebrał ponad 18 tys. zł na profesjonalny sprzęt wideo. Część twórców otwiera także własne sklepy internetowe tematycznie związane z ich działalnością, np. Hania Knopińska, która od amatorskiego kanału o damskiej urodzie przeszła do prowadzenia sklepu z autorskimi kosmetykami.



Jedną z bohaterek programu Rafała Gębury „7 metrów pod ziemią” była więźniarka Auschwitz Alina Dąbrowska.



amerykańskich studentów. Nowatorski serwis umożliwiał każdemu internaucie zamieszczanie materiałów wideo. Wszystko bez opłat i długich procedur. Szybko zainteresowali się nim giganci branży internetowej. W efekcie już półtora roku później przeszedł na własność Google’a. Transakcja ta, opiewająca na 1,65 mld dol., była wówczas największą w historii firmy. Początkową popularność serwisu nakręcały w dużej mierze materiały niskich lotów, np. nagrywanie prowokacyjnego, ulicznego podrywu czy podkładanie wulgarnego dubbingu pod wideo polityków. Błędem jest jednak utożsamianie YouTube’a wyłącznie z takimi treściami. Portal od tamtego czasu znacznie się zmienił i poszerzył ofertę o poważniejsze materiały. Oficjalne kanały prowadzą w nim przedsiębiorstwa, a także uczelnie i ministerstwa. I nawet jeśli część takich podmiotów traktuje swoje kanały jako przykry obowiązek marketingowy, to nie kanały instytucji stanowią dziś o sile serwisu. Ta bowiem oparta jest na oddolnej działalności utalentowanych twórców, nierzadko amatorów. Kanał na YouTube’ie prowadzić może każdy, dzięki czemu znajdziemy tutaj pełen przekrój treści. Również takich, na które – ze względu na ograniczenia czasowe czy wymóg znanych twarzy – nie ma miejsca w tradycyjnej telewizji.

Ale i konwencjonalne media zdają się stopniowo przemieszczać w stronę internetu. Oficjalną premierę miał na YouTube’ie film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”.

Twórcy chcieli, by temat kościelnej pedofilii dotarł do jak najszerszego grona odbiorców. I choć doczekał się on późniejszych transmisji w największych telewizjach, upragnioną popularność przyniósł mu właśnie YouTube – niecałe cztery miesiące od premiery film miał w serwisie aż 22 mln wyświetleń.

Uniwersytet ludowy

Obecne na YouTube’ie kanały popularnonaukowe stopniowo wypełniają lukę powstałą po wycofaniu ambitniejszych treści z telewizji. Jednym z najpopularniejszych jest „Uwaga, naukowy bełkot” Dawida Myśliwca, który youtuberem został z przypadku. Jako student chemii, aby otrzymać stypendium, prowadził

Popularność YouTube’a najszybciej wzrasta wśród osób 55+.

warsztaty dla gimnazjalistów. Reakcje uczniów uświadomiły mu, że potrafi przekazywać skomplikowane zagadnienia zrozumiałym językiem. Tak wspomina początki swojego kanału w wywiadzie dla serwisu Jotem.in: – Przyszedł do mnie jeden z uczniów i powiedział, że jest już u mnie trzeci raz. Bardzo mu się podoba i żałuje, że wykładów nie może obejrzeć jeszcze raz w internecie.

Myśliwiec podkreśla swoją misję, którą jest promocja nauk ścisłych. Z drugiej strony sprawnie osadza materiały w kontekście historycznym

i społecznym, nie unikając ukazywania mrocznej strony badań. Dzięki jego kanałowi dowiemy się o okrucieństwach eksperymentów ginekologicznych na czarnych i ubogich pacjentkach, poznamy też „dorobek naukowy” japońskich obozów koncentracyjnych. Myśliwiec nie unika poza tym współczesnych, gorących tematów, takich jak globalne ocieplenie czy ruch antyszczepionkowy. Starannie demistyfikuje popularne przesady.

Dla znudzonych POPiS

Z kanałów o tematyce społecznej szczególnie godny polecenia jest „Dział Zagraniczny”. Twórcy reklamują się przewrotnie: „To nie interesuje Polaków”. Rzeczywiście tematyka spoza Europy i USA rzadko przebija się do rodzimych mediów. Kanał „Dział Zagraniczny” oferuje trwające zazwyczaj ponad pół godziny rozmowy z ekspertami. To idealna propozycja dla tych, których zmęczyły już rozgrywki Kaczyńskiego i Schetyny, wolą więc dowiedzieć się czegoś o życiu w pokryzysowej Wenezueli, aranżowaniu małżeństw w Omanie lub o branży filmowej w Korei Północnej.

Do kanałów na YouTube’ie coraz poważniej podchodzą redakcje kwartalników młodego pokolenia inteligencji. Są to zarówno konserwatyści z Klubu Jagiellońskiego, jak i lewica z „Krytyki Politycznej”. Na kanale KJ znajdziemy m.in. kilkunastominutowe analizy historyczne, polityczne

► i gospodarcze. Z najnowszych materiałów warto polecić film „Kaczyński dał posłom szlaban? Lobbying w państwie z dykty”. Omówiona jest tam kwestia legalności spotkania wysokiej rangi polityków PiS z przedstawicielami koncernu tytoniowego, przy czym autorzy wcale nie są pobłażliwi dla ekipy rządzącej.

„Krytyka Polityczna” oferuje za to pełen zapis dwugodzinnych paneli z nierzadko pierwszoligowymi

została poszerzona, to również o ekstremum, które korzysta na algorytmach zaprojektowanych do realizacji kapitalistycznych celów spółki, a nie dla dobra użytkownika.

Porady praktyczne

Odrębną kategorią są programy specjalistyczne, poświęcone wąskiej tematyce. Na kanale Krzysztofa Bielewicza „Reduktor Szumu” miłośnicy

Coraz popularniejsza staje się kategoria tzw. tutoriali – czyli filmów instruktażowych, w których znajdziemy odpowiedź na praktyczne wyzwania codzienności, takie jak naprawa pralki czy samochodu. Są tu poza tym liczne recenzje produktów. Według badań amerykańskiego Pew Research Center 51% użytkowników portalu zagląda tam, gdy musi wykonać coś, czego wcześniej nie robiło, a prawie 20% na podstawie youtube’owych recenzji decyduje się na zakup.

YouTube i co dalej?

Jak mówi Jan Zygmuntowski: – Rozwój kanałów popularnonaukowych jest zdecydowanie pozytywnym zjawiskiem, idącym częściowo na przekór dominującej, biznesowej logice samych platform.

Ekspert dodaje, że tworzenie takich programów powinno być misją mediów publicznych, obserwujemy jednak trend raczej przeciwny – to eksperci znani z YouTube’a wychodzą do pozostałych widzów, w tym tradycyjnej telewizji.

Mimo tych wszystkich pozytywnych zjawisk ze względu na ogromny zasięg serwisu problem zagrożeń jest aktualny jak nigdy dotąd. Dr Aleksander Tarkowski, socjolog i dyrektor Centrum Cyfrowego Polska, uważa, że w przyszłości konieczna może być regulacja dotycząca niebezpiecznych treści. Jego zdaniem prawdziwym wyzwaniem jest odpowiedź na pytanie, kto miałby to regulować: społeczeństwo,



Tomasz Rożek prowadzi kanał „Nauka. To lubię”.

zagranicznymi intelektualistami. Publicystki związane z „KP” prowadzą też program „Przy Kawie o Sprawie”. Zapraszane są do niego wyłącznie kobiety, co stanowi symboliczny sprzeciw wobec nieproporcjonalnej obecności mężczyzn w innych mediach. Rozmówczynie w satyryczny, ale i prowadzący do poważnych konkluzji sposób dyskutują o problematyce feministycznej.

Sceptycy mogą zarzucić serwisowi YouTube, że przyczynia się do promocji fake newsów czy teorii spiskowych. Nie są to zarzuty całkiem bezpodstawne: internetowe trolle, które pomogły chociażby w prezydenckim zwycięstwie Donalda Trumpa, są silnie obecne także tutaj. Jak komentuje Jan Zygmuntowski, prezes zajmującej się gospodarką cyfrową Fundacji InStrat: – Zanim YouTube wypracował korporacyjną strategię rozwoju, z pewnością pomógł zdemokratyzować debatę publiczną. Jednak później serwis postawił na maksymalizację zysku. W efekcie rekomendowane są filmy silnie angażujące – zawierające teorie spiskowe, wywołujące agresywną reakcję. Jeśli więc debata publiczna

dawnego sprzętu audio mogą posłuchać całego cyklu poświęconego firmie Unutra czy odcinka o historii magnetofonów. Inni znajdą tam praktyczne porady, jak najlepiej zaaranżować domowy zestaw stereo. Dla kolejnej grupy odbiorców ciekawszy będzie program Joanny Hoffmann, która w serii „Freakery” omawia rozwój kobiecej mody. Posłuchamy o wpływie kreacji Audrey

Siłą serwisu jest działalność utalentowanych twórców, nierzadko amatorów.

Hepburn na ówczesną modę, historii perfum Chanel, ale i o niewygodnych gorsetach XVII-wiecznych dam dworu. Jeśli idzie o budownictwo, przestrzeń miejską i historię sztuki, przyjemnie dokończyć się można na kanale dwojga architektów, Radosława Gajdy i Natalii Szcześniak. Kanał, choć ma angielszczyzny tytuł „Architecture is a Good Idea”, prowadzony jest po polsku. Z szerokiego zakresu tematycznego wykładów zadowoleni będą miłośnicy i goetyckich katedr, i modernistycznych blokowisk.

państwo czy może same korporacje? Jak tłumaczy socjolog, istnieje model amerykański, w którym serwisy same mają sobie z tym poradzić, i europejski, w którym ważnym partnerem dla regulacji mediów jest państwo. – I choć jeszcze dziesięć lat temu temat regulacji internetu wydawał się szaleństwem, dziś wiadać, że zmierzamy w tym kierunku. W kontekście polskim potrzebna jest dyskusja o regulacjach – przekonuje Tarkowski.

Antoni Grześczyk

W Turcji zwyciężyła Serbia

Edward Mikołajczyk

Gdybym polegał wyłącznie na serwisie największej w Polsce gazety, do dzisiaj bym nie wiedział, kto wygrał mistrzostwa Europy w żeńskiej siatkówce w Ankarze. W poniedziałek mecz finałowy zakończył się za późno dla tej gazety, a we wtorek wydawca uznał, że wiadomość o zwycięstwie Serbii nad Turcją jest już za stara i na dodatek dotyczy krajów odległych od naszego jądra europejskiej gęstwin. Turcja, że przypomnę, stara się dokładnie od 56 lat o członkostwo w Unii Europejskiej (zaczęła, kiedy UE nazywała się jeszcze EWG), a Serbia jest na dobrej drodze, żeby się wpędzać w kolejne lata dążenia do tego samego celu.

Coraz mniej jest informacji w prasie i na dobrą sprawę nie wiadomo, czy gazety upadają z tego powodu, czy w obliczu końca redakcyjnym jest już wszystko jedno, czy też, jak w przypadku ważnej imprezy sportowej na peryferiach Europy, dopóty trwa nasze zainteresowanie, dopóki Polska jest w grze. Pewnie każdy z tych powodów ma udział w tym, co trzeba by nazwać ogólnokrajowym zanikiem etosu zawodowego i kulturowej przyzwoitości Polaków. Bardzo jestem ciekaw, jak to by wyglądało, gdyby w finale mistrzostw w Ankarze polskie siatkarki spotkały się z Serbkami albo z Turczynkami i przegrały. Czy tak byśmy się zajęli adorowaniem srebrnego medalu, że na właścicielki złotego również nie wystarczyłoby miejsca w gazecie? Bo nas obchodzą tylko białoczerwone łwice i tygrysyce?!

Coś podobnego stało się w ubiegłym roku po siatkarskich mistrzostwach świata w Japonii. Wygrały je Serbki, pokonując w finale Włoszki. I we Włoszech zaczęły się wielkie obchody... wicemistrzostwa. Do upadłego celebrowano genialne reprezentantki wspaniałego kraju. Wiadomość, kto został mistrzem świata, okazała się niekonkurencyjna. Zdziwiony takim obrotem rzeczy włoski pisarz i publicysta Maurizio Monte napisał wtedy niezwykłą odę „Ha vinto la Serbia” („Zwyciężyła Serbia”).

Autor obliczył, że Serbia jest cztery razy mniejsza od Włoch i ma tylko 8 mln mieszkańców, czyli mniej niż Lombardia. W formach poetyckich autorzy rzadko posługują się danymi z roczników statystycznych, więc można sobie wyobrazić, jak musiał się wkurzyć Monte, skoro bez wahania przypomniał w pochwie Serbii, że to państwo ma PKB, wskaźnik dochodu narodowego na głowę obywatela,

la, mniejszy niż biedne regiony południa Włoch. Dodał, że do tego małego państwa zamieciono wszystkie brudy, wszystko, co zostało potłuczone podczas rozbijania Jugosławii, że wojna na Bałkanach nigdy się nie skończyła, a tylko w odniesieniu do Serbii światowa opinia rezerwuje zarzuty o nacjonalizm. Ale też zauważył, że Serb Novak Djoković jest na czele światowego rankingu tenisistów i że Serbia ma najlepszą na świecie dziewczęcą drużynę siatkówki.

Serbskie media społecznościowe przypomniały tę ubiegłoroczną, ułożoną na użytek włoski, odę do Serbii teraz, po mistrzostwach w Ankarze, uznając, że jest po co. Nie wiem, czy chcą sprowokować jakiegoś poetę tureckiego, żeby coś podobnego napisał z pozycji obywatela państwa, którego dumna reprezentacja zdobyła w Ankarze wicemistrzostwo Europy – żeby przy okazji zauważył, że na tych samych mistrzostwach był jeden zespół narodowy lepszy od Turczynek,

mianowicie odbojkasze Serbii, mistrzynie Europy.

Autorowi tureckiemu może przyjść z trudem taka konstatacja, bo spadkobiercom wielkich imperiów ciężko przechodzi przez gardło jakikolwiek wyraz uznania dla przedstawicieli podbitych kiedyś ludów i okupowanych krajów. Inni nie powinni mieć z tym aż takich kłopotów. A już najmniej Polska i największa nasza gazeta.

W tej samej hali, w której szalały ze szczęścia Serbki po ograniu Turczynek, wcześniej ugotowały się Holenderki i Polki. Zoran Terzić, trener serbskiego zespołu, mówił o piekle (15 tys. tu-

reckich kibiców) uniemożliwiającym kontakt głosowy. W tie-breaku, w którym gra się do 15, jego zespół już przegrywał trzema punktami. W pewnym momencie, by zakłócić dobrą passę Turczynek, zażądał elektronicznego sprawdzenia (VAR), czy podczas przegranej akcji jego zawodniczka nie dotknęła siatki. Sport to także spryt na wszystkich poziomach obsługi zawodów.

Po zmianie stron bardzo szybko z 9:6 dla Turcji zrobiło się 11:9 dla Serbii dzięki atomowym zagrywkom Bianki Buszy. Od tego momentu już cała Europa, 450 mln widzów, musiała się złapać za serce, niezależnie od tego, komu kibicowała. Prezydent Aleksandar Vuczić nazwał drużynę nadzieją Serbii.

Dobre słowo o mistrzyniach Europy nie odbiera chwały naszym siatkarkom w związku z awansem do najlepszej czwórki w Europie. Ale *pobedila Srbija* i jej należy się oda, nie tylko wzmianka, której zresztą nie było.



Mistrzowska drużyna Serbii.

W przypadku ważnej imprezy sportowej na peryferiach Europy, dopóty trwa nasze zainteresowanie, dopóki Polska jest w grze.

Sadzenie drzew w ramach Wielkiego Zielonego Muru w Senegalu.



Mateusz Mazzini

Podobnie jak wielu innych naukowców Dennis Garrity, ekolog związany ze Światowym Centrum Agroleśnictwa, na samym początku pomysł stworzenia na południe od Sahary pasa wegetacji spisał na straty. Uważał, że nie da się sztucznie zalesić terenu, na którym występują skrajnie niekorzystne warunki klimatyczne i który pustynia zagarnia coraz zachłanniej. W pracach naukowych i komentarzach prasowych podkreślał, że podobnych inicjatyw były już dziesiątki, a żadna nie wypaliła. W dodatku większość krajów, na których obszarze miałby powstać tzw. Wielki Zielony Mur, to państwa niezwykle ubogie, skrajnie niestabilne politycznie i często ogarnięte konfliktami zbrojnymi. „Kto miałby zatem pilnować, żeby mur, dosłownie rzecz ujmując, rósł w spokoju i zgodnie z planem?”, pytał na łamach biuletynu naukowego swojej organizacji.

Jego sceptycyzm nie tylko nie był odosobniony – wyrażał przede wszystkim tradycyjnie negatywne podejście ludzi nauki do wymysłów polityków. Powołując się na badania naukowe i doświadczenia z poprzednich lat, Garrity stał w wyraźnej opozycji do wielkiego projektu, który miał udowodnić zarówno Afryce, jak i całemu światu, że władze krajów

Zielona granica Sahary

21 afrykańskich państw chce wspólnie okrążyć największą pustynię świata pasem drzew i krzewów

subsaharyjskich mogą współpracować w zakresie ambitnych wizji rozwojowych. I to bez politycznego mecenatu Europy i USA. Głównym propagatorem tej idei był Abdoulaye Wade, prezydent Senegalu w latach 2000-2012. Jego kraj docelowo miał stanowić zachodnią krawędź zielonej bariery, rozciągającej się od Zatoki Gwinejskiej aż po Dżibuti nad Zatoką Adeńską. Zasadzenie wzdłuż tej osi milionów drzew i krzewów miało powstrzymać ekspansję pustyni, którą Wade w wystąpieniu na forum

Unii Afrykańskiej w 2005 r. przyrównał do „raka wymykającego się spod kontroli i niszczącego organizm kontynentu”.

Plan wydawał się dziecinnie prosty. Dwa lata po wystąpieniu prezydenta Senegalu Unia Afrykańska, największa organizacja ponadnarodowa na kontynencie, przyjęła projekt Wielkiego Zielonego Muru. Początkowo udział w nim zgłosiło 11 krajów, dziś liczba ta wzrosła prawie dwukrotnie. Przy pomocy ekspertów z FAO, agencji Narodów Zjednoczonych ds. rolnictwa i żywności, oraz przy wydatnym wsparciu finansowym rządu Francji, dawnej potęgi kolonialnej w regionie, państwa afrykańskie miały stworzyć szeroki na 15 km pas zieleni ciągnący się od wschodniego do zachodniego wybrzeża kontynentu, na dystansie 8 tys. km. Łatwo zatem policzyć, że zazielenionych miało zostać 120 mln ha ziemi. Tak przynajmniej wyglądało to na papierze, i to dekadę temu.

Szybko się okazało, że ogłaszane z mównicy wielkie plany polityków mają małe szanse na realizację. Kraje Sahelu, szerokiej sawanny rozciągającej się wzdłuż południowych rubieży Sahary, nie miały zasobów, by założenia Wielkiego Zielonego Muru wprowadzać w życie. Ponad 40% wyznaczonego do zazielenienia obszaru pozostawało niezamieszkane. W praktyce nie było zatem

nikogo, kto doglądałby sadzonek i upewniał się, że cokolwiek rośnie. Brakowało też systemów nawadniania i rąk do pracy. Chris Reji, biolog ze Światowego Instytutu Zasobów Naturalnych pracujący w Afryce od 1978 r., zauważa, że brak nadzoru nad wzrostem roślin był powodem fiaska większości projektów agroleśniczych w tej części świata. „Gdyby wszystkie drzewa zasadzone na Sahelu w ostatnich 40 latach urosły zgodnie z planem, dziś mielibyśmy tu drugą Amazonię”, mówił magazynowi „Smithsonian”.

Wielki Zielony Mur przez pierwsze lata rozwijał się bardzo powoli również dlatego, że był klasycznym przykładem inicjatywy centralnie planowanej. Został spisany w zaciszu eksperckich gabinetów w siedzibie Unii Afrykańskiej w Addis Abebie, po czym urzędnicy przeszli do wprowadzania go w życie. W każdym kraju tak samo, bez uwzględnienia mikroklimatu czy tradycyjnych praktyk rolniczych.

Zdaniem Mohameda Bakarra, jednego z koordynatorów projektów ekologicznych w Banku Światowym, myślenie o Wielkim Zielonym Murze jako o jednolitej, zwartej przestrzeni prawie zabiło całą inicjatywę, czyniąc ją kompletnie niepraktyczną. Nawet jeśli w niektórych częściach Sahelu drzewa nie rosły, działało się to z bardzo różnych przyczyn. Jim Morrison ze „Smithsonian”

Przywrócono roślinność na kolejnych 4 mln ha, głównie w Senegal, ale też w Algierii i Czadzie.

zauważa, że w niektórych krajach pozostających w przeszłości pod panowaniem Francji wciąż dominuje pochodząca z czasów kolonialnych zasada wyraźnego oddzielania terenów uprawnych od drzew. Dlatego tamtejsi rolnicy wycinają nawet pojedyncze pnie, jeśli znajdują się blisko ich pól. W innych krajach karczowanie lasów stanowiło formę antykolonialnego oporu. Administracje Francji i Niemiec uznawały bowiem wszystkie drzewa na działkach należących do lokalnej ludności za własność rządu metropolii. Bez zgody białego urzędnika nie wolno było ich ścinać. Deforestacja postępowała, bo stała się wyrazem walki o niepodległość państw Sahelu.

Chris Reji dodaje do tej wyliczanki zmieniające się warunki klimatyczne i demograficzne. Roczne opady deszczu na Sahelu wynoszą od 100 do 300 mm, a okresy suszy są coraz dłuższe. W dodatku na terenach, na których znajdują się miasta i większe osady, nastąpiła niewyobrażalna eksplozja populacyjna. Według wyliczeń UNDP, instytucji

Zazielenionych miało zostać 120 mln ha ziemi.

Narodów Zjednoczonych ds. rozwoju, w 1950 r. w tej części świata mieszkało zaledwie 50 mln ludzi. Dziś jest ich 153 mln, a już w 2030 r., za niecałe 11 lat, może być 340 mln.

Jak zatem w takim miejscu posadzić 120 mln ha drzew i krzewów? Okazało się, że odpowiedź na to pytanie jest powszechnie znana – tyle że nie naukowcom. Bakarr opowiada, że przełom przyszedł wraz z przeprowadzeniem kilkunastu pogłębionych ekspedycji naukowych w krajach, przez które ma przebiegać zielona bariera. W wielu miejscach sytuacja była znacznie lepsza, niż spodziewali się eksperci i decydenci z Unii Afrykańskiej. A wszystko dzięki lokalnym rolnikom i ich tradycyjnym metodom odzyskiwania ziemi spod panowania pustyni.

Przodownikiem w tej dziedzinie już od kilku lat jest Niger. To lider bardzo nieoczywisty, bo niezwykle

0,4 ha ziemi uprawnej. W skali całego kraju, jak szacuje Bank Światowy, pozwoliło to przywrócić roślinność na 5 mln ha. Przekłada się to na 200 mln drzew więcej i dodatkowe 500 tys. ton ziarna, co może wyżywić nawet 2,5 mln osób.

Lokalne metody uprawy i pielęgnacji drzew przynosiły skutki także w innych krajach. Farmerzy

w Burkina Faso i Mali budowali wokół niskich drzew i krzewów kamienne osłony, by ochronić je przed pustynnym wiatrem. W Nigerii rolników zaczęto zachęcać do sadzenia na swoich polach drzew z gatunku *Faidherbia albida*, wysokich nawet na 30 m bobowatych roślin, które w okresie zimowym gubią liście, przez co nie rzucają cienia na dojrzewające uprawy. W ten sposób Wielki Zielony Mur przestał być jednolitą strukturą. Mohamed Bakarr porównuje tę transformację do zamiany zielonego pasa na mozaikę różnych odcieni tego koloru, powstałą przy użyciu jak najbardziej zróżnicowanych metod. Twierdzi nawet, że mur jest teraz tylko metaforą, bo wszyscy na kontynencie zrozumieli, że nie da się na Sahelu postawić dosłownej zielonej bariery. „Efekt będzie taki sam, a może nawet lepszy, choć zmaterializuje się pod inną postacią”, mówi.

Dlatego już nikt nie traktuje idei Wielkiego Zielonego Muru dosłownie. Do tego stopnia, że przestał on być murem. Do inicjatywy włączono w ostatnich latach kolejne 10 państw, w tym kraje Maghrebu, czyli sąsiadujące z Saharą od północy. Łącznie walczyć z pustynnieniem chce 21 afrykańskich republik. Ich plan to otoczenie pustyni kręgiem zieleni. Choć projekt jest dopiero w początkowej fazie, już zasadzono 15% planowanych drzew z gatunków bardziej odpornych na suszę. Przywrócono roślinność na kolejnych 4 mln ha, głównie w Senegal, ale też w Algierii i Czadzie. Budżet całej inicjatywy szacuje się obecnie na 8 mld dol. Dzięki nim na środku Afryki zaczyna się zarysowywać zielona elipsa. Czas pokaże, czy uda się ją domknąć. ■



Jak odzyskać utracone oczy?

Zaskakujące możliwości regeneracji zwierząt

Vitus B. Dröscher

Rekinowi udało się pochwycić okonia morskiego długości 1,5 m. Wgryzł się w niego, rzucając głową na boki. W takiej sytuacji działanie jego zębów przypomina skutki działania piły. Zwierzę miotane wzdłuż kilku szeregów zębów zostaje natychmiast przecięte na pół. Tym razem było jednak inaczej. W ciele okonia tkwił stalowy harpun. Zęby rekina zazgrzytały o stal, stracił ich od razu ok. 30 i porzuciwszy swą zdobycz, odpłynął.

Czy oznacza to, że rekin pozbawiony części zębów zginie z głodu? W żadnym wypadku. Każdy utracony ząb odrasta na nowo w ciągu najbliższych 24 godzin, i to nawet wtedy, gdy rekin jest już w sędziwym wieku.

Dokładniej mówiąc, to nie ząb odrasta, lecz miejsce po nim wypełnia, otwierając się jak ostrze szczyrorka, znajdujący się za nim kolejny ząb. Za każdym zębem leży bowiem od pięciu do 15 nowych, zagiętych ku górze i ku tyłowi zębów układających się w łuki równoległe do pierwszego szeregu. Co miesiąc rekin wymienia komplet uzębienia. Codziennie wypadają mu dwa zęby, nawet gdy ich na niczym nie wyłamie, po czym natychmiast wchodzi na ich miejsce następne.

Takie „zęby jednorazowego użytku” to rzecz godna pozazdrosczenia, zwłaszcza u kogoś, kto, jak rekin, zużywa ich znaczne ilości.

Skutecznie, ale nie tak doskonale jak u rekina, funkcjonuje proces wymiany uzębienia u krokodyla. Jeśli z łakomstwa, zbyt szybko rzucając się na pożywienie, wyłamie sobie

ząb, następny odrasta od spodu, tak jak stałe zęby u człowieka wyrastają z zawiązków znajdujących się pod zębami mlecznymi. Różnica polega na tym, że dzieje się to szybciej, bo w ciągu dziesięciu dni, i zupełnie bezboleśnie. Poza tym nie zdarza się to tylko jeden raz, jak u człowieka. Zęby odrastają za każdym razem, kiedy poprzednie zostają uszkodzone lub zniszczone. Może to nastąpić 60 i więcej razy w ciągu życia krokodyla, i to aż do sędziwego wieku, który u pewnych osobników sięga nawet 100 lat!

U gryzoni, np. bobrów lub szczurów, natura rozwiązuje problemy „stomatologiczne” w inny sposób. Ich zęby nie ulegają wymianie, lecz, w miarę zużycia, stale rosną, tak jak u człowieka np. włosy.

Kolejny, trzeci sposób regeneracji zużytego uzębienia stosuje inne zwierzę. Posiada ono ok. 10 tys. ząbków,

U krokodyla zęby odrastają za każdym razem, kiedy poprzednie zostają zniszczone. Może to nastąpić 60 i więcej razy w ciągu życia.

za pomocą których ściera swój pokarm, tak jak gospodyni domowa uciera na tarce jarzyny. Zęby te nie są jednak osadzone w szczęcie, ale mieszczą się na języku. Ten właśnie język, w miarę zużywania się razem ze znajdującymi się na nim zębami, stale i powoli odrasta w głębi głowy zwierzęcia, i to w tempie równym szybkości, z jaką zużywa się jego drugi koniec.

Nikt nie wie, co to za monstrum? Ależ wszyscy je dobrze znamy! Jest nim ślimak winniczek.

Jeszcze istotniejsza niż odrastanie utraconych zębów jest dla niektórych zwierząt możliwość odrastania utraconych kończyn oraz innych części ciała. Spotykamy ją u jaszczurek i kijanek.

Jeden z naukowców obserwował, jak w jego akwarium drapieżny sumik stale odgryzał kijance nóżki. Za każdym razem po upływie paru dni utracone kończyny odrastały. Inny opisał z kolei, jak jego kijanki ugryzione przez rybę straciły oczy. I w tym przypadku już po kilku zaledwie dniach utracone organy odrosły, a kijanki mogły znowu widzieć.

To dokonane w 1970 r. odkrycie stało się wówczas swego rodzaju sensacją, do tej pory bowiem biologowie zajmujący się zagadnieniem regeneracji utraconych części ciała zwierząt uważali, że żadne zwierzę nie jest w stanie odtwarzać utraconych narządów o złożonej budowie, takich

jak np. oczy. W chwili gdy okazało się jednak, że jest to możliwe, badania wkroczyły na zupełnie nowe tory. Wkrótce nastąpiły też nowe odkrycia.

U salamandry, prawdziwego specjalisty w zakresie regeneracji narządów, naukowcy byli w stanie wytworzyć m.in. zmiany niespotykane normalnie w naturze. W nacięcie na brzuchu zwierzęcia wszczepiono mikroskopijne fragmenty oka salamandry. Dwa tygodnie później na jej brzuchu wyrosła kompletna soczewka oczna. „Oko” nie mogło co prawda

funkcjonować, gdyż brakło mu komórek siatkówki i komórek nerwowych przewodzących bodźce wzrokowe, ale wynik eksperymentu był i tak zaskakujący.

Odrastanie utraconych oczu jest całkowicie normalnym zjawiskiem u langusty, mającym dla tego zwierzęcia, jak łatwo się domyślić, niezwykle istotne znaczenie. Jej oczy, umiejscowione na czterocentymetrowych słupkach, są znacznie bardziej narażone na uszkodzenie niż osadzone w głębi kości czaszki oczy innych zwierząt. Jeśli skorupiak utraci jedno z oczu, odrasta ono już do czasu najbliższej wylinki.

U wybrzeży Alaski zaobserwowano dziwne zjawisko. Młodzi doktoranci Uniwersytetu Wisconsin otrzymali dość nudny, jak się wydawało, temat do swej pracy naukowej. Mieli oni mianowicie, mierząc wielkość i masę mieszkających tam krabów królewskich, określić, czy ulega ona zmianom wraz z upływem czasu, a jeśli tak, to dlaczego. Zmiany te faktycznie nastąpiły. Okazało się, że w latach 1954-1963 przeciętna wielkość i masa krabów stale wyraźnie malały. Coś musiało to zjawisko powodować. Ale co? Doktoranci wkrótce wykryli jego przyczynę.

Mieszkańcy wybrzeży Alaski chwyтали nieszczęsne kraby i obrywali im nogi, które następnie jako przysmak sprzedawali na targu rybnym. Same zaś okaleczone zwierzęta wrzucali następnie żywe z powrotem do wody. Pytani o powód tego barbarzyńskiego traktowania zwierząt odpowiadali, że w ten sposób „kraby są dla nich niewyczerpanym magazynem mięsa”.

W jakiś zupełnie niepojęty sposób zwierzęta, pełnząc na okaleczonych kikutach nóg po dnie, były w stanie zdobyć dla siebie wystarczającą ilość pożywienia. W tym samym czasie pod pancerzem krabów tworzyły się zawiązki nowych ośmiu odnóży. Kolejna wylinka następowała szybciej niż zwykle, a wraz z nią powstawał nowy, w pełni sprawny i ukształtowany komplet nóg. Ale za jaką cenę?

Substancje konieczne do wzrostu całego organizmu zwierzęcia zużywane były prawie w całości na regenerację odnóży, w związku z czym cały korpus kraba nie powiększał się. Kraby nie rozwijały się, pozostawały małe i młode. Oszalamiające możliwości przyrody widoczne w tym przypadku

szyły jednak wkrótce na marne. Rybacy chwyтали bowiem kraby ponownie i znów pozbawiali je nóg.

Zaskakujące możliwości regeneracji posiadają także ryby. Karp, któremu atakujący szczupak zębami poszarpał w strzępy skrzela i płetwy, potrafi je odtworzyć tak, że niczym się nie różni od poprzednich. Jest to jednak możliwe wyłącznie pod warunkiem, że na ich miejscu pozostaną

Kijanki ugryzione przez rybę straciły oczy i już po kilku zaledwie dniach utracone organy odrósły.

choćby minimalne ilości pierwotnej tkanki pochodzącej z uszkodzonych lub utraconych narządów. Ich wielkość w tym wypadku nie odgrywa szczególnej roli. Jest to konieczne, ponieważ organizm musi posiadać zakodowany w tej tkance „plan” kończyny lub narządu, który ma być odtworzony.

Przed kilku laty zapoczątkowano badania mające wydrzeć przyrodzie tajemnicę regeneracji utraconych narządów, w nadziei, że uda się ją zastosować z pożytkiem dla człowieka, jeżeli skutkiem urazu utraci on kończynę lub narząd. W czasie badań okazało się jednak, niestety, że zdolność do regeneracji jest tym większa, im bardziej pierwotny jest organizm zwierzęcia jako całość. Im prościej jest on skonstruowany, tym więk-

sze, niekiedy wręcz fantastyczne, ma możliwości odtwarzania utraconych części ciała.

Jeżeli wirkowi obciąć głowę, po kilku dniach odrasta mu nowa wraz z oczami i otworem gębowym. Re-kordy, jeśli chodzi o regenerację, bije jednak stułbia. Z każdej cząstki posiekanego na 200 kawałków dwucentymetrowej wielkości jamochłona odrasta nowy, w pełni ukształtowany

polip. Jest to tak, jakby z wrzuconego do kruszarki żwiru człowieka powstało następnie 200 identycznych w każdym szczególe nowych ludzi!

Cała różnica polega na tym, że to posiadające tak cudowne zdolności do regeneracji zwierzę należy do najmniejszych i najbardziej pierwotnych form życia na Ziemi.

To, że ludzie nie są w stanie odtwarzać utraconych części ciała, jest ceną, jaką zapłaciliśmy za to, że nasz gatunek nie zatrzymał się na prymitywnych szczeblach rozwoju.

Fragment książki
Vítusa B. Dröschera
Ludzkie oblicze zwierząt,
przekład Andrzej Guzek,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2019



Wyślij SMS o treści KAJA pod numer 74567 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)

Mała Kaja zadziera głowę. Chwilę grzebie nogą, jak gdyby prosiła, by mogła wrócić do swojego domu. Do swojej córki. Ale handlarzka, gruba lina nie odpuszcza. Mała Kaja nie wie, że szarpanie takiej liny nic nie da. Jeszcze chwilę temu miała dom. Mieszkała w nim blisko 15 lat. Miała swój wybieg i niewielką, ale wygodną stajenkę. W jej domu nie było bogato, ale małe kucyki nie oczekują przecież luksusu. Ot, żeby było schronienie, smaczne siano, czasem garstka złotego owsa. Kaja latami była ulubienicą córki właścicieli. Gdy dziewczynka była mała, zajmowała się Kają, traktowała ją jak najlepszą przyjaciółkę. Czesła jej grzywę, wypłakiwała w szyję największe rozterki, do ucha szeptała tajemnice. Dziś, gdy podrosła, straciła zainteresowanie kucykiem, więc Kaja straciła dach nad głową. Jej miejsce zajęła jej ostatnia córka, bo młodsza, bo będzie latami dawała kolejne żrebaki.

Na Kaje nie było chętnych. Ogłoszenia w serwisach, puszczone wieści po znajomych nie przyniosły jej nowego domu. Więc teraz, gdy idzie jesień i sama trawa dla konia to już zbyt mało, właściciele sprzedali Kają handlarzowi. By nie kupować siana, słomy i owsa dla dwóch koni.

Kaja to kilkunastoletnia klacz. Niechciana, zbędna. Skazana na rzeź. Polska, kraj ułańskich tradycji, a sprzedaje tysiące koni na mięso, bo to dobry biznes. A tam, gdzie można zarobić, nie ma miejsca na sentymenty. Więc nie ma miejsca też dla Kaji.



Cena jej życia to 1600 zł. Potrzebne są też środki na transport. Prosimy, pomóż ją ocalić. Czas na spłatę mija z końcem września.

Ty także możesz pomóc, wystarczy, że dokonasz darowizny z tytułem KAJA na konto PKO BP 72 1020 5138 0000 9102 0166 4523.

OGÓLNOPOLSKA
FUNDACJA DLA ZWIERZĄT

Ogólnopolska Fundacja Dla Zwierząt
Hallera 190/6, 53-203 Wrocław, tel. +48 576 091 472
www.fundacjadlazwierzat.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Społecznej
Regulamin: fundacjadlazwierzat.pl/rk.html

Marek Orzechowski

Prawdziwego Belga poznamy po piwie

Jedzenie w Belgii to nie jest wyłącznie spożywanie posiłków, to celebrowanie, sztuka sama w sobie, wyraz stylu życia

Cóż za piękne połączenie: dobra książka i dobra kuchnia. *Book and cook!* Jedną z najlepszych wśród usytuowanych w wielu galeriach księgarń z kuchnią, Book & Cook, znajdziecie w Brukseli, w centrum kultury Wolubilis w dzielnicy Woluwe-Saint-Lambert, stacja metra Roodebeek, przystanek końcowy tramwaju linii nr 8, w piątek wolnych miejsc nie ma, trzeba wcześniej rezerwować.

Jedzenie w Belgii to nie jest wyłącznie spożywanie posiłków, to celebrowanie, sztuka sama w sobie, wyraz stylu życia i demonstracja zapisanego w genach przekonania, że czas spędzony przy stole nie jest czasem straconym. Dla dobrej restauracji nie ma w Belgii lepszego czy gorszego adresu, smakosze dojadą wszędzie, do najmniejszego i najbardziej odległego zakątka, jeśli tylko przyciągnie ich zapach pierwszorzędnej kuchni. Dlatego w maleńkim Redu do stołów zapraszają restauracje, których nie powstydziliby się sama Bruksela.

W biblii smakoszy, czerwonym przewodniku Michelin, przyznano w Belgii, licząc na głowę mieszkańca i na tak małym obszarze, więcej

wrażenia zostaną na długo. W głębi serca Belgowie nadal są przywiązani do tradycji ceniącej wytworną kuchnię i dobry nastrój Burgundii, z właściwą jej afirmacją życia, a więc i wysublimowanego smakowo jedzenia. Przy stołach w wypełnionych po brzegi restauracjach siedzą dziadkowie, rodzice z dziećmi, młode pary, wujkowie – dobra kuchnia od lat jednoczy w Belgii pokolenia, a głód wydaje się nie do zaspokojenia. W brukselskiej dzielnicy europejskiej nie brakuje restauracji, kawiarni i barów, a jednak każda nowa zapełnia się natychmiast, jakby jej goście dotychczas błakali się po mieście w poszukiwaniu wolnego stolika.

Pełno jest wszędzie, ale nie w polskiej restauracji, bo takiej po prostu nie ma. Kilka dotychczasowych prób

pieniądze, chętnie idą do Włocha albo Greka, a goście z Polski tym bardziej chcą spróbować miejscowych przysmaków”. (...)

Przywiązanie do dobrej kuchni i przyjemności zasiadania przy zastawionym smacznymi potrawami stole sprawia, że sklepy w Belgii nie kuszą w reklamach zbyt niskimi cenami. Przeciwnie, dobry, sprawdzony produkt musi kosztować. Sklepy dyskontowe oferujące dobre produkty po niższych cenach nie są konkurencją dla delikatesów. Wielkim powodzeniem cieszą się wyspecjalizowane sklepy dla smakoszy, takie jak Rob, oferujące wyszukane produkty, o których przybysze z odległych krain nierzadko w ogóle nie mają pojęcia.

Restauracje przyciągają wyszukаныmi potrawami, ale nie tylko. Liczą się także wystrój, atmosfera, obsługa. Wykwintne potrawy serwowane są nierzadko na stołach przykrytych adamaszkiem, na srebrze i w kryształach. Na północy kraju, we Flandrii, dominuje perfekcjonizm i stonowane wyrażowanie, na południu, we francuskojęzycznej Walonii, zachwyca aura i swobodna atmosfera. A przy tym właściwie nie ma tzw. typowo belgijskiej kuchni. Karty menu wypełnione są mozaiką dań z widocznymi wpływami kuchni francuskiej, włoskiej, hiszpańskiej, azjatyckiej, tureckiej, arabskiej, a także tradycyjnej domowej kuchni Flamandów. Jest w czym i z czego wybierać. W efekcie tej kulinarnej otwartości pojawiły się wykwintne potrawy, które od dawna zachwycają smakoszy ze wszystkich krajów świata. Należą do nich np. węgorz w zielonym sosie *waterzooi*, delikatny kremowy gulasz z kurczaka, królik w czerwonym winie albo sosie piwnym, ardeńska szynka z duszoną cykorią, pikantna pieczeń

Piwo w Belgii jest jak odrębne wyznanie, wręcz religia, a każdy browar jak jego świątynia.

gwiazdek niż gdziekolwiek w Europie. W 2018 r. 21 restauracji zostało wyróżnionych co najmniej dwiema gwiazdkami. W ich kuchniach przy patelniach stoją najlepsi kucharze kraju. Gdzie? Na przykład w Roeselare w zachodniej Flandrii – Tim Boury; De Panne – Stéphane Buyens; Reet – Bart De Pooter; Profondeville – Pierre Résimont; Ellezelles – Christophe Thomaes; Opglabbeek – Bert Mewis; Izegem – Angelo Rossel. Poza oczywiście Antwerpią, Liège, Namur, Dinant, Brugią czy samą Brukselą. W tej ostatniej naliczono ponad 2 tys. restauracji, z których wiele zasługuje na odwiedziny.

Nazwy niewielkich miejscowości z doskonałymi restauracjami niewiele wprawdzie mówią zagranicznym turystom, ale warto spojrzeć na mapę. Wyprawa w tamtą stronę zawsze się opłaci, po odejściu od stolika

otwarcia lokalu z kuchnią polską skończyło się wielkim niepowodzeniem. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców w Brukseli rodaków nie ma widocznie ochoty na kotlet schabowy, kapustę, pierogi czy bigos albo gotuje te potrawy w domu. Jedyny polski bar, nieopodal Parlamentu Europejskiego, z wódką, piwem i pierogami, zamknął niedawno podwoje. Na Belgów też nie ma co liczyć. „To skomplikowana sprawa”, wyjaśnia Marek Kutytowski, polski przedsiębiorca, założyciel pierwszej piekarni i sklepu Rarytas z polskimi produktami w brukselskiej dzielnicy Saint Gilles (2002). „Nasza kuchnia jest wprawdzie smaczna, ale głównie dla nas samych, smaki Belgów są inne. To wiekowa tradycja, którą niełatwo przełamać”, mówi. „Polacy do polskiej restauracji nie chcą zaglądać, ponieważ ci, którzy mają



Dla dobrej restauracji nie ma w Belgii lepszego czy gorszego adresu, smakośze dojadą wszędzie. Na zdjęciu restauracje w Brugii.

z jagnięcia, w wyrafinowany sposób przyrządzona dziczyzna, obecna na każdym belgijskim stole.

W wielu krajach homar, ostrygi, krewetki i małże uchodzą za ekstrawagancję, tymczasem w Belgii, obok ryb z Atlantyku i ardeńskich potoków czy śledzi matiesów, należą do podstawowego menu każdej właściwie restauracji. Od najmłodszych lat dzieci przyzwyczajone są, że w domach podczas świąt spożywa się ostrygi czy małże popijane szampanem i winem. Ale nawet decyzja, aby posilić się na mieście czymś tak prozaicznym jak *croque-monsieur* (zapekany tost z szynką i serem) – to akurat import z Francji – przyjęta zostanie ze zrozumieniem. Wyrafinowanie przeważa w wypadku potraw w regionalnym wydaniu, takich jak „zapekane garnele z Zeebrugge owinięte truflami z polderu” albo „smażony st. Pierre w skorupie z czosnkowego chleba”. Brzmi tajemniczo, smakuje wspaniale, ponieważ ryby zawsze są świeże, dostarczane nawet dwukrotnie w ciągu dnia niezależnie od lokalizacji.

Belga od stołu nie oderwą nawet najbardziej wstrząsające informacje o znalezieniu śladów dioksyn w jajkach, kurczętach, rybach czy mięsie.

Alarmistyczne meldunki mediów o hormonach czy BSE nie wyludniły restauracji. Prawdziwi smakośze, a tych przecież jest większość, przyjmują takie meldunki z zimną krwią. No i co z tego, przecież wiadomo, jakie jest życie, zdarza się, jutro będzie lepiej, mówią. Czy z tego powodu mają zrezygnować z ulubionej ryby albo muszli? Czy nieuczciwi rzeźnicy żyją tylko w naszej epoce? A wcześniej się nie zdarzało? A poza tym nie samym chlebem człowiek żyje – jest przecież jeszcze wino, dużo wina, piwo, dużo piwa – blond, bruin albo donker.

Wielkim powodzeniem cieszą się wyspecjalizowane sklepy dla smakośzy oferujące wyszukane produkty.

Ktoś, kto we Flandrii, w Brukseli czy Walonii składając zamówienie, prosi po prostu o piwo, natychmiast ujawnia swoje nieobeznane z tematem. Zawsze opta się zerknąć do karty, aby wiedzieć, czego można się napić. Piwo w Belgii jest jak odrębne wyznanie, wręcz religia, a każdy browar jak jego świątynia. Najlepszy dowód, że w 2016 r. zostało wpisane przez UNESCO na listę światowego dziedzictwa.

Przed stu laty działało w Belgii – niewiarygodne – 185 036 knajp (jedna na 30 mieszkańców!) i 3,2 tys. browarów. W 1945 r. tych ostatnich było o wiele mniej, 775, 50 lat później, w czasach globalizacji i koncentracji – już tylko 110. Browarów ubywało, ale ochoty na piwo najwyraźniej nie. Od lat 90. odnotowuje się bowiem ich prawdziwy renesans. W 2019 r. piwo znowu warzy 278 browarów, dwa razy więcej niż przed dekadą. Przybyło zwłaszcza małych, rodzinnych, specjalizujących się w wytwarzaniu piwa o niecodziennych, można powiedzieć,

eksperymentalnych smakach. Zmieniły się bowiem trendy i potrzeby. Coraz więcej smakośzy delektuje się piwami specjalnymi, więc piwowarska fantazja nie zna granic, nowe oferty wymuszają wręcz zmianę smaków. Spożycie – 81 litrów na głowę rocznie. W 2018 r. roczna produkcja osiągnęła poziom 18 mln hektolitów, z czego 40% wyeksportowano do Francji, Holandii, Stanów Zjednoczonych. Mimo wszystkich kłopotów,

► przejściowych, jak się okazuje, nowe rodzaje trunku umocniły tylko opinię o belgijskim piwie jako prawdziwym rarytasie.

Wybór jest duży, gatunków piwa jest więcej niż burmistrzów: prawie 400 opatentowanych i ponad tysiąc wariantów. W każdej większej restauracji w karcie figuruje 20-30 gatunków, w piwiarniach – dwa razy tyle. A przy tym te nazwy! Delirium tremens, Judas, Mort subite, Straffe Hendrik. No i ten kodeks, niestety tylko dla wtajemniczonych: tripel, dubbel, quadrupel, geuze, amber, kriel, biere brut, oud bruin, abdijbier,

wprawdzie jak muzeum, ale musimy tu pracować i żyć”, powiedział, dając zielone światło. Rura biegnie pod ziemią na głębokości od 2 do 34 m, równoległe do miejskiego wodociągu, i tylko w dwóch miejscach trzeba było rozkopać chodniki. Od września 2016 r. płyną nią 4 tys. litrów piwa na godzinę, co pozwala napełnić 12 tys. butelek. Specjalne procedury mają zapobiegać namnażaniu się pasożytów wewnątrz piwociągu.

Brugia ma 120 tys. mieszkańców, co 10. mieszka w historycznym centrum, każdego roku miasto odwiedza 6,5 mln turystów. I wszyscy mają

na ulatniające się po zdjęciu kapsla charakterystyczne bąbelki, im starsze, tym lepiej smakuje. Może przeleżeć w piwnicy i 20 lat, dlatego jest atrakcyjne także dla kolekcjonerów. Co ciekawe, cystersi z Abbaye Notre-Dame d’Orval gotowali z piwa zupę, *potage des freres trappistes d’Orval*, dodając do niego pieprz, mleko, gałkę muszkatową, świeżą śmietanę, jajka. Prawdziwy miszmasz, ale jak smakuje, nie bardzo wiadomo. Nie znajdziemy tej zupy w menu przyklasztornej restauracji, a do refektarza turyści nie mają wstępu. (...)

Od najmłodszych lat dzieci przyzwyczajone są, że w domach podczas świąt je się ostrygi czy małże popijane szampanem i winem.

biere des ours, lambic, trappist, faro, blondes. I jeszcze piwa: truskawkowe, wiśniowe, bananowe, jabłeczne, gruszkowe, poziomkowe, malinowe, piwo stare dębowe, piwo serowe...

Gdybyśmy pili tylko jedno dzień, żeby spróbować wszystkich gatunków, musielibyśmy spędzić w piwiarni trzy lata. Nie ma wątpliwości: prawdziwego Belga poznajemy po tym, jakie pije piwo. A nie sięga po pierwsze lepsze z półki. W wielu miastach działają wyspecjalizowane piwiarnie oferujące setki gatunków, także z całego świata, takie jak 2b Beer w Brugii, do której koniecznie trzeba zajrzeć.

Nie gdzie indziej jak właśnie w Brugii powstał pierwszy na świecie trzykilometrowy piwociąg. Brzmi jak dowcip, ale ma uzasadnienie. Wiekowy miejski browar De Halve Maan (Półksiężyc), od 500 lat warzący piwo w samym średniowiecznym centrum miasta, nie miał już możliwości rozbudowy, gdy tymczasem konsumpcja wciąż rosła. Właściciel browaru w szóstej generacji Xavier Vanneste musiał więc wyprowadzić większość produkcji poza centrum. W rezultacie każdego dnia pięć cystern, z 30 tys. litrów piwa każda, przebiegało się przez wąskie uliczki średniowiecznego miasta, aby dostarczyć złoty napitek do starego browaru, gdzie napełniano nim butelki. Kto choć raz był w Brugii, ten wie, co to znaczy. Burmistrz Brugii Renaat Landuyt z początku był sceptyczny, ale po przedstawieniu planów uznał pomysł za dobry. „Brugia wygląda

pragnienie. Xavier Vanneste zdobył nie tylko sympatię, ale i wsparcie mieszkańców starego miasta – solidarnie złożyli się na koszty piwnej inwestycji. W rewanżu, w zależności od wysokości wkładu, otrzymują gratisowe piwo. Rekordzista wpłacił 7,5 tys. euro i do końca życia przysługuje mu butelka dziennie – do wyboru Brugse Zot albo Straffe Hendrik.

W Belgii piwo pije się nie tylko po to, by zaspokoić pragnienie. Pije się je dla przyjemności, aby się nim nacieszyć, nasycić – raz kwaśno-słodkie, kiedy indziej pieprzne lub

Ryby zawsze są świeże, dostarczane nawet dwukrotnie w ciągu dnia niezależnie od lokalizacji.

gorzkie. Każdy gatunek podawany jest w specjalnym szkłe, a piwa klasztorne, takie jak Orval, piwo trapistów – tylko w pucharach. Dziś jeszcze tylko sześć klasztorów ma certyfikat Watykanu i może oficjalnie produkować i używać określenia „piwo trapistów” – w Orvalu, Rochefort, Chimay, Achel, Westmalle i Westvleteren.

Aby nakręcić reportaż o piwach trapistów, wybrałem się z kamerą do dwóch opactw: Chimay i Orval. To z Chimay jest bardzo popularne, jego sympatycy rozpoznają po kolorze kapsla zawartość w nim alkoholu: biały – 7%, niebieski – 8%, czerwony – 6%. To z Orval, nazywane szampanem Walonii ze względu

O zdrowotnych i kulturowych walorach piwa belgijskie dzieci uczą się już w szkole (jeszcze w latach 70. piwo można było kupić w szkolnych sklepikach), bardzo wcześnie poznają jego smak przy rodzinnych posiłkach. Piwo podawane jest do wszystkiego – krakersów, smażonych kartofli, salcesonu, serów i mięs, dań z grilla, pizzy, pasty, oliwek, sałatek. Różne gatunki serwuje się przy różnych okazjach. I zawsze można dać się zaskoczyć.

Kiedyś razem z polskim ambasadorem Iwo Byczewskim wybraliśmy się do Theatre Royal de Toone, teatryku marionetek na Starym Mieście w Brukseli, gdzie na co dzień przy stolikach ustawionych między rekwizytami kukiełek podaje

się wiele gatunków belgijskich piw. W karcie znaleźliśmy piwo o nazwie Judas, czyli Judasz, którego jeszcze nie próbowaliśmy. Nie udało się nam powściągnąć ciekawości. No i zaniemówiliśmy już po pierwszym łyku. Smakowało jakoś inaczej i, jak się wkrótce przekonaliśmy, znacznie szybciej uderzało do głowy. „Szkoda, że odkryliśmy judasza dopiero teraz”, powiedział mój przyjaciel. „Gdybyśmy je popijali częściej, pewnie byłibyśmy w naszej pracy bardziej skuteczni...”

Podczas licznych wędrówek po Belgii nauczyłem się, że nigdy nie należy zniechęcać się miejscem, w którym stoi gospoda lub karczma, jej wyglądem czy złamanym kołem od drewnianego wozu, leżącym niedbale



Maison Antoine otwarty jest do drugiej w nocy, zaglądają do niego balowicze i wracający nad ranem z przyjęć czy wesółych kolacji.

u wejścia. W środku zawsze doznawałem oczarowania i wiedziałem, że to będzie kolejna kulinarna przygoda. Szczególnie urzekające są stare obojętne w Walonii, gdzieś na dalekim szlaku, poza autostradami, gdzie wydawałoby się, mało kto zagląda i nie ma sensu dobrze gotować. Wielka pomyłka. *Madame* za ladą zdaje się czekać tylko na to, aby zaspokoić mój głód, i pogodnym uśmiechem sygnalizuje, że jest pewna i wie: wyjdę stąd z mocnym postanowieniem, że jeszcze wrócę. I tak to w istocie działało. W drodze do Luksemburga, Francji, Orvalu albo Bouillon, Bastogne, Arlon czy Saint-Hubert – wszędzie, gdzie się zatrzymałem na posiłek, trudno mi było pożegnać się z gościnną gospodą, a kiedy tam wracałem przy następnej okazji, podejmowany byłem jak stary przyjaciel. (...)

Pierwszeństwo w wynalezieniu frytek próbują od dawna zawłaszczyc Francuzi i są w tym tak skuteczni, że na świecie nazywa się je nie belgijskimi, tylko „francuskimi”. Typowo francuska uzurpacja i próba dominacji nad małym sąsiadem. Tymczasem w Belgii, która jest prawdziwą ojczyzną frytek, określa się je mniej wyniośle, po prostu jako *fritte* albo *friete*. Przysłowiowy jest zbędny, spór bowiem rozstrzyga przede wszystkim smak – belgijskie są po prostu najlepsze. (...)

Frytki właściwie przygotowane, podane z sosami lub bez nich, w całej Belgii smakują jednakowo dobrze, ale najlepsze są w budach, nawet krzywych, ustawionych gdzieś przy wiejskich drogach albo pod mostami. Dla frytek nie ma złego miejsca, mogą być sprzedawane wszędzie i smakują o każdej porze. Maison Antoine otwarty jest do drugiej w nocy, zaglądają do niego balowicze i wracający nad ranem z przyjęć czy wesółych kolacji.

Frytki w całej Belgii smakują jednakowo dobrze, ale najlepsze są w budach, gdzieś przy wiejskich drogach albo pod mostami.

O frytkach można by napisać cały poemat. Idealna frytka, oczywiście krojona ręcznie (maszynowe krojenie też musi przypominać ręczne), nie może być ani za cienka, ani za gruba, najlepiej między 11 a 13 mm. Kartofle, z których się ją robi, powinny pochodzić od dobrze znanego rolnika uprawiającego przede wszystkim odmianę Bintje. Jak ważna jest ta cała receptura, pokazuje przykład zakładu w Grimbergen na północy Brukseli, od lat specjalizującego się w krojeniu frytek, przerabiającego na ten smak rocznie 800 tys. ton kartofli.

Pokrojone frytki (informacja pochodzi od zaufanego frytkarza) trafiają najpierw do wody, gdzie tracą trochę ze swojej jędrności (nos

podpowiada, kiedy trzeba je wyjąć). Po wysuszeniu smażą się krótko w tłuszczu w temperaturze 160 st. Lekko podsmażone i jeszcze białe wyjmowane są z gorącej kąpieli, osuszone i schładzane. Dopiero kiedy przed budką pojawi się klient, wrzuca się je ponownie do gorącego tłuszczu o temperaturze 190 stopni i dosmaża. Jak długo? To zależy od temperatury powietrza, słońca, wiatru i przede wszystkim doświadczenia frytkarza. To ono niezawodnie

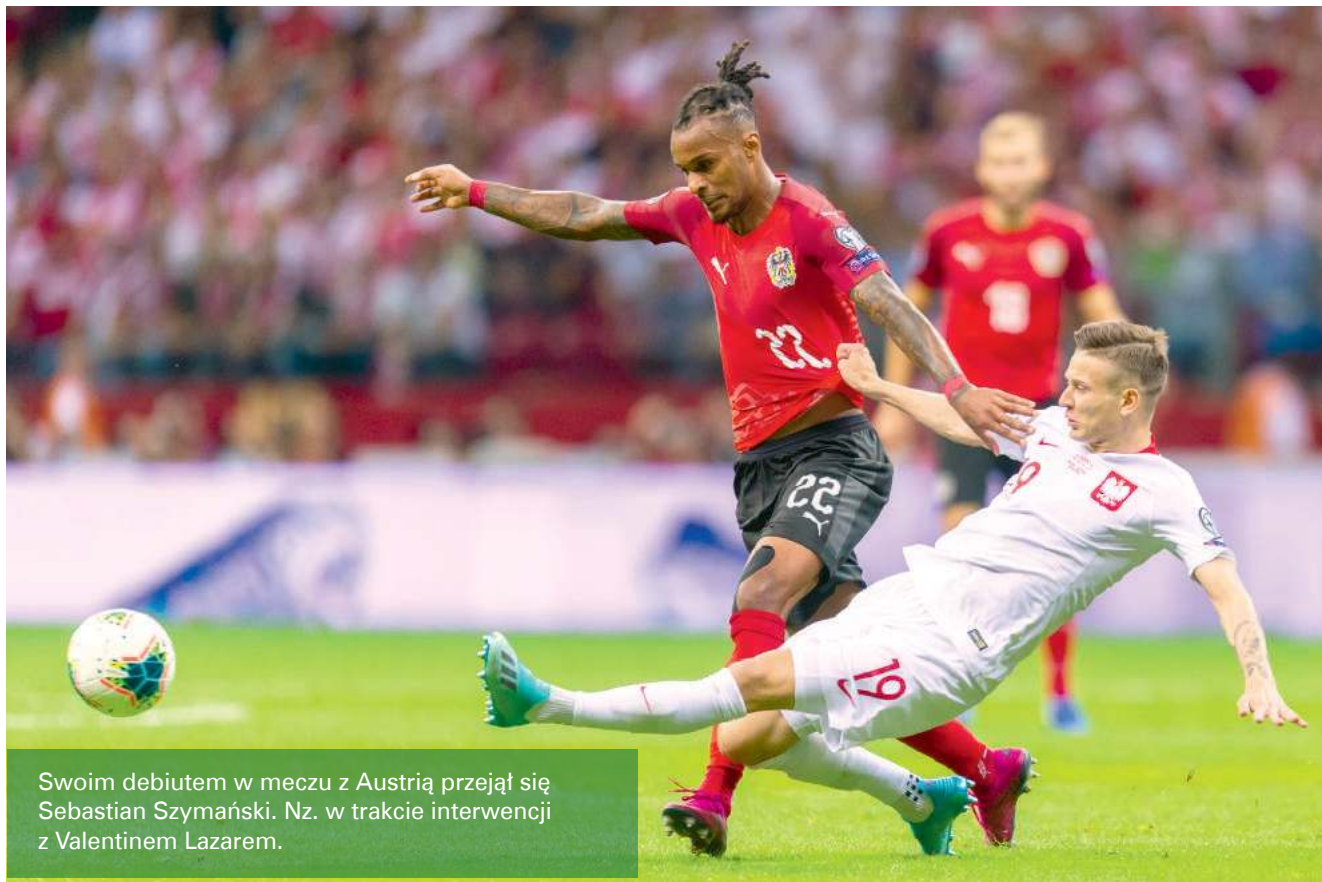
podpowiada, kiedy są najlepsze – na zewnątrz chrupkie, w środku miękkie. Dobrze poinformowani utrzymują, że tajemnica smaku belgijskich frytek tkwi przede wszystkim w tłuszczu, w którym są smażone. Musi to być tłuszcz wytopiony z końskiego toju, zmieszany w odpowiedniej proporcji z wołowym. Maison Antoine zużywa dziennie 150 kg tej mieszanki. (...)

Fragment książki
Marka Orzechowskiego
*W Belgii. Czyli gdzie,
Muza, Warszawa 2019.*
Książka ukaże się 25 września.



Biało-czerwonych dopadła dziwna niemoc

Po pół roku od ostatnich spotkań w eliminacjach mistrzostw Europy 2020 piłkarska reprezentacja Polski gra coraz gorzej



Swoim debiutem w meczu z Austrią przejął się Sebastian Szymański. Nz. w trakcie interwencji z Valentinem Lazarem.

Maciej Polkowski

Kiedy w dwóch meczach piłkarska reprezentacja zdobywa jeden punkt i nie strzela ani jednej bramki, trudno o choćby szczyptę optymizmu. To nie jest żadna walka o punkty, ale ciułanie. Dwa wrześniowe spotkania eliminacji mistrzostw Europy 2020 przyniosły srogie rozczarowanie. Po zimnym, wręcz lodowatym prysznicu ze Słowenią (0:2) liczono na gorący w konfrontacji z Austrią. Ale wyszedł ledwo letni (0:0). Na pytanie Zbigniewa Muchy („Piłka Nożna”), czy przewiduje jakieś trudności z awansem do finałów, bramkarz Łukasz Fabiański odpowiedział: „Owszem, jedną, ale podstawową. Jeśli choć

przez moment pomyślimy, że robota została już zrobiona i wszystko jest pozamiatane, staniemy się swoimi najgroźniejszymi przeciwnikami. Oczywiście sytuacja wyjściowa jest znakomita, ale lepiej dmuchać na zimne”. Własną przestrożę wziął sobie do serca i był bezsprzecznie najlepszym graczem wrześniowego dwumeczu biało-czerwonych. Przejęli się swoimi debiutami Krystian Bielik w meczu ze Słowenią i Sebastian Szymański z Austrią. O poczynaniach pozostałych radziłbym jak najszybciej zapomnieć.

Krystian, próbuj!

Na Stadionie Stożice w Lublinie dla Polaków w eliminacjach

mistrzostw Europy 2020 wszystko było pierwsze – przegrana 0:2 ze Słowenią i stracone bramki, wreszcie pierwszy mecz bez strzelonego gola. Odniosłem wrażenie, że naszym jakby nie zależało na sprawdzeniu, czy Jan Oblak, etatowy bramkarz Atletico Madryt, rzeczywiście jest wart 100 mln euro.

Niepojęte, że młodzi mężczyźni, którzy zarabiają niemało jako piłkarze, nie są w stanie podczas półtorej godziny z okładem zaprezentować cegokolwiek, co przykułoby uwagę. Najwyraźniej zbyt wiele czynników (nie tylko na murawie) nie zagrało. A pomeczowa wypowiedź rezerwowego Krystiana Bielika (od 70. minuty zastąpił Mateusza Klichy) daje sporo do myślenia: „Nie dostałem

od trenera żadnych wskazówek lub zadań. Powiedział tylko: Krystian, próbuj!”.

Zakrawało na kiny

A oto, co na temat owego próbowania mieli do powiedzenia piłkarze, ich szef, wreszcie byli selekcjonerzy.

Łukasz Fabiański: – Pierwsze 15 minut z naszej strony było dobre, dłużej utrzymywaliśmy się przy piłce, staraliśmy się wyrzucić presję na przeciwniku. Jednak im dłużej trwał mecz, tym Słoweńcy lepiej się czuli, znacznie zwiększając agresywność.

Bartosz Bereszyński: – Zawsze są dwie drużyny, które chcą wygrać. Dzisiaj Słoweńcy wykorzystali wszystko to, co mieli, byli bardziej agresywni i skuteczni. Przed meczem analizowaliśmy ich stałe fragmenty gry i mieliśmy wszystko rozplanowane. Nie możemy tracić bramek i punktów w taki prosty sposób.

Kamil Grosicki: – Tak mi się wydawało, że dobrze to spotkanie zaczęliśmy, ale na końcu liczy się wynik i przegraliśmy zasłużenie. Ten zimny prysznic może nam tylko pomóc.

Robert Lewandowski: – Popętniliśmy dużo błędów, to nie do zaakceptowania. Dwa z nich zaważyły na naszej porażce, a na dodatek sędzia nam nie pomógł i zabrał nam prawidłowo strzeloną bramkę. Wielkie rozczarowanie, tym bardziej że nie mieliśmy żadnych dobrych momentów. Zawsze zdarza się taki mecz, szkoda, że stało się to akurat dzisiaj.

Krzysztof Piątek: – Po stracie gola coś w nas pękło. Czy nie tracę cierpliwości przez serię meczów bez gola? Bez przesady. Sparingów nie biorę pod uwagę, więc tak naprawdę nie strzeliłem gola przez dwa i pół meczu.

Robert Lewandowski: Pojawiło się myślenie, że są punkty i jakoś to będzie. Niestety, w Polsce „jakoś to będzie” nie działa i nie będzie działać.

Jerzy Brzęczek: – To chyba był odpowiedni moment, by na nasze rozpalone głowy wylać zimną wodę z lodem. Najgorsze, najbardziej bolesne, było dla nas to, że wiedzieliśmy, co nas czeka, a jednak przegraliśmy.

Jerzy Engel: – Żadna z formacji nie istniała w tym meczu. Ani obrona, ani środek pola. Przeciwko Słowenii oddaliśmy tylko jeden strzał, co zakrawało na kiny.

Andrzej Strelau: – Brzęczek i Lewandowski, wbrew wielu ekspertom, mówili, że mecz ze Słowenią będzie bardzo trudnym egzaminem formy i dojrzałości taktycznej. Stres po straconej bramce oraz walka z agresywnym rywalem określiły stan umiejętności. Linia pomocy bez kreatorów gry nie rozwija drużyny.

Męczą się sami ze sobą

Tego, kto liczył, że w poniedziałkowy wieczór przeciwko Austriakom nasi chociaż w części zademonstrują, na co ich naprawdę stać, spotkał kolejny zawód. Stabe widowisko zakończone bez tego, co w futbolu najistotniejsze, a więc bramek.



Mecz z Austrią przerwał dobrą passę Roberta Lewandowskiego, który w 12 kolejnych spotkaniach na Stadionie Narodowym strzelał bramki.

Przypomniał mi się fragment mojego tekstu, wydrukowanego w PRZEGŁADZIE w lipcu 2017 r.: „U legendarnego kuriera i bohatera z czasów

zależy. Mamy teraz czas na analizę, co robiliśmy źle, co dobrze i co zrobić, by to wszystko lepiej funkcjonowało. Jeśli brakuje ci umiejętności piłkarskich, musisz nadrobić w inny sposób. Dostaliśmy nauczkę, że niezależnie od tego, co kto mó-

wi, musimy mieć własny rozum. Na najwyższym poziomie zawsze trzeba być przygotowanym na to, że ktoś cię czymś zaskoczy. Takie mecze kosztują dużo sił. Chciałbym, by to wyglądało ładniej i płynniej. Walka zawsze musi być i nie wyobrażam sobie inaczej, ale to powinno wyglądać lepiej. Nawet przy wychodzeniu z kontrą coś szwankuje i przez to się męczymy sami ze sobą.

GRUPA G

Miejsce	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki
1.	Polska	6	13	8-2
2.	Słowenia	6	11	12-5
3.	Austria	6	10	13-6
4.	Macedonia Północna	6	8	8-8
5.	Izrael	6	8	11-11
6.	Łotwa	6	0	1-21

Mecze do rozegrania

10 października, godz. 20.45, Łotwa-Polska

13 października, godz. 20.45, Polska-Macedonia Północna

16 listopada, godz. 20.45, Izrael-Polska

19 listopada, godz. 20.45, Polska-Słowenia

Nutka optymizmu

Nikt nie ukrywa, że kadrze potrzebna jest świeża krew – nadzieja w młodych. Ponieważ nie są znani szerszej publiczności, to po kilka zdań o każdym z niedawnych debutantów.

Krystian Bielik urodził się 4 stycznia 1998 r. w Koninie. Mając zaledwie 17 lat (21 stycznia 2015 r.), przeszedł z warszawskiej Legii do Arsenalu Londyn za 2,25 mln euro. Nominalny środkowy obrońca może też zagrać jako defensywny pomocnik. Wędrował po kilku angielskich klubach, wreszcie zakotwiczyl w drugoligowym Derby County, z którym ma podpisaną umowę od 2 sierpnia 2019 r. do 30 czerwca

2024 r. Jego wartość rynkowa wynosi 2 mln euro, ale kwota odstępnego jest znacznie wyższa, bo 8,2 mln euro. Jeśli chodzi o warunki fizyczne, to kawał chłopca – słusznego wzrostu, 189 cm.

Sebastian Szymański – w przeciwieństwie do Bielika to chucherko, a wzrost 174 cm także nie rzuca na kolana. Urodzony 10 maja 1999 r. w Białej Podlaskiej. 1 lipca 2019 r. przeszedł z Legii do Dynama Moskwa i ma kontrakt do 30 czerwca 2024 r. Nominalnie ofensywny pomocnik, ale może również występować w ataku. Jego wartość rynkową wyceniono na 6 mln euro.

Obydwaj doczekali się komplementów od „Lewego”: – Młodzież dobrze się pokazała, potrzebujemy ich, każdy z nich solidnie się zaprezentował. To pierwszy ich mecz, jeśli to będzie dalej tak wyglądać, to będzie z ogromną korzyścią dla zespołu.

Skoro tak, miejmy nadzieję, bo ta – podobno – umiera ostatnia.

To nie tak miało być

Już w kwietniu tego roku (PRZEGLĄD nr 14/2019) pisaliśmy, że nie jest nam wszystko jedno, jak wygląda gra reprezentacji. Przypomnijmy: „Znawcy niezmiennie twierdzą, że tzw. budowa reprezentacji jest niekończącym się procesem. Decyduje o tym mnóstwo czynników – nie miejsce, by je wszystkie wymienić. Jedynym odstępstwem od tej reguły, a nawet swoistym wybrykiem natury, była kadra narodowa prowadzona przez Kazimierza Górskiego w latach 1972-1974. Pan Kazimierz nie tylko mawiał, ale i wpajał swoim zawodnikom: »Jak się nie ma ochoty grania i wygrywania, to lepiej w ogóle nie wychodzić na boisko«.

Spotkania z Austrią i Łotwą zapisały się jedynie w statystyce z racji zdobycia sześciu punktów. Znowu

przyszło nam wystuchiwać doskonale znanej śpiewki w rodzaju: »Czeka nas jeszcze dużo pracy. Teraz z meczu na mecz będzie lepiej. Dążymy do perfekcji, chcemy eliminować błędy. Musimy poprawić skuteczność«. Wiem jedno – że ani w Wiedniu, ani w Warszawie takie pierwsze połowy nie powinny biało-czerwonym się zdarzyć. Tak w piłkę się nie gra i czegoś takiego nie da się oglądać. Są jednak jakieś granice sportowej przyzwoitości. Budowa, budowa (za nami osiem meczów), której końca wciąż nie widać. Podobno z chaosu zrodził się świat, ale żeby w ten sposób uzyskać dobry wynik, o tym nie słyszałem. Nie wiem, jak niektórym piłkarzom, ale nam, kilku milionom kibiców, nie jest wszystko jedno!”.

To nie tak miało być. Po czterech meczach prowadziliśmy w grupie – jako jedyni z kompletem punktów – mając pięć punktów przewagi nad Izraelem, sześć nad Austrią i siedem nad Słowenią. Co prawda, nadal jesteśmy liderem, jednak przewaga zmalała niepokojąco do dwóch punktów nad Słowenią i trzech nad Austrią. W żadnym przypadku nie możemy dzisiaj twierdzić, że mamy wszystko pod kontrolą. Raczej jak w znanej piosence:

*To nie tak miało być,
Zupełnie nie tak.
Cały świat miał być nasz,
Tylko go brać.*

Minęło prawie pół roku i jeżeli dostrzeżliśmy zmiany, to jedynie na gorsze. Potwierdzeniem gwizdy, którymi żegnano biało-czerwonych po poniedziałkowym meczu z Austrią. Ten okres nasi kadrowicze – w zdecydowanej większości – przespalili, zmarnowali. Biało-czerwonych dopadła jakaś zadziwiająca niemoc. To samo dotyczy tzw. sztabu szkoleniowego. Kuracja wstrząsowa potrzebna od zaraz!

Maciej Polkowski

Śmieci pod Monte Cassino

Pisaliśmy już o ambasadach, których Polska nie potrafi zbudować, co ją ośmiesza. Pisaliśmy o budynkach, które są własnością naszego MSZ za granicą, a które są porzucone, niszczone i nie wiadomo, co z nimi robić. No to dorzućmy do tej grupy jeszcze inny przypadek – Monte Cassino.

W bitwie o wzgórze i klasztor zginęło 923 polskich żołnierzy, 2931 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych. Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino to miejsce regularnie odwiedzane przez polskie delegacje. Nie tak dawno, 18 maja, odbyła się tam uroczystość 75. rocznicy zdobycia klasztoru. W obchodach uczestniczyli prezydenci Polski i Włoch, szefowie MON i MSWiA, grupa ministrów oraz Anna Maria Anders, wówczas senator i osoba, która za chwilę miała zostać ambasadorem RP we Włoszech, co też parę miesięcy później nastąpiło.

Oczywiście takie uroczystości nie mogą się obyć bez składania wieńców i uroczystych przemówień. „To jest niesamowite miejsce. Ten kawałek ziemi, tutaj, we Włoszech, tak bardzo polskiej. Ten cmentarz, na widok którego ściska się serce, a który zna każdy Polak. (...) Te groby bohaterów tamtej bitwy, którzy szli przez ziemię włoską, ale chcieli iść z ziemi włoskiej do Polski (...), ale nie dotarli do niej. Zostali tutaj, na tej ziemi, na tym cmentarzu, to ona ich litościwie przytuliła”, to słowa prezydenta Andrzeja Dudy.

Jest to więc miejsce dla Polski szczególne. Kłopot w tym, że Polska pamięta o nim od wielkiego dzwonu, a w dni powszednie...

W dni powszednie od lat walają się śmieci. Mówią o tym turyści, mówiła też posłanka PO Joanna Fabisiak.

„Powyżej muzeum jest parking i na tym parkingu... Tam jest brud, smród i ubóstwo – to jej słowa. – Było tam tak strasznie brudno, więc poszłam do pani dyrektor muzeum i pytam, dlaczego tak jest. Ważne jest, że to ziemia niczyja, ponieważ ona należy do miasta i do benedyktynów. Cmentarz jest polski, ale teren obok już nie należy do Polski. Polska jak gdyby do tego nic nie ma. Niemniej to nie może tak wyglądać. Parking nie jest wielki (...). Jednak trzeba to jakoś rozwiązać, to jest bowiem naprawdę straszny wizerunek Polski. Jeśli tu jest parking, a zaraz, dosłownie 10 kroków dalej, wejście do muzeum, to każdy myśli, że to jest Polska, to kawałek Polski. A ten kawałek Polski wygląda tak, że...”

I dodaje: „Jest tam śmietnik. Cały teren jest okrutnie brudny”.

Dodajmy do tego jeszcze dwa zdania. Otóż sprawa cmentarza i pomników polskich na Monte Cassino dyskutowana jest od wielu lat. Na pomnikach wisiły już baloniki i kolorowe majteczki w ramach rozmaitych festynów. A droga prowadząca do cmentarza miała być prywatyzowana. Co parę miesięcy wokół tego miejsca wybucha mniejsza lub większa awantura.

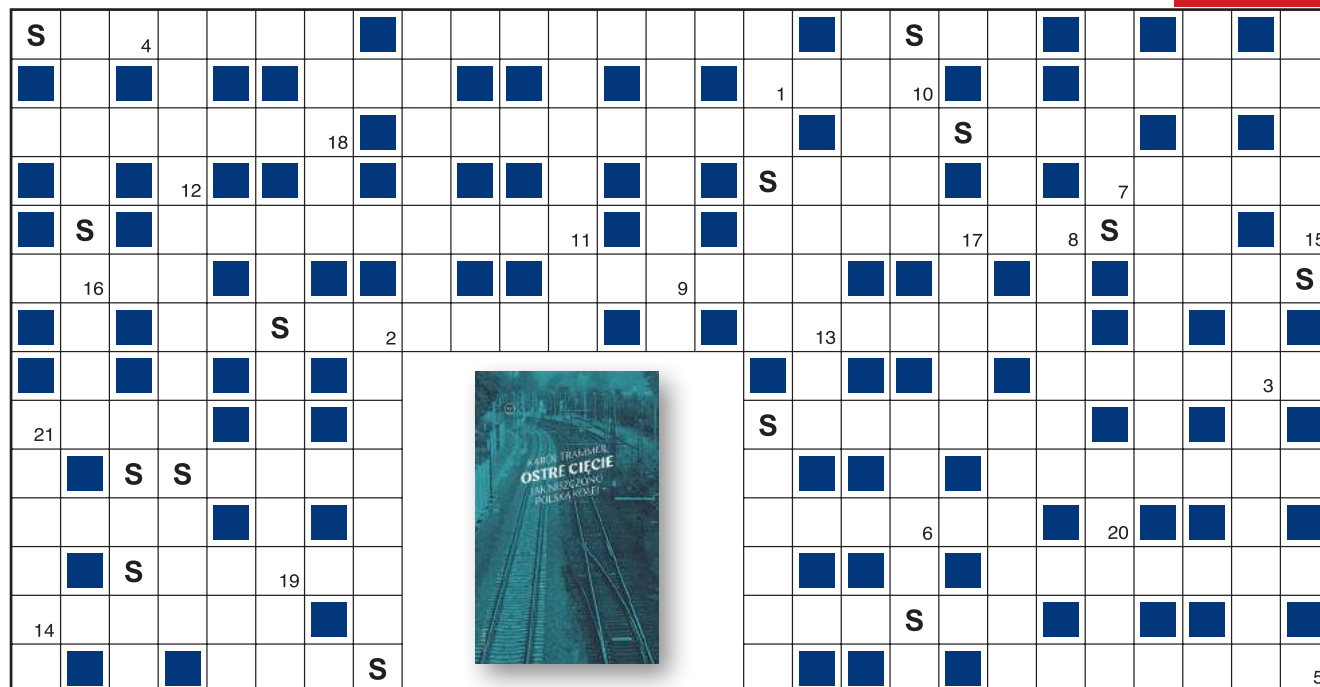
W Sejmie dwa lata temu proponowano, by wykupić albo wydźwignąć teren wokół cmentarza, co pomogłoby załatwić sprawę. Proponowano, żeby wynająć firmę sprząającą, bo obecnie sprzątane są tylko groby. Ale PiS, jak widać, woli o polskiej historii opowiadać od święta i wtedy się prężyć. W dni powszednie wszystko zarasta, pies z kulawą nogą tym się nie interesuje.

Hm... dlaczego nas to nie dziwi?

Attaché

W Bydgoszczy kobiet nie pozostawiono bez pomocy w ciężkiej sytuacji. Biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej Wiesław Szlachetka poświęcił nowe okno życia.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpagdywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- grupa będąca lokomotywą partii
- dźwiękowiec
- siedem dziewcząt z niego, tyś jedyna
- typowo francuska bułka
- monarchia na archipelagu między Katarą a Arabią Saudyjską
- z parzonego ptysie
- zostało napiętnowane w filmie „Kler”

- osobliwość, niezwykłość, zjawisko nadprzyrodzone
- skrótowo o wykresie pracy serca
- ochrona środowiska na sercu mu leży
- utożsamiany z Amorem
- aktorka Dałkowska, prawniczka Łętowska
- wypolerowany polysk
- rabunek

- tuzin tuzinów lub większość
- stolica stanu Hawaje
- wieńczy PKiN
- kompozycja kwiatowa ułożona po japońsku
- szczęki w warsztacie ślusarskim
- wyższa sądu – adresem apelacji
- linia stałego ciśnienia na mapie
- Cd wśród cynkowców
- i zachcianka, i utwór instrumentalny
- butelka do podawania alkoholu lub wody
- ...Molotowa
- przełożyć przez nie to bić
- i paragon, i hak na kogoś

- stolica z żółtym tramwajem na wąskich uliczkach
- o odważnej kobiecie
- pracuje przy łączeniu blach
- pomieszanie zmysłów
- wnikliwie się przygląda np. przebiegowi wyborów
- zdecydowane przeciwdziałanie
- czy ta kaczka śniada od słońca?
- z żyrafowatych, ale z krótszą szyją
- wietrzna z wysypką
- sfilmowana powieść Anki Kowalskiej
- z byle powodu leje tży
- w maleńkim na Hożej
- lka samotna dziewczyna
- kocisku kota popędzi
- nurt artystyczny za Ludwika XV
- dawny postrach dzieci
- cienki pasek skórzany

- ciasto pieczone warstwami na rożnie
- harpagon, liczykrupa
- niebieski ludzik, jego twórcą Peyo
- zatarg, polemika
- końcówka odkurzacza
- jego wakacje już się kończą
- zapinany to kardigan
- składa się z drewnianego pudła i materaca
- jeden z trzech – śpiwających lub polityków
- inny do mięsa, inny do ziemniaków
- teren porośnięty mchami i turzycami
- rów łączący okopy, schrony i stanowiska ogniowe
- karbid to jego węglík
- prawa ręka proboszcza
- Osiatyński albo Juszczenko

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przestania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-926”. Do rozlosowania książki „Ostre cięcie” ufundowane przez Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 22 września 2019 r.

Rozwiązanie „JOLKI-923” z 1 września: Każdy ma jakieś sekrety.
Nagrody otrzymują: Małgorzata Grochowska z Warszawy, Zuzanna Hałas z Białobrzegów, Mateusz Rychalski z Warszawy.

PENETRACJE

Press **KUBA WĄTĘŁ, WYRZUCONY Z „SUPERSTACJI” AUTOR POPULARNYCH PROGRAMÓW**

Nie mam ochoty rozmawiać z kimś, kto mi ubliża. Szkoda czasu i życia. Kiedyś drogi na rowerach przecięły mi się z szefem SDP Krzysztofem Skowrońskim. SDP wydało wtedy oświadczenie potępiające mnie za wypowiedź o ludziach z TVP. Znamy się z Krzysztofem, więc się zatrzymaliśmy, a on mówi z głupkowatym uśmiechem coś w stylu: „No wiesz, musiałem tak zrobić”. Musiał wydać stanowisko, w którym żądał pozbawienia mnie prawa do wykonywania mojej pracy. Skoro musiał, znaczący, że jest zależny od władzy.

**DZIENNIK
GAZETA PRAWNA**

GOŁDA TENCER, DYREKTORKA TEATRU ŻYDOWSKIEGO, ZAŁOŻYCIELKA FUNDACJI SHALOM

Nas jest bardzo mało. W Biblii jest napisane, że Żydów się nie liczy. Nie wiem, ilu jest Żydów w Warszawie, kultura za to jest wielka. Środowisko jak każde, trochę podzielone. Przecież nas z Teatru Żydowskiego, z miejsca, gdzie przez całe lata był Teatr Żydowski, wyrzucili nasi bracia. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce z Arturem Hofmanem na czele. Z naszego teatru, który był budowany dla Idy Kamińskiej za pieniądze amerykańskie. Hofman wyrósł w Teatrze Żydowskim i za to wszystko pięknie się odplacił. To nie miasto Warszawa zniszczyło Teatr Żydowski, to nie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To nasi bracia zniszczyli. Nie jest łatwo mi o tym mówić.

Może mi po prostu wstyd, że Żyd Żydowi robi krzywdę, niszczy wielki dorobek.

POLSKA

KRYSTYNA STARCZEWSKA, ZAŁOŻYCIELKA ZESPOŁU SZKÓŁ BEDNARSKA

Szkola powinna uczyć nie rywalizacji, ale pracy zespołowej. Bardzo ważne jest, aby dzieci zrozumiały, że osiągną jakieś wyniki, jeśli uda im się dobrze ze sobą współpracować. Bardzo ważne jest rozwijanie w szkole wolontariatu, pokazywanie młodzieży, ile satysfakcji można osiągnąć przez służenie pomocą drugiemu, a nie tylko przez bycie od niego lepszym i silniejszym. Moim państwem jest w tej chwili moja klasa, moja szkoła. Mogę mieć wpływ na to, co się dzieje w naszej małej społeczności.

PANI

MAGDA GESSLER, RESTAURATORKA

W „Kuchennych rewolucjach” ponoszą mnie nerwy, bo ja tak bardzo chcę pomóc, że całkowicie wykluczam obecność kamer, zapominam o nich. Ten program to nie jest show i montaż, to prawdziwe życie. Jadąc do przeróżnych miejsc w Polsce, zdaję sobie sprawę z tego, że mogę być ostatnią deską ratunku. Jadę zawsze z nadzieją, że uda mi się pomóc. W ostatnich latach poprawiłam nawet swoją punktualność. Kiedyś spóźniałam się po trzy, cztery godziny, dziś to drobne 30 minut. Poznając kogoś, nie zakładam, że ma do mnie interes, że chce mnie oszukać. Nie chcę tak myśleć, bo wtedy moje życie sprowadzałoby się tylko do podejrzliwości.

Aby język giętki...

HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ O REPRYWATYZACJI

Nikt tej sprawy nie rozwiązał systemowo. Ustawy reprivatyzacyjnej jak nie było, tak nie ma.

GEN. MIROSŁAW RÓŻAŃSKI O PREZYDENCIE DUDZIE

Znam jego opinie z lat 2015-2016 na temat sytuacji w wojsku i wojsk obrony terytorialnej – teraz głosi zupełnie coś innego.

PROF. MARCIN KRÓL O NOWYCH BARBARZYŃCACH

Nie najechali nas barbarzyńcy, sami nimi się stajemy. Nowi barbarzyńcy nie chcą zmieniać świata. To są ludzie bez przeszłości, na niczym im nie zależy.

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO O KIBOLACH

Są tylko doraźnym narzędziem rządzącej siły, która wcale nie chce z nimi się utożsamiać, a tylko ich wykorzystywać.

XAWERY ŻUŁAWSKI O OJCU ANDRZEJU

Przywalił wielu osobom w swoich książkach, w tym mojej mamie i mnie, i w końcu to się odbiło rykoszetem. Na procesie z Weroniką Rosati stracił grube pieniądze.

JAN ENGLERT O TEATRZE TELEWIZJI

Sylwestrowy koncert w Zakopanem z Zenkiem Martyniukiem jako główną gwiazdą kosztował więcej niż cały budżet roczny Teatru Telewizji.

ALEKSANDER SMOLAR O GRZEGORZU SCHETYŃE

Otoczył się starymi kolegami, których codziennie widać w telewizji i którzy nie mają nic do powiedzenia, a jedynie zanudzają.

DANIEL PASSENT O TYM, CO USŁYSZAŁ NA POWĄŻKACH

Przewodnik, który oprowadzał wycieczkę nauczycieli ze Śląska, mówił: „Tu leży Tuwim, a tam stoi red. Passent z telewizji”.

BRONISŁAW KOMOROWSKI O POLOWANIACH

Sprawy łowieckie to sfera absolutnej prywatności i nie zamierzam się deklarować.

Warzywnie zaproszenie do bajkowego świata. Głowa Meduzy ułożona z dyni na wystawie w niemieckim Ludwigsburgu.



FOT. PAP/DPA

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Houston? Nie ma problemu

Na przyszły rok zaplanowano trasę koncertową... zmarłej w 2012 r. Whitney Houston. Diwę, która z oczywistych przyczyn nie będzie mogła występować osobiście, zastąpi trójwymiarowy hologram, a towarzyszyć mu będą zespół i chórki. Koncern rozrywkowy Primary Wave planuje także m.in. wydanie albumu z niepublikowanymi dotąd piosenkami artystki oraz wystawienie poświęconego jej musicalu. Nie wiadomo tylko, jak zostanie rozwiązany problem rozdawania przez gwiazdę autografów.

Cytrynko, powiedz przecie...

Zapach cytryny sprawia, że czujemy się szczuplejsi i lżejsi, woń wanilii zaś wywołuje efekt odwrotny – ustalono w brytyjskim Sussex Computer-Human Interaction Lab. Wcześniej w tym samym ośrodku udało się odkryć, jak manipulując wysokością dźwięków towarzyszących stawianiu kroków, można sprawić, że ludzie będą się czuli lżejsi i szczęśliwsi. Naukowcy mają nadzieję, że wyniki ich badań zostaną wykorzystane w terapii pacjentów z zaburzeniami postrzegania własnego ciała.

Dolce vita

Emanuele z Rzymu trafnie odpowiedział na potrzeby części współczesnych turystek i turystów. W serwisie Airbnb oferuje on usługę oprowadzania, które skupia się nie na historii Wiecznego Miasta, ale na wskazywaniu miejsc, w których można zrobić zdjęcia mające szansę zyskać popularność na Instagramie. W przeliczeniu koszt dwugodzinnej wycieczki dla maksymalnie czterech osób – 354 zł „od łebka”. Ale pięć minut sławy w sieci: bezcenne!



Szarlatani na cenzurowanym

W Komisji Praw Człowieka brazylijskiego parlamentu odbyła się debata na temat obywatelskiego projektu ustawy delegalizującej działalność coachingową. Autor projektu, William Menezes, tłumaczy, że swoboda świadczenia usług przez samozwańcych specjalistów od tzw. rozwoju osobistego stanowi obrazę dla opartej na nauce pracy specjalistów, m.in. psychoterapeutów. Ciekawa idea, ale nad Wisłą w pierwszej kolejności zakazalibyśmy świadczenia usług wyborczych samozwańczym zbawcom narodu...

Takie są przepisy

Rozwija się także prawo lokalne. Od 2020 r. w australijskim miasteczku Mount Barker w każdym domu będą mogły mieszkać najwyżej dwa koty, które ponadto będzie obowiązywała „godzina policyjna”, czyli zakaz opuszczania domu między godz. 20 a 7 rano. Nowe przepisy mają na celu eliminację „uciążliwych zachowań”, a najbardziej oporne mruczki mają się liczyć z „działaniami egzekucyjnymi”. Z kolei włoska miejscowość Cavallino wprowadziła zakaz budowy zamków z piasku nad brzegiem morza. Władze tłumaczą, że zabroniona jest wszelka aktywność, która może utrudnić akcje ratunkowe.

MEMY BEZ ŚCIEMY





Skok radości i trofeum młodego katarskiego kibica. W eliminacjach do mistrzostw świata 2022 reprezentacja Kataru pokonała Afganistan 6:0.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Maja Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula,
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-
Piszczyk (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz,
Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wójcik-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzyktor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Mistrz grybobrania ucieka

Do wyścigu o tytuł Kierowcy Roku dołączył mężczyzna zatrzymany przez policjantów z Sulęcina. Na widok radiowozu rzucił się do brawurowej ucieczki, a gdy pościg zmusił go do wjechania do lasu, opuścił pojazd i zaczął... uważnie wpatrywać się w runo. Kiedy mundurowi do niego dobiegli, oświadczył, że zbiera grzyby i nie ma pojęcia, skąd całe zamieszanie. Auto okazało się kradzione, dlatego mężczyźnie grozi kilkuletnia przerwa w grybobraniach.

Hindusi tańsi od algorytmów

Indyjski start-up Engineer.ai pozyskał od inwestorów prawie 30 mln dol. dzięki ogłoszeniu, że zbudował platformę do tworzenia aplikacji opartą na sztucznej inteligencji. Wszystko wskazuje jednak na to, że kody piszą nie zaawansowane algorytmy, ale programiści, których w Indiach jest wielu. Zdaniem „The Wall Street Journal” 40% start-upów chwaliących się pracami nad sztuczną inteligencją w rzeczywistości nie opracowało dotąd żadnych tego rodzaju algorytmów, a mimo to potrafi oczarować rekiny biznesu. To jest dopiero prawdziwa inteligencja!



Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



WarsawByArt 2019

Eugeniusz Gerlach AKTY

W ramach tegorocznej, już trzeciej edycji WarsawByArt można obejrzeć wiele wystaw promujących artystów sztuki współczesnej, m.in. Eugeniusza Gerlacha. Akty namalowane są w charakterystyczny dla jego twórczości syntetyczny sposób,

nierzadko ocierają się o abstrakcję, zamieniając piękno ludzkiego ciała w ponadczasowy znak. Nowoczesne spojrzenie na nagość w ujęciu artysty to także feeria barw, ograniczona jednak czarnym konturem, który wzmacnia siłę przekazu.

Muzeum Karykatury
Warszawa, ul. Kozia 11
do 11 listopada



**NOWA SCENA WARSZAWSKIEJ OPERY KAMERALNEJ
BASEN ARTYSTYCZNY
UL. KONOPNICKIEJ 6 WARSZAWA**



MUSICAL. ŚWIATOWA PRAPREMIERA

PROF. HENRYK SKARŻYŃSKI KRZESIMIR DĘBSKI MICHAŁ ZNANIECKI

PRZERWANA CISZA

14 WRZEŚNIA 2019 19:00 PREMIERA

15, 27, 29 WRZEŚNIA 2019 17, 18, 19 LISTOPADA 2019

www.operakameralna.pl



PATRONAT MEDIALNY



niezależna

ŚWIAT LEKARZA

WYKROST

PRESTO

SWIAT ELIT

GAZETA POLSKA

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

niezależna

eprasa.pl 2f646810cb



NIEMEN INACZEJ

LEGENDA RAZ JESZCZE NA SCENIE

Natalia Niemen
Janusz Radek
Michał Szpak
Grażyna Łobaszewska

Natalia Niemen
Janusz Radek
Sławek Uniatowski
Stanisław Soyka

9 PAŹDZIERNIKA

30 GRUDNIA

GDAŃSK

WARSZAWA

FILHARMONIA BAŁTYCKA

TEATR ROMA



www.niemeninaczej.com

Niezapomniane przeboje Leonarda Cohena

TRASA COHENiKOBIEITY 2019/2020

COHEN
i Kobiety



w nowym
kobiecy wymiarze:

DAMIĘCKA
KUKUŁSKA
LIPNICKA
ŁOBASZEWSKA
PIETRUCHA
WROŃSKA
ZAWIAŁOW
PRZYBYSZ

Librecjo i aranżacja:
MACIEJA ZEMBATEGO

reżyserskość i malarstwo sceniczne:
LESZKA BLOLIKA

WWW.COHENiKOBIEITY.PL

24.11. Bydgoszcz • 25.11 Gdańsk • 09.12 Wrocław • 27.03 Szczecin • 29.03. Zabrze • 30.03 Warszawa